



# Ally Blake



*Plaza dla dwojga*

## ***ROZDZIAŁ PIERWSZY***

Tom Campbell niedbale zatrzasnął drzwi wysłużonej półciężarówki. Pojazd był stary, ale jary. Tom nie zawracał sobie głowy przekręcaniem kluczyka. Nie musiał, bo okolica była bezpieczna.

W Portsea mieszkali głównie lekarze, prawnicy i sportowcy, którym ani w głowie było włamywanie się do poobijanego samochodu. Jak okiem sięgnąć, rozciągały się tu wysokie żywoploty, za którymi kryły się okazałe domy z kortami tenisowymi o czysto dekoracyjnej roli. Zaprojektowane przez architektów prywatne baseny majaczyły na tle półwyspu Mornington.

Tom poprawił przyczepioną do paska torbę z narzędziami. Przerzucił przez ramię różową powłoczkę na poduszkę pełną różnych rupieci i otworzył bramkę. Na obrosłych mchem sztachetach widniała tabliczka z napisem „Belvedere”.

Z góry zabłoconego podjazdu dojrzał dach z jasnego drewna i szarej dachówki, typowe pokrycie domów wznoszonych przy plaży. W przeciwieństwie do innych posiadłości w Portsea, Belvedere był wyjątkowo zaniedbany.

Podchodząc bliżej, zobaczył dom, który został wzniesiony pewnie jakieś pięćdziesiąt lat wstecz, według projektu kilku architektów o całkowicie odmiennych koncepcjach. Okiennice, kiedyś jasnozielone, były zamknięte, blokując wstęp porannym promieniom słońca. Gruba warstwa rdzy na zawiasach sugerowała, że nie odsłaniano ich od wielu miesięcy. Wokół rozciągały się sterty liści, których nie grabiono od lat. Dobrze, że miejscowe władze nie zorientowały się, co się tu dzieje, bo natychmiast wkroczyłyby z interwencją.

Wiele posiadłości w Portsea pozostawało niezamieszkałych przez większą część roku. Wymagały jedynie podstawowych prac porządkowych

przeprowadzanych przez zatrudnionych na stałe, zbyt wysoko opłacanych ogrodników. Tom wynajmował się jedynie do prac dorywczych, ale już na pierwszy rzut oka stwierdził, że ten dom trzeba przynajmniej odmalować. Ogród też pozostawiał wiele do życzenia. Miałaby tu co robić cała ekipa remontowa. Tom postanowił, że poinformuje o tym szanowną panią Bryce, ale najpierw musi dowiedzieć się, po co go wezwała.

Uśmiechnął się w duchu. Wielmożna pani Bryce. Tak nazywały ją siostry Barclay, rdzenne mieszkanki Portsea i właścicielki miejscowej pasmanterii. Wszystko to dlatego, że do tej pory nie raczyła odwiedzić ich szacownego sklepiku.

On sam nie znał jej jeszcze osobiście. Widział ją zaledwie kilka razy w wielkiej, czarnej terenówce, jak przejeżdżała główną ulicą Sorrento. W dużych słonecznych okularach, z włosami związanymi do tyłu, z rękami kurczowo ściskającymi kierownicę.

Długo rozważał, czy podjąć się pracy, która na jakiś czas odciągnie go od ulubionych wypraw na ryby. Miał nawet odmówić, ale w końcu się na to nie zdobył. Jego kuzyn, Alex, zawsze się z niego śmiał i twierdził, że Tom - jak książę z bajki - nie potrafi pozostać obojętnym na prośbę kobiety w potrzebie. Lepiej zająłby się swoimi sprawami, pomyślał w duchu Tom.

Pochylił głowę, żeby nie zaplątać się w zwisające dzikie wino. Spojrzał pod nogi i zwolnił z obawy, że może się potknąć w płątaninie chaszczy. W tym momencie w gęstwinie paproci dojrzał imponujące, trzymetrowe, rzeźbione w drewnie drzwi. Prawe skrzydło było otwarte. Wejścia strzegł wielki, rudawy kundel w szerokiej obroży, z której zwisał ogromny breloczek z rysunkiem roześmianej buzi i z napisem „Smiley”.

- Cześć, Smiley - zawołał Tom.

Pies powoli uniósł głowę i rzucił mu znużone spojrzenie. Z obwisłymi uszami wyglądał smutno. Nie zareagował na niespodziewaną wizytę.

- Gdzie jest twoja pani?

Nagły hałas, po którym nastąpił potok nieparlamentarnych słów, przekonał Toma, że właścicielka jest w środku.

- Dzień dobry - zawołał. Odpowiedziała mu głucha cisza. Nie dostrzegając dzwonka, ominął obojętnie wyglądającego obronnego psa i wszedł do środka. Na ścianie przy wejściu powitała go duża kwadratowa plama, ślad po wiszącym tu kiedyś obrazie. W głębi stała ogrodowa ławka. Sądząc po pokrywającej ją pleśni, przyniesiono ją tu z dworu.

Teraz zavalona była korespondencją w zaklejonych kopertach. Obok stała mizerna paprotka w błyszczącej nowością ceramicznej doniczce.

Kolejne przekleństwo, tym razem łagodniejsze od poprzednich, dotarło do uszu Toma. Podążając w kierunku, z którego dochodził głos, trafił do wielkiego pokoju dziennego, wyłożonego deskami, które wymagały porządnego cyklinowania. Światło wdzierało się tu przez ogromne okna pozbawione zasłon. Wśród widocznych przez nie zarośli można było dostrzec rozświetloną promieniami słonecznymi wspaniałą zatokę Port Phillip.

Wyobraził sobie, jak można by urządzić ten dom. Potrzebowałby całego lata, książeczki czekowej bez limitu, swojej dawnej brygady i wehikułu czasu, żeby cofnąć się dziesięć lat wstecz...

Otrząsnął się ze wspomnień.

Znajdował się w całkowicie ogołoconym pokoju. Bez mebli. Bez obrazów na ścianach. Kompletna pustka. Z wyjątkiem kremowego kabla telefonicznego wijącego się przez środek pokoju, niczym wąż, w kierunku przeciwległej ściany. Obok stały szare wiadra, jakich używa się na brudną bieliznę, wypełnione farbą. Nieopodal kilka płaskich, kwadratowych form z udrapowaną na nich tkaniną. Chwiejny stary stolik, a na nim słoiki z zabarwioną farbami wodą i pędzlami różnych rozmiarów. W kącie sztaluga z rozpiętym płótnem o wymiarach prawie metr na metr, w całości zamalowanym w różnych odcieniach błękitu. A przed nią kobieta, której poszukiwał. Na bosaka, ubrana w pochłapane farbą dzinsy i

koszulkę, która kiedyś była biała. Jej jasnobrązowe włosy ze złotymi refleksami prawie w całości przykrywała granatowa opaska. Tom chrząknął i zawołał:

- Pani Bryce?

Odwróciła się tak gwałtownie, że farba z pędzla pochlapała niebieskie płótno.

Czerwona, zauważył w duchu Tom.

- Cholera - wykrzyknęła schrypniętym głosem, co zabrzmiało niewinnie w porównaniu z poprzednim słownictwem. Zwróciła ku niemu twarz o mocno zarysowanych kościach policzkowych i promiennym spojrzeniu jasnoszarych oczu.

Może to będzie mój szczęśliwy dzień, przemknęło mu przez głowę. Pani Bryce wyglądała zniewalająco. Szkoda, że nie może tego zobaczyć mój kuzyn Alex, pomyślał.

- Do diabła, kim jesteś? - spytała. Najwidoczniej nie wywarł na niej tak piorunującego wrażenia, jak ona na nim. - I co robisz w moim domu?

Tom był przekonany, że torba z narzędziami wisząca u jego pasa mówi sama za siebie, ale wydawało się, że kobieta za chwilę zaatakuje go pędzlem.

- Nazywam się Tom Campbell i wykonuję drobne naprawy w okolicy - odpowiedział niezwykle uprzejmie. Jego twarz rozjaśnił rozbijający uśmiech, który nie raz wybawił go z opresji.

- Kilka dni temu dzwoniłaś do mnie i umówiliśmy się na dzisiaj. Miałem tu coś naprawić.

Zamrugła oczami, ukazując długie rzęsy. Wreszcie zatrzymała wzrok na torbie z narzędziami. Zbyt długie te rzęsy jak na kobietę, która wysyła tak nieprzyjazne sygnały, zauważył w duchu Tom.

- Rzeczywiście - rzuciła krótko, wyciągając w jego kierunku rękę, w której dzierżyła pędzel.

Wzdrygnął się. Po chwili wziął głęboki oddech. Chyba uwierzył tym zwariowanym siostrzom Barclay, że ta kobieta jest trochę stuknięta, a wszystko

przez to, że nie kupowała u nich pasmanterii. Tom do końca nie był pewien, co to jest ta pasmanteria.

Do tej pory nie zrobiła nic szalonego. To prawda, że wydawała się niegościnna, a co gorsza, obojętna na jego względy. Mam pecha, powiedział do siebie.

Rzuciła krótkie spojrzenie na swoje niebieskie malowidło, dostrzegła czerwone plamy i zaklęła.

Tom z trudem powstrzymał uśmiech. Gdyby tylko siostry Barclay usłyszały, jak się wyraża, przestałyby ją tytułować „wielmożna pani”.

Zgrabnym ruchem wytarła bose stopy w leżący na podłodze kawałek płótna i zbliżyła się do Toma.

Poruszała się z wrodzoną elegancją, stąpając na palcach jak baletnica. Miała jasną, prawie przezroczystą cerę, a ubranie wisiało na niej, jakby ostatnio bardzo straciła na wadze.

Była dość wysokiego wzrostu, około metr siedemdziesiąt. Tom wyprostował się odruchowo, upewniając się, że przewyższa ją co najmniej o pół głowy. W jej szarych oczach widoczne były błękitne przebliski o barwie pogodnego wiosennego nieba.

Ściągnęła granatową opaskę, wytarła w nią ręce i niedbale wsunęła do tylnej kieszeni dżinsów. Rozpuszczone włosy, sięgające prawie do pasa, rozsypały się bezładnie.

Na Tomie wywarło to ogromne wrażenie, chociaż zdawał sobie sprawę, że był to odruchowy gest, nie mający w sobie nic z uwodzenia.

A może to była jej taktyka. Zwabiała do siebie mężczyzn pod pretekstem wykonania jakiejś naprawy, a później zrzucała ich na skały, z urwiska ukrytego za fasadą domu.

Minęła go i weszła do przestronnej kuchni. Wbrew obrazom podsuwanych przez wyobraźnię Tom podążył za nią. Chociaż siostry Barclay wspominały, że wprowadziła się tu przed kilkoma miesiącami, kuchnia nie przypominała

domostw, w których pracował do tej pory. Bez kwiatów na parapecie okiennym i dekoracyjnych drobiazgów. Sprawiała wrażenie, jakby właścicielka nie zdążyła jeszcze rozpakować swoich rzeczy.

- Czym mogę służyć? - spytał Tom. Chociaż wywarła na nim duże wrażenie, postanowił, że jeśli nie będzie miała dla niego konkretnej pracy, to zaraz wyjdzie. Był piękny, słoneczny dzień, i ryby brałyby aż miło.

Nastawiła czajnik i opierając się plecami o zlew, zmierzyła Toma chłodnym, taksującym wzrokiem.

- Maggie - tak masz się do mnie zwracać.

- Tom - powiedział, wyciągając rękę.

Trochę dłużej niż było to konieczne, przytrzymał jej dłoń, która nie była ani miękka, ani gładka. Poczul zapach mocnych perfum.

Nie miał najmniejszych wątpliwości, że to Sonia Rykiel. Kiedyś w Sydney, za namową ekspedientki, kupił na Gwiazdkę takie same perfumy swojej siostrze. Chybiony prezent, zupełnie nie w stylu Tess, która nie miała nic mrocznego w swojej osobowości. Oboje wiedzieli, że nigdy ich nie użyje. Ciężki, balsamiczny aromat wydawał się wprost stworzony dla Maggie Bryce.

Mimo stylu życia właściwego dla cyganerii artystycznej, a także soczystego słownictwa, była niezaprzeczalnie atrakcyjna. Nie pozostawał obojętny na jej wdzięki. Nie miałby nic przeciwko, gdyby zdarzył im się wakacyjny romans. Trzeba było tylko ją do tego przekonać.

- Mieszkasz na tym odludziu zupełnie sama? - spytał, powoli wypuszczając jej rękę ze swojej dłoni.

- Jest ze mną Smiley, musiałeś go spotkać przy wejściu.

- A to dopiero męskie towarzystwo. Parsknęła i zmierzyła go ostrym wzrokiem.

- Lepszy niż niejeden facet.

Zgoda, nie musiał być w typie każdej kobiety, chociaż w Sydney uważano go za najlepszą partię w mieście, a i tu w Sorrento, mimo swej niedostępności,

cieszył się sporym zainteresowaniem. Do tej pory żadna nie dała mu takiej odprawy.

- Smiley nie potrafi nawet wbić gwoźdźca, bo inaczej nie wezwałabyś mnie - rzucił ironicznie, skrywając urażoną dumę. Był pewien, że za chłodną fasadą kryła się kobieta z ostrym temperamentem. Właśnie takie odpowiadały mu najbardziej.

Maggie zrobiła dwie kawy, całkowicie go ignorując.

Może nie odnosi się to do mnie personalnie. Po prostu nie interesują jej robotnicy fizyczni. Samotnie mieszkające kobiety w Portsea dzieliły się na dwie kategorie: jedna grupa zdawała się traktować jak powietrze mężczyzn w roboczych kombinezonach. Druga - jako doskonałą odmianę po partnerach ubierających się do pracy w garnitury i krawaty.

Jeśli należała do tej pierwszej, to mógłby wtrącić kilka fraz typowych dla wyższych sfer, żeby zobaczyła, że nie jest tym, na kogo wygląda. Może rozjaśniłoby to pochmurne spojrzenie jej szarych oczu.

Ale czy ona właściwie jest w moim typie? - zadał sobie pytanie. Zbyt wysoka i zbyt bezpośrednia, podczas gdy on preferował kobiety bardziej subtelne. Zbyt chłodna, podczas gdy on lubił ciepło, dosłownie i w przenośni. Lepiej trzymać się od niej z daleka, postanowił.

- Wykonujesz większe naprawy? - spytała, podając mu kubek czarnej, gorącej kawy.

- Wynajmuję się na telefon. Robię różne rzeczy, chociaż siostry Barclay nie zawahałyby się zadzwonić w sprawie wymiany przepalanej żarówki.

- U mnie nie ma zbyt dużo pracy - stwierdziła, wykonując ręką gest, jakby odganiała niewidoczną muchę.

Tom miał nadzieję, że zmieni zdanie. Belvedere wymagało generalnego remontu. Gdyby tylko w kuchni podnieść sufit i wpuścić trochę światła, wydawałaby się dwa razy większa. Mógłby iść o zakład, że pod grubymi zakurzonymi profilami kryją się klasyczne gzymsy.



- Co masz na myśli? - spytał.

- Nie mam dostępu do plaży. Teren za domem ginie w gęstwinie jeżyn, winorośli i innych krzaków.

- Jeżyny - powtórzył Tom. Gęste, splątane, pełne ostrych kolców. Świetnie, skomentował w duchu.

- Właśnie. Pamiętasz ten upalny dzień w zeszłym tygodniu, kiedy nie było czym oddychać?

Skinał tylko głową. Wydawało się, że pełnia sezonu jest już blisko. Wkrótce zjadą turyści, a jego telefon zacznie bezustannie dzwonić. Przez dobre trzy miesiące nie będzie miał czasu wypłynąć łódką na ryby.

- Tego dnia chciałam wyjść na plażę. Okazało się to niemożliwe bez ciężkiego sprzętu. Zauważyłeś, że mam tu tylko niezbędne przedmioty, żadnych narzędzi do karczowania.

Specyficzne poczucie humoru ze sporą dozą autoironii. Czy aby na pewno jest dla mnie zbyt wysoka? Portsea i pobliskie Sorrento, gdzie mieszkał, leżały praktycznie obok siebie. Mogliby nawiązać dobrosąsiedzkie kontakty, na wypadek gdyby kiedyś potrzebował pożyczyć trochę cukru.

- Jak długo tu mieszkasz? - spytał.

- Przeprowadziłam się z Melbourne około pół roku temu.

Tom zamierzał podtrzymać wymianę zdań, ale ona nagle zerwała się z miejsca.

- Idziemy? - rzuciła z pośpiechem.

Wyszli tylnymi drzwiami na werandę. Otwarte skrzydło podtrzymywała olbrzymia ceramiczna donica w czerwonym kolorze. Zacieniona weranda biegła przez długość całego domu. Skrzypiące drewniane schodki wychodziły na niewielki teren zarośnięty chwastami, podobnie jak teren od frontu.

A dalej? Na szerokości trzydziestu metrów rozciągał się wysoki gąszcz zarośli, nietkniętych co najmniej od dziesięciu lat.

Tom nie miał bladego pojęcia, ile czasu zajmie mu karczowanie, zanim dokopie się do ścieżki prowadzącej do brzegu morza. Śmiał wątpić, czy w ogóle za tymi chaszczami znajdował się choćby kawałek plaży.

- Ładne paprocie - powiedział, powstrzymując się od dalszego komentarza i odgarniając zwiędnięte rośliny w wiszących donicach, które opadały mu na twarz.

- Były tu, jak się wprowadziłam. Musiałeś zauważyć, że ogrodnictwo nie jest moją mocną stroną.

Delikatnie powiedziane, pomyślał, przytakując skinieniem głowy. Powstrzymał się od dalszego komentarza, tym bardziej że Maggie była w nieco przyjaźniejszym nastroju. Mogło to dobrze rokować na przyszłość.

- Pogodziłam się z faktem, że mam dwie lewe ręce - dodała.

Po raz pierwszy od ich spotkania uśmiechnęła się, ukazując rząd śnieżnobiałych zębów.

- Mam nadzieję, że ty jesteś świetnym ogrodnikiem - dodała, kierując wzrok na jego torbę z narzędziami.

- Pielenie zawsze było moim ulubionym zajęciem. Będę miał okazję zrealizować marzenie mojego życia i nauczyć się posługiwać kosą.

Spojrzał na Maggie z nadzieją, że obdarzy go kolejnym uśmiechem.

- Doskonale. Nie codziennie można komuś pomóc w realizacji marzeń - rzuciła, wzruszając ramionami.

Tom skwitował to wymuszonym uśmiechem.

- Ile czasu ci to zajmie?

- Powiem ci wieczorem, jak się sam zorientuję.

- W porządku. Za domem jest coś w rodzaju szopy. Zobacz, czy są tam jakieś narzędzia, które mogą się przydać. Ale obawiam się, że kosy nie znajdziesz.

- Jak przetrwałaś tyle czasu bez kosy? - uśmiechnął się Tom.

Odpowiedziało mu jedynie chłodne spojrzenie jej szarych oczu.

- Dzięki ogromnym ilościom kawy - odpowiedziała śmiertelnie poważnie, trzepocząc długimi rzęsami.

Następnie bez słowa odwróciła się, ukazując mu tył swojej zgrabnej sylwetki, i ruszyła w kierunku domu.

Tom był pewien, że zastanawiała się, czy zniesie jego obecność. Pozostało mu zająć się pracą i popuścić wodze wyobraźni.

## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

Kilka godzin później Maggie zauważyła, że kawa, pozostawiona wśród słoików wody do płukania pędzli, zupełnie ostygła. Pływały w niej jakieś paprochy. Bardziej z przyzwyczajenia niż z chęci utrzymania podłogi w czystości wytarła stopy w leżącą obok płachtę płótna i ruszyła do kuchni.

Oparta plecami o szafkę, czekała, aż się zagotuje woda w czajniku. Poczula ostry ból w prawym barku. Gdyby zdarzyło się to, kiedy mieszkała jeszcze w Melbourne, natychmiast udałaby się do Maurice'a na masaż. Wtedy było ją na to stać. Teraz stan jej osobistego konta bankowego kurczył się w zastraszającym tempie. Większość pożerała hipoteka. Muszą mi wystarczyć gorące okłady, pomyślała.

Kiedy trafiła w książce telefonicznej na nazwisko Toma Campbella, spodziewała się, że zjawi się starszy facet, złota rączka, który dorabia do emerytury. Przypuszczała, że spojrzy na gąszcz jeżyn i odmówi współpracy.

Była w duchu na to przygotowana. Potraktowałaby to jako nieomylny znak, że eksperyment z zamieszkaniem w domu przy plaży był chybiony.

Były i inne sygnały, że powinna się wycofać - puste konto bankowe, brak natchnienia do malowania i poczucie, że zupełnie tu nie pasuje, chociaż bardzo się starała.

Tylko sam Tom Campbell ją zaskoczył. Nie dość że stawiał się w umówionym terminie, to wyglądał zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażała. Po trzydziestce, czarnowłosa, barczysty, tryskający zdrowiem. I ten zniewalający uśmiech. Kolejną niespodziankę sprawił jej, podejmując się pracy, która niejednego napełniłaby przerażeniem. Pewnie jest w gorszych tarapatach finansowych niż ja, pomyślała.

Przygryzła dolną wargę, zastanawiając się, czy odczuwa ulgę, czy rozczarowanie. Zdawała sobie sprawę, jak wysokie będą koszty wykarczowania gęstej ściany zarośli, które odgradzały ją od - właśnie, od czego? Kilku postrzępionych skał? Przy odrobinie szczęścia - od kawałka piaszczystej plaży. Jeżeli on będzie w stanie przedrzeć się do dziewiczego wybrzeża, to ona też się nie podda i podejmie wysiłek, żeby jeszcze trochę tu wytrwać.

Z kubkiem świeżej kawy w delikatnych, choć podrapanych dłoniach wymknęła się z kuchni przez tylne drzwi prowadzące na balkon. Oparła się o balustradę i spojrzała w dół.

Tom, w mokrej od potu szarej koszulce, walczył z martwymi pędami winorośli. Sweter, który wcześniej miał na sobie, torba z narzędziami i różowa powłoczka na poduszkę leżały obok starannie złożone.

Musi być pozbawiony wszelkich kompleksów, skoro bierze do pracy różową poszewkę na poduszkę, pomyślała Maggie z przekąsem.

Smiley łąsił się do jej nóg i potraçał pyskiem.

- Stary, wiem, że jesteś miejskim pieskiem, ale następnym razem daj znak, jak pojawi się obcy.

Smiley osunął się na podłogę brzuchem do góry. Maggie wiedziała, że to była cała jego odpowiedź.

Z zadowoleniem pociągnęła łyk mocnej, aromatycznej kawy. Gorący płyn przyjemnie rozgrzewał, ale zaczęła odczuwać lekki głód.

Karczowanie zajmie mu kilka dni, nawet jeśli załatwi piłę łańcuchową, pomyślała. Nie mam zamiaru z nim flirtować, ale to nie znaczy, że mam być nieuprzejma.

Poczęstuję go lunchem. Nic wymyślnego. Zrobię zwykłą kanapkę z serem i pomidorem, żeby czasem sobie nie pomyślał, że jestem zainteresowana czymś więcej niż pracą, którą dla mnie wykonuje.

Dziesięć minut później Maggie przygotowała, pierwszy od ponad sześciu miesięcy, posiłek dla kogoś innego niż ona sama czy Smiley. Nawet Freya, Sandra i Ashleigh przynosiły ze sobą prowiant, kiedy wpadały na środowe spotkania. I bardzo słusznie. Zdolności kulinarne Maggie kończyły się na podaniu pieczywa, sera i pomidorów.

Tom odwrócił się, słysząc skrzypienie schodów.

- Masz ochotę coś przegryźć? - spytała.

- Umieram z głodu, dzięki - odparł, prostując się i unosząc muskularne ramiona.

Maggie postawiła kanapki i kubek czarnej kawy na stopniu schodów, obok torby z narzędziami. Już była gotowa odwrócić się na pięcie, gdy dostrzegła ślady błota na jego spoconym czole. Burzyło to jej poczucie estetyki.

- Pobrudziłeś sobie twarz - rzuciła od niechcienia.

- Inaczej się nie da. Taki rodzaj pracy, podobnie jak twój - odparł, spoglądając na jej stopy poplamione błękitną farbą z domieszką czerwonych kropek.

Maggie odruchowo podkurczyła palce stóp z krótko obciętymi paznokciami, jak u nastolatki.

- Ryzyko zawodowe - powiedziała.

- Ma to swoje dobre strony. Przynajmniej nie grozi nam nadciśnienie i stres - rzekł z uśmiechem.

- Mnie brak miejskiego tempa.

- Dlaczego?

- Bez ściśle wyznaczonych terminów czas przecieka mi przez palce. Nocami tęsknię za gwarem ulicy, jednostajnym szumem samochodów za oknem. Nie udaje mi się zasnąć do drugiej nad ranem. Moja koleżanka, Freya, uważa, że powinnam dziękować Bogu, że mogę wdychać morskie powietrze zamiast spalin. Człowieka nie da się zmienić z dnia na dzień. Zawsze byłam typem sowy, pracoholikiem napędzanym kawą. Nie można oczekiwać, że nagle zacznę z upodobaniem patrzeć w gwiazdy, zbierać muszelki i uprawiać jogę.

Maggie wzięła głęboki oddech i zorientowała się, że w swoich wyznaniach posunęła się zbyt daleko. Tom jednak nie wydawał się zaskoczony.

- Przez pierwsze tygodnie po przeprowadzce z Sydney czułem się dokładnie tak samo - skinął głową ze zrozumieniem.

- Z Sydney?

- Tam się urodziłem i wychowałem. To było w innej epoce świetlnej. Jestem tu wystarczająco długo. Morski piasek i słona woda stały się moim żywiołem. Po jakimś czasie i ty się przyzwyczaisz - pocieszał z uśmiechem.

Bardzo chciała, żeby miał rację. Oznaczałoby to, że udało się jej całkowicie zmienić podejście do życia.

- Co robiłeś w Sydney? - spytała, celowo zmieniając temat.

- Zajmowałem się remontami.

- Domów?

- Początkowo. Później poszerzyliśmy działalność, koncentrując się na odnowie zabytków.

- W Sydney jest ich pełno, a tu niewiele pozostało. Czemu się przenieśliś? - zdała sobie sprawę, że tym razem ona jest zbyt wścibska.

- W dzieciństwie przyjeżdżałem tu na każde wakacje, a mój kuzyn Alex mieszka do dziś w pobliżu, w Rye.

- Z tego, co zdążyłam zaobserwować, tu raczej burzy się stare domy, zamiast odnawiać. Belvedere z pewnością czekałby taki sam los, gdybym go nie kupiła. Nie masz tu zbyt wielkiego pola do popisu.

- To bez znaczenia. Przestałem się już zajmować zabytkami.

- Dlaczego?

- Postanowiłem wszystko zmienić po śmierci młodszej siostry - zawód, miejsce zamieszkania, styl życia.

Tom zamilkł na chwilę, a uśmiech zniknął z jego twarzy. Maggie aż się wzdrygnęła i zapragnęła cofnąć czas. Niepotrzebnie angażowała się w rozmowę, przyniosła kanapki, a nawet dzwoniła w sprawie prac porządkowych.

- Przepraszam, Tom.

- W porządku - odparł. - Była strasznie fajna. Nie miała talentu malarskiego, ale uwielbiała wszystko, co było związane ze sztuką. Po jej śmierci postanowiłem się tu przeprowadzić, odnawianie zabytków przestało mieć znaczenie.

Maggie poczuła się trochę niezręcznie, nie wiedziała, jak zareagować. Opowiedział jej o sobie znacznie więcej, niż chciała usłyszeć. Obdarzyła go nieco wymuszonym uśmiechem i skierowała do wyjścia.

- Dam ci dobrą radę na sen - posłyszała za plecami.

- Sądzisz, że będzie skuteczna? - zatrzymała się w pół kroku.

- Musisz tylko wsłuchać się w głos oceanu, szum fal rozbijających się o brzeg, dobiegające z oddali syreny statków mijających się nocą. Jak już to usłyszysz, to zaczniesz się zastanawiać, jak mogłaś bez tego żyć.

Uśmiech powoli powracał, a jego ciemne oczy rozświetlił blask, który tylko dodawał charakteru jego urodziwej twarzy.

- To nie będzie takie proste - odpowiedziała Maggie sceptycznie.

- Wiesz, wielu ludzi kupuje nagrania szumu fal, żeby się wyciszyć - dodał.

- Życzę im powodzenia - rzuciła ostro. Jej upór trochę go rozbawił.

Nie była zbyt zaskoczona naturalnym, zaraźliwym brzmieniem jego śmiechu. Zaczynała wierzyć, że jest żywym dowodem tego, do czego starały się ją przekonać koleżanki, z którymi spotykała się w każdą środę. Możliwe, że to

spokojne miejsce, cisza, świeże morskie powietrze i słońce gwarantowały długie i szczęśliwe życie.

Tom otarł z czoła krople potu i uśmiechnął się zachęcająco, patrząc jej prosto w oczy.

Maggie głośno przełknęła ślinę. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

Tom zrobił gwałtowny krok w jej kierunku.

Było to tak niespodziewane, że potknęła się z hukiem o krawędź schodów.

Wycofał się, unosząc ręce na znak, że nie miał złych zamiarów.

- Chciałem tylko wziąć kanapkę - wyjaśnił.

Maggie, wściekła na siebie, zacisnęła dłonie, aż paznokcie wbiły się jej w ciało.

- Jasne. Przepraszam. Zamyśliłam się. To jeszcze jedno zboczenie zawodowe - odpowiedziała.

Tom posunął się o krok do przodu, tym razem znacznie wolniej. Trzymał się na dystans. Jednym kęsem pochłonął pół kanapki i wypił spory łyk kawy. Z zadowoloną miną oparł się o balustradę. Chłopięcym gestem odrzucił opadającą na oczy grzywkę.

Maggie z zazdrością obserwowała swobodę cechującą każdy jego ruch. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz zrobiła cokolwiek z prawdziwym zadowoleniem. Sterty zaczętych obrazów podpierające ściany dużego pokoju świadczyły o tym, że było to wiele miesięcy temu. Nic nie sprawiało jej przyjemności na długo przed przeprowadzką do Portsea.

W ten okropnie upalny dzień ubiegłego tygodnia otrzymała list od swojej agentki, Niny, z zapytaniem, kiedy będzie miała coś nowego do wystawienia.

Zapatrzona w horyzont, pomyślała, że może już nigdy w życiu nie namaluje nic wartościowego. Pełne życia abstrakcyjne portrety, w charakterystycznych dla niej dynamicznych barwach, wydawały się należeć do



przeszłości. Teraz była w stanie tworzyć nijakie, niebieskie gryzmoły bez żadnego wyrazu.

Nawet naciski ze strony Niny, która dawała wyraźnie do zrozumienia, że jak tak dalej pójdzie, to będą musiały się rozstać, nie odniosły pożądanego skutku. Czuła się wypalona zawodowo, brakowało jej inspiracji. Widok dziewiczej plaży u podnóża urwiska mógłby być takim bodźcem.

- Jeśli będziesz chciał jeszcze kawy, to się częstuj. To samo dotyczy zawartości mojej lodówki - rzuciła, wychodząc.

Po długim ciężkim dniu karczowania jeżyn i innych splątanych kolczastych krzewów Tom otrzepał się z kurzu i zebrał swoje rzeczy. Jego nowa pracodawczyni stała przed sztalugą i przyglądała się swemu niebieskiemu obrazowi, jakby szukała odpowiedzi na tajemnicę istnienia.

Bolały go plecy, piekły zadrapania, a ubranie kleiło się do ciała. W tym momencie oddałby wszystko za prysznic, ciepły obiad i schłodzone piwo.

Podchodząc bliżej, zauważył, że czerwone plamy znikły z obrazu, a właściwie rozpląnęły się w błękicie, dodając mu głębi. Maggie nucila pod nosem.

Tom wsłuchiwał się w melodię. Starał się stąpać cicho, co nie było łatwe, biorąc pod uwagę, że miał na nogach wysokie buty.

Dźwięki brzmiały znajomo. Czy to coś z klasyki? - zastanawiał się. On sam najbardziej gustował w tradycyjnym rocku.

Wziął głęboki oddech i zorientował się, że go usłyszała.

Odwróciła się od sztalugi, w zaciśniętych zębach trzymała pędzel z zaschniętą farbą.

- Na dziś koniec - oznajmił.

Zamrugnęła oczami, jakby nie bardzo mogła go rozpoznać.

- Karczowanie ogrodu zajmie mi około dwóch tygodni - powiedział, przywołując ją do rzeczywistości. - Będzie potrzebna piła łańcuchowa i kontener do wywiezienia chwastów, żeby znowu nie puściły korzeni. Mój

kuzyn, Alex, prowadzi sklep z narzędziami w Rye. Porozmawiam z nim i jutro przedstawię ci ofertę cenową.

- W porządku. Niech będą dwa tygodnie. Zamów narzędzia i wszystko, co potrzebne, żeby doprowadzić to do porządku.

- Nie chcesz przed podjęciem decyzji dowiedzieć się, ile to będzie kosztować?

- Jeśli uważasz, że podolasz, zgadzam się na każdą cenę. Gdybyś chciał zadatek, już teraz mogę ci zaoferować trochę gotówki. Dysponuję wystarczającymi środkami - dodała.

Spojrzała mu prosto w oczy, a on dostrzegł w jej spojrzeniu coś delikatnego i bezbronnego. W tym momencie zapragnął pogłodzić ją po wzburzonych włosach.

Dobrze, że Maggie go nie rozgryzła. Nie potrafił odmawiać. Gdyby go o to poprosiła, wróciłby w gąszcz jeżyn i wyrywał kolczaste krzaki przez całą noc.

- O rany, wczoraj wydałam wszystko na farby - zawołała, rumieniąc się. - Może być czek?

- Oczywiście - odparł. - Ale nie ma pośpiechu. Nie uciekniesz mi, wiem przecież, gdzie mieszkasz.

Dla rozładowania napiętej atmosfery Tom obdarzył ją czarującym uśmiechem. Nie zrobiło to na niej większego wrażenia. Zamrugła tylko powiekami, a jej głębokie szare oczy pozostały nieprzeniknione.

Tom nagle wyobraził sobie, jak taka sytuacja rozbawiłaby Tess. Śmiałyby się do rozpuku z jego prób uwiedzenia pięknej i wyniosłej nieznajomej, która uważała, że jest pępkiem świata.

Wakacyjny romans, który rozważał jeszcze tego ranka, nie zdarzy się nigdy. Maggie pachniała drogimi perfumami, a on potem. Była typem dziewczyny z miasta, która nieudolnie stara się dopasować do życia nad brzegiem morza. On natomiast chciał za wszelką cenę zapomnieć, że kiedykolwiek wiódł inne życie.

Jej płachta płótna, w którą automatycznie wycierała stopy, była niemym symbolem. Nie chciała pozostawić trwałych śladów ani w tym domu, ani w tym mieście, ani w sercu pewnego siebie faceta, który na chwilę pojawił się w jej życiu.

- Będę jutro o dziesiątej rano - powiedział, kierując się do wyjścia.

- Zastaniesz mnie tu przykutą do sztalugi od dziesiątej rano do dziesiątej wieczór. Tylko Smiley będzie mi dotrzymywał towarzystwa - odparła z cieniem smutnego uśmiechu. Nagle przestała być wyniosła.

Tom zrobił krok w kierunku drzwi.

- Do jutra, Maggie - rzucił na pożegnanie.

Odwrócił się, przedarł przez paprocie zasłaniające drzwi wejściowe, minął najsmutniejszego psa, jakiego kiedykolwiek widział. Przecinając zrujnowany ogród, miał wrażenie, że ze szczegółami zapamięta dzień, w którym poznał Maggie Bryce.

## *ROZDZIAŁ TRZECI*

Następnego ranka punktualnie o dziesiątej rano Tom zaparkował przed domem Maggie. Przywiózł przyczepę pełną różnych narzędzi wypożyczonych od Aleksa.

Powitanie było powtórką poprzedniego dnia. Smiley uniósł leniwie łeb, z nadzieją, że Tom podrapie go za uchem. Pani Bryce stała zapatrzona w swój niedokończony obraz.

Ubiegłej nocy Tom próbował wmówić sobie, że jego zauroczenie należy przypisać oparom farby, których się nawdychał. Stając z nią oko w oko, musiał jednak przyznać, że mimo wielu wad Maggie była zachwycająca.

Znowu była ubrana bardzo niedbale. Miała na sobie żółtą bluzę z kapturem i brązowe bojówki. Włosy, o barwie morskiego piasku, od niechcenia

związała w koński ogon. Nawet luźny, niedbały strój nie był w stanie ukryć jej doskonałej figury.

Od razu poczuł falę mocnych, odurzających perfum. Gdyby tylko nie była taka wyniosła...

Tom rzucił okiem na wielkie niebieskie malowidło. Miał wrażenie, że od wczoraj nic się nie zmieniło.

On sam ostatni raz namalował obrazek w szkole podstawowej. Wiedział jednak, że pośpiech może zdusić wszelką wenę twórczą. Jako dziecko był zestresowany, wiedząc, że musi uporać się z zadaniem do końca lekcji.

Maggie była inna. Czy posępny pies był w stanie zastąpić jej męskie towarzystwo? Czy piła coś innego poza kawą? Dlaczego nie miała żadnych mebli?

Im dłużej się zastanawiał, tym bardziej chciał poznać odpowiedzi na te wszystkie pytania. Czemu była wobec niego taka chłodna i obojętna? Czemu jemu tak zależało na jej zainteresowaniu?

- Dzień dobry, Maggie - zawołał trochę głośniejszym głosem, niż było to konieczne.

Z zadowoleniem zauważył, że tym razem natychmiast go rozpoznała.

- Witaj.

Miała podkrążone oczy. Gdyby nie inny strój i trzy puste kubki po kawie obok słoików z farbami, pomyślałaby, że spędziła całą noc przed sztalugą.

- Udało się coś załatwić?

- Tak. Przywiozłem narzędzia.

- Super. Napij się kawy? - spytała, kierując się do kuchni.

- Jasne.

- Zorientowałeś się, jakie będą koszty? - spytała. Następnie umyła ręce i nastawiła czajnik.

Uzgodnili termin wykonania prac i cenę. Wystarczy na miesięczne utrzymanie, nawet gdyby w oceanie zabrakło ryb, pomyślał Tom. Nie umknęło też jego uwadze, że coś drgnęło w dużych szarych oczach Maggie, gdy usłyszała

kwotę. Nie dała jednak nic po sobie poznać. Bez najmniejszego wahania wyjęła z pustej szuflady kredensu książeczkę czekową.

- To może poczekać do zakończenia prac - zachnął się Tom.

Spojrzała na niego, mrużąc oczy, jakby się zastanawiała, co knuje.

- Może nie jest to zbyt rozsądne rozwiązanie, ale moje doświadczenie wskazuje, że sprzyja zachowaniu przyjaznych relacji.

- W porządku, jeśli wolisz tak to załatwić - odpowiedziała, zamykając książeczkę czekową i odkładając ją z powrotem do pustej szuflady.

- Po zakończeniu prac wręczysz mi dyskretnie kopertę i uściśniesz dłoń, a później to uczcimy, wybierając się razem na kręgle albo na obiad.

Przez chwilę zastanawiał się, jak zareagowałaby Maggie, gdyby rzeczywiście zaprosił ją na obiad. Nic zobowiązującego. Może kameralne spotkanie u niego w domu, w towarzystwie jeszcze jednej pary dla rozluźnienia atmosfery. Alex i Marianne byliby doskonali w tej roli, tylko czy znaleźliby na to czas. Byli przecież rodzicami pięciu dziewczynek.

Te rozważania przerwał Smiley, bezceremonialnie przygniatając kudłatym cielskiem jego stopy.

- Smiley - Maggie starała się przywołać go, pstrykając palcami. Ale pies nie był głupi. Doskonale udawał głuchego, kiedy tak mu było wygodniej. -  
Przepraszam. Spróbuj go odepchnąć.

Tymczasem Smiley oparł mu głowę na kolanach i ani myślał się ruszyć.

- Przepraszam - powtórzyła Maggie. - Całe dni spędza u moich stóp.  
Może nie jest najpiękniejszy, ale ma wielkie kosmate serce.

- Nic nie szkodzi - uspokoił ją Tom z uśmiechem.

Maggie podeszła bliżej i bardziej stanowczo usiłowała przywołać psa. Toma owionął zapach jej drogich perfum. Zaskakujący wybór jak na kobietę bez śladu makijażu, która nie zadawała sobie najmniejszego trudu, żeby się ubrać bardziej zalotnie.

Zagadkowa i intrygująca, stwierdził w duchu. Może spróbuję zaprosić ją na obiad, bez przyzwoitek. W blasku świec albo jeszcze lepiej, w świetle księżyca. U mnie na werandzie za domem. Podam świeże kalmary i dużo chłodnego piwa.

Maggie wreszcie udało się zwabić psa. Ciężkim krokiem przydreptał do pani, nadstawił wielki łeb do pogłaskania i zajął swoje stałe miejsce na kuchennym progu.

Nagle znaleźli się naprzeciw siebie, w odległości około metra. Dzielilo ich tylko gorące morskie powietrze. Tom widział, że i Maggie zdawała sobie sprawę z tej bliskości. Nieco spuściła głowę i włożyła ręce w tylne kieszenie luźnych spodni.

Tom miał mieszane odczucia. Z jednej strony chciałby ją poderwać, ale rozsądek podpowiadał, żeby natychmiast zajął się pracą i trzymał od niej z daleka. Mimo bosych stóp i bezładnie rozpuszczonych włosów ta kobieta miała inny status niż on. Ostra, wyniosła, sceptyczna, silnie związana z miejskim życiem. Rozum przekonywał go, że ich wspólna randka wcale nie byłaby zabawna.

Szybko dopił kawę, wypłukał kubek i postawił na zlewie dnem do góry.

- O której chciałbyś zjeść lunch? - usłyszał, wychodząc z kuchni.

- O tej samej porze, co ty - odparł, chociaż w samochodowej lodówce miał pełno jedzenia. Zabrał torbę kanapek z szynką i awokado, owoce i gorzką czekoladę.

Schodząc po schodach, nie oglądał się za siebie. Nie musiał. Wyczuwał, że odprowadzała go wzrokiem.

Maggie nie poczyniła żadnych postępów w pracy nad obrazem. Było to okropnie frustrujące, biorąc pod uwagę, że dzień po dniu oglądała taki krajobraz, o jakim inni artyści mogli tylko marzyć.

To prawda, że od wielu lat nie malowała pejzaży. Jej talent wyrażał się w portretach. Od pierwszego obrazka namalowanego w wieku czterech lat dla taty.

Kiedy przeprowadziła się do Portsea, nie mogła otrząsnąć się ze wspomnień pewnych twarzy, których nie zamierzała malować. Wtedy postanowiła przetrzucić się na coś zupełnie nowego i neutralnego - pejzaże. Do tej pory nie udało się jej stworzyć żadnego, który miałby więcej ekspresji od przywiedniętej rośliny doniczkowej.

Usiłowała rozmasować napięte do bólu mięśnie barkowe, gdy nagle z oddali dotarły do niej znajome dźwięki.

Gwałtownie się poderwała. Tak, to muzyka.

Bezbłędnie podążając w kierunku, z którego dochodziła melodia, dotarła na tyły domu. Tom siedział w otwartej szoferce samochodu i ostrzył nożyce ogrodnicze. Z małego czarnego radioodbiornika na dachu samochodu płynęły dawne przeboje.

Maggie, pozostając w ukryciu, przez chwilę przyglądała się, jak pracował. Wykonywał spokojne, metodyczne ruchy, bez pośpiechu, jakby był panem swojego czasu.

Mogła mu tylko pozazdrościć takiego opanowania. Za wszelką cenę starała się zrelaksować. W każdą środę spotykała się z koleżankami w klubie przy lampce wina i prawie codziennie ćwiczyła na plaży tai-chi. Nic nie pomagało. Cały czas była podenerwowana i spięta. W każdej chwili gotowa wyładować się na pierwszym z brzegu kierowcy, który zajechałby jej drogę.

Freya obwiniała jej ojca i sugerowała hipnozę, jako odpowiednią terapię na stres. Sama Maggie skłaniała się ku diagnozie, że źródłem cierpienia jest brak wiśniowych babeczek oblanych białą czekoladą, które kupowała co niedziela w cukierni na parterze budynku, w którym mieszkała.

Tom przyjechał tu z Sydney, a był na luzie. Jak udało mu się to osiągnąć? - zastanawiała się. Tempo życia w Melbourne było szybkie, ale Sydney stanowiło prawdziwe wyzwanie.

A może zawsze był taki. Może nigdy nie odpowiadał mu wyścig szczurów i dlatego wykorzystał pierwszą nadarzącą się okazję i po śmierci siostry uciekł do Sorrento. Maggie nie wiedziała, co o tym sądzić.

Tom wyczuł na sobie jej wzrok i odwrócił się, obdarzając ją gorącym spojrzeniem piwnych oczu.

- Cześć - przywitał ją z typowym dla siebie uwodzicielskim uśmiechem.

Wyszła powoli z ukrycia, ostrożnie omijając bosymi stopami kolczaste gałęzie.

- Usłyszałam muzykę.

- Mam nadzieję, że nie jest za głośno - powiedział Tom. Potrząsnęła przecząco głową.

- To był mój ulubiony przebój ze szkolnych lat.

Tom nastawił radio trochę głośniej. Znajomy rytm działał na Maggie dziwnie kojąco.

- Kiedyś nie mogłam malować bez muzyki. Zwykle nastawiałam klasyczne nagrania. Zdarzało się, że bez przerwy słuchałam jednego utworu, który mi towarzyszył przy pracy nad jednym obrazem. Wszyscy wokół wściekali się.

Zawiesiła głos w oczekiwaniu na pytanie, kogo miała na myśli, mówiąc „wszyscy”, ale Tom tylko podniósł głowę i uśmiechnął się czarująco.

Interesująca twarz, charakterystyczna. Stworzona do malowania, uznała Maggie.

- Mam to nagrane na CD, mogę ci pożyczyć. Masz iPod? - spytał Tom.

Zaprzeczyła ruchem głowy. Powinnam zabrać sprzęt grający, wyprowadzając się z Melbourne, pomyślała z żalem. Tamtej nocy tak zaślepiły ją rozpacz i wściekłość, że myślała tylko o ucieczce. Chciała jak najszybciej zniknąć i nigdy więcej już tam nie wracać...

Może byłoby mnie stać na małą, używaną wieżę, przemknęło jej przez myśl. Lepiej by mi się pracowało przy muzyce.



- Moje obecne obrazy są do niczego - rzuciła głośno. - Wydawała się zaskoczona tym stwierdzeniem. - Nie mogę uwierzyć, że przeszło mi to przez gardło. Do tej pory nie przyznawałam się do niemocy twórczej.

- Czemu? Każdy miewa lepsze i gorsze dni. To normalne.

- Tego, co zostało wypowiedziane, nie można cofnąć.

Maggie zdała sobie sprawę, że w życiu kierowała się podobną zasadą. Cały czas z uśmiechem na ustach, prawdziwe uczucia przelewała na płótno. I dokąd mnie to zaprowadziło? - pomyślała z goryczą. Sama, w tarapatkach finansowych, bez klarownej wizji przyszłości.

- Mnie się podobają twoje obrazy - powiedział Tom.

Maggie, przyglądając mu się uważnie, zauważyła, że jego oczy z bliska są jeszcze bardziej intrygujące.

- Nieprawda - rzuciła krótko.

- Ależ tak. Niebieski to mój ulubiony kolor, a na twoim obrazie jest dużo niebieskiego, praktycznie jest cały niebieski.

Maggie nieznacznie odwróciła głowę, żeby ukryć cień pojawiającego się mimowolnie uśmiechu.

- Co właściwie przedstawia twój obraz? - spytał Tom po chwili ciszy.

Tym razem Maggie głośno się roześmiała. Próbowwała tłumaczyć, że jest to panorama widoczna z jej okna, ale nie była przekonująca nawet dla samej siebie.

- To ostatni obraz z długiej serii Niebieskich Smug - przyznała. - Jak ci się tak podoba, to możesz go sobie wziąć.

- Umowa stoi. Pod warunkiem, że biorę Wielki Błękit zamiast zapłaty.

Maggie już miała spytać, jak zarobi na życie, ale zły duch podpowiadał jej, żeby przystała na taki układ. Pieniądze, które odłożyła na remont, bardzo się jej przydadzą, choć wstydziła się do tego przyznać.

- Obraz albo kasa - uciął krótko Tom, zanim zdążyła otworzyć usta.

- W porządku - zgodziła się Maggie, w głębi duszy zadowolona z takiego obrotu spraw. Gdyby ta transakcja odbyła się rok temu, zyskałby więcej niż ona. Nie moja wina, że trafił na niewłaściwy moment, usprawiedliwiała się przed sobą.

Tom odsunął się trochę i spojrzał jej prosto w oczy.

- Jeszcze go nie skończyłaś? - spytał.

- Skąd wiesz?

- Gdyby był gotowy, nie wpatrywałabyś się całymi dniami w płótno - odparł.

Wzruszyła ramionami, patrząc przed siebie. Ten nieznajomy bardzo szybko mnie rozszyfrował, pomyślała.

- Więc bierz się do pracy. Dałaś mi dwa tygodnie na uporządkowanie tego zarośniętego ogrodu. Ja ci daję tyle samo czasu na skończenie mojego obrazu.

- Dwa tygodnie? W tempie, w jakim teraz działam, zajmie mi to raczej dwa lata.

- Wydawało mi się, że sama wspomniałaś, że lepiej pracujesz pod presją czasu.

- Ja? - Maggie z trudem powstrzymywała uśmiech.

- Tak. Ale dam ci więcej czasu. Sądzę, że i tak pijesz za dużo kawy i potrzebujesz więcej snu. Ja nigdzie się stąd nie ruszam. Niech będzie i dwa lata.

Maggie tylko zamruwała oczami. Nie wiedziała, co zdarzy się w jej życiu w najbliższej przyszłości. Wszelkie dalsze plany nie wchodziły nawet w rachubę.

Dwa lata wstecz żyła na innej planecie. Była inną osobą. Jako jedna z bardziej znanych współczesnych artystek w Australii sprzedawała swoje obrazy na pniu. Pozostawała w szczęśliwym związku małżeńskim, a może tak się jej tylko wydawało?

- Naprawdę myślisz, że uda mi się skończyć obraz przez dwa tygodnie? - spytała.

- Ktoś mi mówił, że ograniczenia czasowe mają pozytywny wpływ na inspirację - odparł.

Maggie odwzajemniła uśmiech i znikła we wnętrzu domu, nucąc pod nosem.

Późnym popołudniem tego samego dnia stała wpatrzona w niebieską płaszczyznę, gdzieniegdzie poprzecinaną smugami złota.

- Nie rozumiem, czemu narzekasz. Wielki Błękit czyni postępy - dobiegł do niej głos Toma, który stał w drzwiach z kubkiem świeżo zaparzonej kawy.

Maggie spojrzała na niego, bawiąc się suchym pędzlem.

Tom podszedł tak blisko, że czuła ciepło jego przesyconej słońcem skóry. Pociągnął łyk kawy, nie odrywając wzroku od sztalugi.

Maggie doznała chwili szczęścia, jakie towarzyszyło jej, gdy ktoś rozumiał jej sztukę.

- Naprawdę robi na mnie wrażenie. Będzie świetnie pasował do mojej łazienki.

Maggie zakrztusiła się ze śmiechu. Uwaga zaskoczyła ją, była nie na miejscu.

- Jeśli chcesz powiesić mój obraz w toalecie, odwołuję naszą umowę.

- W porządku, chociaż jest to najlepsze miejsce w moim domu.

Tom odwrócił się w jej kierunku tak szybko, że ledwo zdążyła spuścić oczy. Miała nadzieję, że nie zauważył, że patrzyła na niego, a nie na płótno.

- Dobrze, że moja agentka nie będzie miała okazji go obejrzeć - przyznała.

- Masz agentkę? - spytał zaskoczony.

- Wydawało mi się, że uważasz, że mam talent.

- Oczywiście. Przepraszam. To źle zabrzmiało. To dlatego, że tu przyjeżdża wielu artystów. Latem siedzą na plaży, malując widoki zachodzącego słońca nad Sorrento. Osobiście nie znam żadnego, któremu udało się coś sprzedać.

- To teraz poznałeś - zachnęła się Maggie.

Tom tylko skinął głową, uważnie się jej przypatrując. Maggie zaczęła szybko obracać pędzlem, żeby zająć czymś dłonie i nie okazywać zdenerwowania.

- Jak to się robi? - Tom skierował wzrok na jej rękę.

- To bardzo proste. Znacznie łatwiejsze niż malowanie.

- Nauczysz mnie? - spytał, wyciągając dłoń.

Maggie wręczyła mu ostrożnie pędzel, aby przypadkiem go nie dotknąć.

- Niemożliwe do wykonania z punktu widzenia aerodynamiki. Zbyt długi, żeby utrzymać go między palcami i obracać - poddał się Tom po kilku próbach.

- Bzdura. - Maggie wzięła największy pędzel ze swojej kolekcji i zaczęła nim wirować. - To nie ma nic wspólnego z prawami fizyki, tylko z wiarą w siebie.

Wiele razy wykonywała tę sztuczkę na prośbę kolegów, jeszcze w czasie studiów. Przyciągało to ich uwagę. Obserwowali ruchy jej dłoni. Wcale jej to wtedy nie onieśmialało. Jednak spojrzenie brązowych oczu Toma powodowało, że drżała w środku.

Trzeba kończyć pokaz, pomyślała. Efektownie rzuciła pędzel do góry i złapała za plecami.

Tom tylko zamrugnął oczami z podziwu. Maggie lekko się zarumieniła na taki wyraz uznania.

- Widzę, że musiałaś ćwiczyć ten trik wiele razy, czekając na przyływ inspiracji - dodał, odkładając pędzel na miejsce.

Maggie ledwo powstrzymała się, żeby nie złapać go za rękę. Jej palce były tak blisko jego dłoni, że poczuła nagły przyływ ciepła.

Znieruchomiał, uśmiech zastygł mu na twarzy i obdarzył ją pytającym spojrzeniem.

- Jest twój - powiedziała zaskakująco niskim tonem. - Musisz jeszcze poćwiczyć.

- Dzięki - odparł.

Kiedy wreszcie odsunął się, Maggie poczuła ulgę. Zdała sobie sprawę, że jego fizyczna bliskość zapierała jej dech w piersiach.

- Będę się zbierał. Jutro ja przygotuję lunch - powiedział na pożegnanie. - Tylko nie oponuj.

- Nawet nie mam zamiaru - odpowiedziała Maggie. Doskonale wiedziała, że tej nocy nie będzie w stanie zasnąć dłużej niż zwykle.

## ***ROZDZIAŁ CZWARTY***

Zbliżając się do frontowych drzwi swego domu, Tom bawił się kluczami. Wykonał w miejscu piruet godny samego Johna Travolty i przekręcił zamek.

W przedpokoju rzucił klucze na drewnianą, rzeźbioną tacę, ustawioną na antycznym stoliku z epoki królowej Anny. Natychmiast przypomniał sobie zniszczoną ogrodową ławkę, której w podobnym celu używała Maggie.

Intrygująca kobieta. Inteligentna. Bystra. Głęboka. Zabawna. Właśnie inteligencja, błyskotliwość i poczucie humoru były cechami, które najbardziej cenił u płci przeciwnej.

Bez wielkiego zainteresowania wysłuchał nagrań na automatycznej sekretarce. Kilka ofert pracy, które chętnie przekazałby komuś innemu. Przez następne dwa tygodnie miał co robić.

Nacisnął kontakt, który jednocześnie zapalał kilka wielkich lamp oświetlających salon. Z delikatnego światła o złotawym odcieniu wyłoniły się ciemne, skórzane kanapy, mahoniowe stoliki, wypolerowane deski podłogi i kolekcja dzieł sztuki.

Jakże to inne od salonu Maggie.

Nie mieszkał już w ekskluzywnej części północnego wybrzeża Sydney. Nie zarządzał korporacją zajmującą się odnową zabytków, która przynosiła

miliardowe dochody. Wykonywał drobne naprawy i remonty. Pozostała mu jednak słabość do pięknych przedmiotów, które zgromadził, kiedy zarabiał krocie. Dlaczego w wielkim, starym domu Maggie nie było żadnych mebli, zastanawiał się.

Wezmę prysznic, napiję się piwa, przygotuję coś do zjedzenia, włączę sportowy kanał i będę miał czas zastanowić się nad tym, pomyślał.

- Dobry wieczór, Tom - usłyszał głos, który poderwał go na równe nogi. Ujrzał w drzwiach sylwetkę oświetloną błękitną poświatą, odbijającą się od ekranu laptopa przez otwarte drzwi do biura.

- Alex! Co za niespodziewana wizyta.

- Przepraszam - powiedział Alex od progu. - Wysiadł mi w biurze internet, a muszę złożyć kilka pilnych zamówień. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Jasne, że nie. Napijesz się piwa?

- Dzięki. - Alex złapał napoczętą butelkę.

- Co słyhać? - indagował Tom, pokonując kilka stopni prowadzących do, położonej na innym poziomie, kuchni. Zamierzał otworzyć nową butelkę chłodnego piwa.

- Dora zaczęła uczyć się grać na trąbce - przyznał Alex. Tom uśmiechnął się. Podejrzewał, że pilne zamówienia były tylko pretekstem, żeby wyrwać się z domu.

- Jak ci dziś poszło u pani Bryce? - dopytywał Alex. - Jaka ona właściwie jest? Stroni od towarzystwa czy jest po prostu snobką, jak twierdzą siostry Barclay? Używałaś piły łańcuchowej czy wzięłaś ją tylko na wszelki wypadek? - kontynuował Alex.

- Nic z tych rzeczy. Maggie jest bardzo sympatyczna - odparł Tom. Przynajmniej potrafi, kiedy chce, dodał w duchu.

- A to dobre - Alex odwrócił się od komputera. Dobrotliwy uśmiech malował się na jego okrągłej, pełnej życzliwości twarzy. Zdawał się już nie pamiętać o pilnych zamówieniach. - O ile się nie mylę, spodobała ci się.

Tom miał zaprzeczyć, ale Aleksa nie można było łatwo wyprowadzić w pole. Mieszkał w domu pełnym kobiet. Nawet króliczki, które hodowały jego córki, były płci żeńskiej. Alex oczekiwał od Toma męskiego wsparcia. Dla Toma był jedynym członkiem rodziny, jaki mu pozostał.

- Masz rację. Moja obecna chlebodawczyni ma wiele zalet.

- Nie powiesz mi, że cię uwodzi - nalegał Alex.

Tom aż się wzdrygnął na samą sugestię. To określenie zupełnie nie pasowało do Maggie Bryce. Była przyjaźnie nastawiona, ale powściągliwa. Dociekliwa, ale osamotniona. Jak ptak z przyciętymi skrzydłami.

- Jest intrygująca - przyznał Tom.

- Rozumiem - Alex z trudem ukrywał rozczarowanie, jakby spodziewał się usłyszeć, że Maggie przypomina dziewczynę ze stron „Playboya”.

- Już w trakcie drugiej naszej rozmowy opowiedziałem jej o Tess - wykrztusił Tom, zanim zdał sobie sprawę z własnych słów. Pociągnął głęboki łyk piwa, czekając, aż Alex ochłonie z szoku.

- Dlaczego? - Alex wreszcie zareagował.

- Sam nie mam pojęcia.

- Czy ona... przypomina ci Tess?

- Raczej nie. Porusza się z wdziękiem, jak baletnica. Tess była jeszcze dzieckiem. Miała w sobie coś z chłopaka, nie zdążyła nabrać kobiecych kształtów. Maggie jest malarką, a Tess zachwycała się sztuką. Może dlatego o niej wspomniałem.

Spojrzał na Aleksa, który słuchał w skupieniu.

- Jest dzielna. Potrafi mieć ostry język. Czasami pełna sarkazmu. Tess byłaby nią zachwycona.

Tom wspomniiał swoje potyczki słowne z Tess, za którymi tęsknił do tej pory.

- Jeszcze raz, jak się nazywa?

- Słucham? - Głos Aleksa wyrwał Toma z zamyślenia.

- Mówię o artystce, która nie przebiera w słowach.

- Maggie Bryce.

Alex zaczął coś pisać na klawiaturze komputera.

- Co robisz?

- Sprawdzam ją w internecie.

Tom, wiedząc, że nie powinien tego robić, zaglądał mu przez ramię.

- Mamy tutaj dwa hasła. Maggie Bryce to trzynastoletnia mistrzyni jazdy na deskorolce z Canberry. Jest też dawna trenerka koni z Irlandii, obecnie ma dziewięćdziesiąt cztery lata. Mogę rozwinąć, dodając: sarkastyczna i intrygująca, ale myślę, że to nie pomoże.

- Może ja spróbuję? - zasugerował Tom, z nadzieją odzyskania swojego krzesła, swojego biurka i swojego laptopa.

- Jasne. - Alex, który nie należał do najszcuplejszych, powoli wysunął się zza biurka i stanął za plecami Toma.

- Świetna zabawa.

- Powinieneś mieć więcej rozrywek.

- Jakbym sam tego nie wiedział - rozżalił się nad sobą Alex.

Tom dodał do cech wyszukiwania frazę „malarka z Melbourne” i natychmiast ją zlokalizował. Na ekranie ujrzał młodziutką dziewczynę uśmiechającą się promiennie do kamery. W tle widoczny był kolorowy, pełen ekspresji portret przedstawiający jej nauczycielkę sztuk pięknych. Materiał nakręcono z okazji przyznania jej.... Nagrody Archibalda?

Tom zastygł w bezruchu. Bez wątplenia to była ona. Nie miał jeszcze okazji zobaczyć jej tak promiennie uśmiechniętej, ale te wielkie szare oczy, blond włosy i wdzięk tancerki mówiły same za siebie.



- Ten Archibald to jakieś ważne wyróżnienie, prawda? - spytał Alex.

- Jedno z najważniejszych - odparł Tom.

Kliknął kolejny raz i ujrzał zdjęcie zrobione kilka lat później.

Podobieństwo było jeszcze większe. W dżinsach i koszulce, z plamą farby na policzku uczyła dzieci rysunku. Radosny uśmiech nie opuszczał jej twarzy.

- Ona jest nie tylko intrygująca, jest piękna - rzucił Alex z podziwem.

Piękna, to najwłaściwsze określenie, zgodził się w duchu Tom.

Przeszedł na kolejną stronę, która prezentowała otwarcie wystawy w galerii w Armadale. Ceny jej obrazów osiągały astronomiczne sumy.

To by wyjaśniało zakup domu w Portsea. Na tych zdjęciach miała włosy utlenione na jasny blond i gładko zaczesane do tyłu, co podkreślało jej szlachetne rysy. Zgodnie z modą panującą w Melbourne ubrana była na czarno. Wysoka i szczupła, jednak o pełniejszych kształtach niż obecnie.

Wydawała się smutna. Blask jej szarych oczu był nieco przygłony.

I kolejne zdjęcia, na których widniała tylko na dalszym planie. Zapatrzona w przystojnego mężczyznę o szpakowatych włosach, który jej towarzyszył.

Tom poczuł ukłucie zazdrości i zamknął laptopa.

- Co robisz? - zawołał Alex.

- Wystarczy - odparł stanowczo. - Widziałeś, jak wygląda. Wiesz, że jest znaną malarką.

- Wszystko zrozumiałem. Panienska jest warta grzechu, a ciebie traktuje jak wynajętego pracownika.

- Od wielu lat wynajmuję się do różnych prac - podkreślił Tom.

- Mówiłeś jej, czym się kiedyś zajmowałaś?

- Bez wchodzenia w szczegóły. Ona całymi dniami maluje, a ja walczę z kolczastymi krzakami. Nie ma wiele czasu na rozmowy.

Tom nigdy nie ukrywał, że jest zamożny. Znajomi wiedzieli, że ma pieniądze. Jego obecne zajęcie uważali za jakiś kiepski żart. Byli zdania, że marnuje swój talent, wymieniając przepalone żarówki, zamiast zamawiać je

hurtowo do kryształowych żyrandoli i projektować wystrój zabytkowych wnętrz. Miejscowi również znali jego stan majątkowy. Z drugiej strony, nie obnosił się ostentacyjnie ze swoim bogactwem.

Alex rozsiadł się wygodnie na tapicerowanym, obrotowym krześle przy biurku.

- Mogę się założyć, że korci cię, żeby odkryć karty przed małą Maggie.

- Wcale nie jest mała. Jest wyższa od ciebie - uciał Tom, wiedząc, że ta uwaga zamknie kuzynowi usta.

Nie mylił się.

- Poza tym tylko pracuję dla niej - kontynuował Tom, sięgając po pilota od wielkiego, płaskiego telewizora. - Tak, jak pracowałem przy renowacji zabytków. To tylko środki do celu, nic więcej.

Alex poklepał go po ramieniu. Doskonale wiedział, że Tom zbił niebywałą fortunę na Campbell Designs wyłącznie po to, żeby zapewnić Tess jak najlepszą opiekę medyczną.

- Jak skończę u niej pracować, pożegnamy się i będziemy się witać skinieniem głowy, obojętnie przechodząc obok siebie.

Gdyby tylko wiedział, że na koniec mam dostać płótno pomazane na niebiesko, pewnie pękłby ze śmiechu, dodał w duchu.

Następnego dnia wczesnym popołudniem hałas przed domem Maggie zwiastował przybycie koleżanek na środowe spotkanie. Smiley, rozdrażniony zamieszaniem, ewakuował się tylnymi drzwiami.

Najmłodsza z nich, Sandra, wpadła pierwsza, stukając ciężkimi buciorami. Ciemne falujące włosy miała niedbale związane w koński ogon. Czarny tusz na rzęsach i czarne kreski na dolnej powiece podkreślały błękit jej oczu.

- Cześć, Maggie. Przepraszamy za spóźnienie, ale to wina Frei - zawołała od progu, rzucając na środku pokoju przepastny, skórzany czarny worek, który służył jej za torebkę.

Tuż za nią ukazała się w drzwiach Freya, samotna matka siedmioletnich bliźniaczek. Miała krótko i niestarannie ostrzyżone rude włosy, jasną cerę o różowawym odcieniu i kawałki gliny zaschnięte na piegawatych przedramionach. Przyniosła wielki koc w szkocką kratę i lodówkę turystyczną pełną smakołyków.

- Możesz to przeczytać albo nie - zawołała Freya. - Nic mnie to nie obchodzi. To ty zawsze opowiadasz o męskiej dominacji we współczesnej religii, a ta książka jest dokładnie o tym.

Wymachiwała zniszczonym egzemplarzem „Kodu Leonarda da Vinci” nad głową trzeciej z uczestniczek spotkania. Ashleigh kiedyś uczyła Maggie sztuk pięknych. Była z nich wszystkich najstarsza i przewodziła całej grupie. Chyba jest po pięćdziesiątce, pomyślała Maggie. Zawsze miała krótkie, mocno kręcone blond włosy o popielatym odcieniu i uwielbiała stroje w barwach jesieni. Pewnie dlatego trudno było określić jej wiek.

Ashleigh poruszała się wytwornie, nawet kiedy taszczyła przed sobą krzesło w edwardiańskim stylu. Uśmiechnęła się radośnie do Maggie. Następnie skierowała wzrok na sztalugę, a później spojrzała na podłogę, gdzie leżało kilkanaście innych prac z cyklu Niebieskie Smugi.

- Ta ostatnia dobrze ci idzie - pochwaliła.

Maggie była odmiennego zdania, więc puściła uwagę mimo uszu.

- Wszystkie pijecie wino - raczej stwierdziła, niż zapytała.

- Jasne - zawołała Freya, kierując się do kuchni.

- Poproszę podwójną porcję - krzyknęła Sandra, sięgając po paczkę francuskich papierosów. Z wyteżoną uwagą studiowała obraz. - Co to ma być? - spytała nagle, wskazując bliżej nieokreślone miejsce na płótnie.

- Czuję się pokonana - przyznała Maggie. - Ale przynajmniej mam już tytuł. Będzie się nazywać Wielki Błękit.

- Nie pal tutaj - dodała, widząc papierosa w ustach koleżanki.

- Już wychodzę na dwór - odpowiedziała Sandra, nie wyjmując papierosa. Poprawiła jaskraworóżowe ramiączko stanika, które wysunęło się spod czarnej bluzki bez rękawów i znikła za drzwiami werandy.

- Młodość - zauważyła Maggie, patrząc wymownie na Ashleigh, która tylko skinęła głową.

Freya wróciła z tacą pełną kieliszków wina.

- Nad czym aktualnie pracujesz? - spytała.

Maggie wskazała ruchem głowy płótno rozpięte na sztaludze.

- To jest pejzaż - podsumowała Freya.

Maggie poczuła na sobie spojrzenia obu kobiet. Mogłaby przed nimi przyznać się do porażki. To były jej przyjaciółki, bratnie dusze, które były przy niej, kiedy sześć miesięcy temu całe jej życie legło w gruzach.

- Pejzaż - powtórzyła pogodnie. - Postanowiłam spróbować czegoś nowego.

- Czy to właściwa decyzja na tym etapie twojej kariery? Ashleigh rzuciła Frei piorunujące spojrzenie.

- Może tobie odpowiada rola cierpiącej, niedocenianej artystki, ja wolę dobrze sprzedawać swoje prace - odparowała Freya. - To tak, jakby autorka książek dla dzieci przerzuciła się na powieści erotyczne. Ryzykowne - tym razem zwróciła się do Maggie.

- Nie mam wyboru. Nie potrafię już malować portretów - przyznała szczerze Maggie.

Nigdy mnie nie zrozumie, dodała w duchu. Freya traktowała sztukę jak każdą inną pracę. Dla Maggie i dla Ashleigh, był to sposób wyrażania uczuć kryjący w sobie coś mistycznego.

- Namaluj jego - dobiegł stłumiony okrzyk od strony werandy.

Sandra wskazywała w dół. Niedopałek papierosa tlił się w jej dłoni.

W tym samym momencie powietrze przeszył dźwięk piły łańcuchowej. Pozostałe kobiety odstawiły kieliszki i wyszły na werandę. Chcąc, nie chcąc, Maggie podążyła za nimi.

Tom, w dżinsach opinających szczupłe biodra, pochylał się nad piłą, stojąc w szerokim rozkroku. Na jego muskularnych, opalonych ramionach widoczne były krople potu. Czarne włosy były nieco zmierzwiłone.

Sandra uśmiechnęła się znacząco. Maggie musiała w duchu przyznać, że prezentował się doskonale.

- Znam go ze słyszenia. To Tom Campbell. Co on tu właściwie robi? - spytała Freya oskarżycielskim tonem.

Maggie cofnęła się do środka. Wszystkie, poza Sandrą, poszły w jej ślady.

- Sandra - zawołała Ashleigh.

Dziewczyna zaciągnęła się ostatni raz papierosem i przygasiła go w doniczce z paprotką. Rzuciła tęskne spojrzenie w kierunku Toma i dołączyła do nich.

Maggie wyciągnęła z kąta poduszki i rzuciła je na podłogę. Kiedy wreszcie wszystkie koleżanki zajęły miejsca, oznajmiła:

- To mój pracownik do prac porządkowych. Chyba nie wyobrażacie sobie, że byłabym w stanie sama wykarczować ogród. Trafiłam na niego w książce telefonicznej.

- Mało prawdopodobna historia. - Sandra zmarszczyła brwi.

- Maggie, miałaś tu odnaleźć siebie i szukać natchnienia do pracy, a nie muskularnego przystojniaka.

Jestem całkowicie zagubiona! Maggie miała ochotę to wykrzyknąć.

Z drugiej strony, one przecież próbowały jej pomóc. Włączyły do swojego grona. Przekonywały do zalet życia nad brzegiem morza. Nie miała serca oznajmić im, że w jej przypadku to była pomyłka.

- Freya, uważasz, że jest przystojny? - spytała Sandra.

- Wiem tylko, że ubiegłego lata prowadzał się z taką jedną amerykańską rozwódką. Pamiętacie, jak rozpowiadała wszystkim naokoło, że przy podziale majątku otrzyma Mornington Manor. Nie mogła się doczekać, kiedy będzie mogła go sprzedać i przeprowadzić się do Kalifornii.

- To co z tego, że się z kimś spotykał i związek się rozpadł - argumentowała Sandra. Komentarz ten powinien paść z ust Maggie, ale była zbyt zajęta rozmyślaniami, jak wyglądała wspomniana amerykańska rozwódka. - Większość domów na półwyspie przypadła ich obecnym właścicielkom w ramach podziału majątku przy rozwodzie. Tak jak w przypadku Maggie - kontynuowała Sandra.

Maggie podniosła kieliszek do ust i nie odezwała się słowem.

- Przynajmniej ona nie ma zamiaru sprzedać posiadłości i przenieść się do Melbourne, jak ten drań podpisze papiery rozwodowe - zauważyła Freya.

Maggie kolejny raz pominęła tę uwagę milczeniem. Postanowiła też nic im nie wspominać o swojej trudnej sytuacji finansowej. Tego dnia miała tylko ochotę na dobre wino, dobre jedzenie i głośne towarzystwo. Na wszystko inne czuła się zbyt zmęczona.

- Więc Tom jest wolny - zauważyła Sandra. - Myślę, że nasza Maggie jest gotowa na mały romans. Założę się, że nie zdarzyło się jej to ostatnio, a może i wcale.

- Sandra! - krzyknęła oburzona Freya.

Sandra miała rację. Maggie nie była typem goniącym za przygodą. Była dobrą córką, troskliwą narzeczoną, kochającą żoną. Zawiodła się na wszystkich frontach. Dopóki nie będzie miała absolutnej pewności udanego związku, nie będzie się więcej angażować.

- Przyjechałam tutaj pracować i zrobić coś dla siebie - powiedziała Maggie, prostując się. - Tom będzie u mnie pracował jeszcze półtora tygodnia, a później odejdzie do innej pracy. To wszystko. Koniec dyskusji.

Sandra słuchała z nadąsaną miną, Freya z aprobującym uśmiechem. Tylko Ashleigh cały czas milczała, bacznie przyglądając się Maggie.

Tom odłożył piłę i wyprostował się. Pot spływał mu po plecach. Z przyjemnością zanurzyliby się w morzu, ale gęstwina kolczastych krzaków, których jeszcze nie wyciął, blokowała dostęp do plaży.

Mimo wszystko był dumny z tego, co udało mu się zrobić do tej pory. Gdyby nie uczucie głodu, byłby we wspaniałym humorze.

Minęło południe. Był nieco zaskoczony, że przez cały ranek nie pojawiła się Maggie z kubkiem kawy, szukając pretekstu do rozmowy.

Wytrzeł ręce, obciągnął koszulkę i pobiegł na górę po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz.

Może dzisiaj nadarzy się okazja nawiązania rozmowy o jej pracy zawodowej. Byłby to doskonały wstęp. Mógłby zaprosić ją do siebie na kolację pod pretekstem pokazania jej kolekcji dzieł sztuki, włącznie z obrazem Sidneya Nolana zdobiącym sypialnię.

- Maggie, zostawiłem w lodówce pastę fettuccini, przygotuj się na wielką ucztę - zawołał.

Zatrzymał się osłupiały, widząc trzy kobiety siedzące na podłodze i sączące czerwone wino. Wszystkie bacznie mu się przyglądały.

- Witam panie - wykrztusił.

Na dźwięk jego głosu Maggie zerwała się na równe nogi.

- Tom! Jak późno, już jest dawno po dwunastej.

Dziewczyna wystylizowana na femme fatale podniosła się z miejsca i podeszła do niego, kołysząc biodrami.

- Sandra Klein - powiedziała, wyciągając rękę.

To typ kobiety, która nigdy się nie zestarzeje, zauważył w duchu.

- Tom Campbell. Bardzo mi miło.

- Przepraszam, powinnam was przedstawić - wtrąciła Maggie, rumieniąc się.

Zbyt dużo czerwonego wina, czy raczej nadszedłem w nieodpowiednim momencie? - zastanawiał się Tom.

- Tom, to Sandra. Autorka karykatur.

- Miałem okazję podziwiać twoje prace w którymś z kolorowych czasopism?

- Wątpię - odparła Sandra urażonym tonem.

- Sandra wydaje własne komiksy. Jest bardzo popularna w kręgach feministycznych - wytłumaczyła Maggie ściszym głosem. Chciała mu dać do zrozumienia, że na czarno pomalowane paznokcie były pewnym symbolem. Gdyby tylko jej podpadł, Sandra gotowa byłaby mu wydrapać oczy.

- Każda z tych utalentowanych kobiet należy do kręgów artystycznych Sorrento. Jednak żadna nie maluje widoczków zachodzącego słońca.

- Każda z nas uważa się za indywidualność - odezwała się najstarsza z nich. Tom miał wrażenie, że czytała w jego myślach.

- Nazywasz się Ashleigh Caruthers - wypalił. Miał przed oczyma twarz sportretowaną przez Maggie, tę, która przyniosła jej Nagrodę Archibalda. - Mój przyjaciel z Sydney jest wielbicielem twoich rzeźb. Miałem okazję widzieć kilka z cyklu Tragedia. Są doskonałe.

- A to jest Freya - Maggie wskazała kobietę z krótkimi rudymi włosami. - Czerwony wazon u mnie w przedpokoju jest jej dziełem. Pewnie widziałeś wiele innych w lokalnych butikach.

Tom uśmiechnął się tylko uprzejmie. Nie usiłował nawet udawać, że robi zakupy w miejscowych sklepach.

Zapanowała niezręczna cisza. Po chwili Freya rozłożyła na podłodze koc.

- Idę przygotować lunch - rzuciła.

- Tom, mam nadzieję, że przyłączysz się do nas - powiedziała Maggie.

Z kuchni dochodził aromat suszonych na słońcu pomidorów i pieczonego bakłażana. Tom miał wrażenie, że mimo zaproszenia Maggie spojrzeniem



blagała go, żeby odmówił. Poza tym obawiał się, że nie wytrzyma ani chwili dłużej w towarzystwie tych czarownic.

- Nie, dziękuję, to miło z waszej strony, ale zrobiłem sobie tylko krótką przerwę.

Kątem oka zauważył, że Maggie odetchnęła z ulgą. Odczekał, aż Freya wyjdzie z kuchni, a następnie udał się do lodówki po swoją pastę.

- Żegnam panie - rzucił, wychodząc.

Po jakichś trzech godzinach usłyszał głośny śmiech i gwar. Nieomylny znak, że wizyta dobiegała końca.

- Ucałuj ode mnie dziewczynki - zawołała Maggie do Frei.

- Koniecznie sprawdź, czy twój nowy przyjaciel rzeczywiście nadaje się do wszystkiego - rozległ się głos Sandry.

Freya starała się ją uciszyć. Tom nadstawiał uszu, ale nie udało mu się wyłapać odpowiedzi Maggie.

- Powóz czeka - nawoływała Ashleigh, wskazując na taksówkę.

Kiedy odjechały, Maggie odwróciła się i spojrzała prosto w stronę Toma. Przerwał na chwilę pracę i odwzajemnił spojrzenie.

Maggie wsunęła ręce do tylnych kieszeni dzinsów.

Tom miał wrażenie, że zaraz do niego zbiegnie. W ostatniej chwili jednak zrezygnowała z tego pomysłu.

Skinęła tylko głową, obróciła się na pięcie i znikła we wnętrzu domu. Przez resztę popołudnia powtarzał sobie, że przychodzi tu do pracy, a nie na kawę i pogaduszki.

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

W piątek po ósmej wieczorem Tom nie zastał Maggie na jej codziennym posterunku przy sztaludze.

Kręcił się wokół klatki schodowej, która prowadziła być może do przestronnych sypialni o wysokich stropach, a może na poddasze z ukośnym sklepieniem i staroświeckimi oknami. Może kiedyś Maggie zechce mu to wszystko pokazać, a on zyska okazję, by wytłumaczyć jej, dlaczego tak bardzo się nią interesuje.

Postanowił zaczekać. Z dnia na dzień wracał coraz później do domu, coraz dłużej trwały lunchy z Maggie, coraz dłużej też trwały ich rozmowy.

Mimo to nie zaproponował jej spotkania. Nie umiał się na to zdobyć.

Zbliżył się do płótna, żeby lepiej obejrzyć Wielki Błękit. Zapach farby był nie do zniesienia, szczególnie bez tłumiącego go silnego aromatu perfum Maggie.

Wpatrywał się intensywnie w obraz, szukając w widocznych smugach fal oceanu, gdy nagle dostrzegł wyraźny zarys twarzy.

W oszołomieniu cofnął się o krok.

Przy kolejnym spojrzeniu nie dostrzegł nic oprócz niebieskich smug. Przetarł zdumione oczy. Miałem ciężki tydzień, pomyślał.

Posłyszał odgłos kroków, następnie w drzwiach ukazała się Maggie.

- Czy jesteś pewna, że to krajobraz? - spytał, kiedy stanęła obok niego.

- Nie. To jest martwa natura z niebieskimi jabłkami.

- Doceniam twoje poczucie humoru, ale przez chwilę zdawało mi się, że widzę tam twarz.

- Twarz - powtórzyła zdumiona, kierując wzrok w stronę płótna.

- A może już zupełnie oszalałem w tym twoim zwariowanym ogrodzie.

- Teraz rozumiesz, dlaczego sama się nim nie zajmuję - powiedziała śmiertelnie poważnie, masując długimi palcami mięśnie ramion.

- Źle się czujesz? - spytał zaniepokojony.

- Słucham? - Wydawało się, że myślami jest zupełnie gdzie indziej.

- Twoje barki. - Tom siłą woli powstrzymał się, żeby jej nie dotknąć.

- Wszystko w porządku - odpowiedziała, opuszczając ręce, chociaż wyraz jej twarzy mówił coś zupełnie przeciwnego.

Tom zastanawiał się, jaka byłaby w dotyku jej skóra. Chłodna jak wyraz oczu, czy gorąca, jakby długo leżała na słońcu. Instynktownie skłaniał się ku temu drugiemu.

Maggie ostentacyjnie odwróciła się i wpatrywała w obraz. Tom miał okazję obserwować jej delikatną szyję.

Wyobraził sobie, że Maggie przymyka oczy, przytula się do niego, jej rozpuszczone włosy rozsypują mu się wokół ramion. Prosi go o masaż.

To bez sensu. Ta kobieta nie szukała przygody, a on miał do zaoferowania jedynie przelotny romans. Nie był gotów na nic więcej. Zbyt wiele wysiłku kosztowało go posklejanie kawałków życia po stracie Tess.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że na dziś skończyłem. Będę się zbierać.

- Napijesz się piwa? - Spojrzenie jej szarych oczu niemal go hipnotyzowało.

- Z przyjemnością.

Może chciał się przekonać, czy mówiła poważnie, może to sama myśl o chłodnym piwie po dniu ciężkiej pracy, a może błysk jej oczu sprawiły, że przyjął zaproszenie.

- Posiedzimy na balkonie, tam jest chłodniej - powiedziała, kierując się w stronę kuchni. Czy rzeczywiście było tu tak gorąco, czy tylko ona tak się czuła, gdy Tom był obok?

Otworzyła lodówkę i sięgnęła po butelki piwa ukryte za torbami egzotycznych warzyw, które zamówiła poprzedniego dnia. Pozwoliła sobie na

taką ekstrawagancję po informacji z banku, że wpłynęły tantiemy za obrazki opublikowane w brytyjskim kalendarzu.

Pieniądzy było dość na bieżącą ratę hipoteki Belvedere. Może powinnam wszystko spłacić i dać sobie jeszcze miesiąc luzu, zastanawiała się.

Freya miała rację. Powinna spróbować odnaleźć siebie. Przyływ gotówki był znakiem. Musi przestać odmierzać czas i zerwać z dawnymi nawykami.

Sandra paliła francuskie papierosy, Freya delectowała się wykwintnym jedzeniem, Ashleigh otulała się warstwami delikatnych tkanin. Te cechy wyróżniały je jako artystki i jako kobiety.

Maggie przeżyła dwadzieścia dziewięć lat i nigdy nie próbowała piwa. W kręgach artystycznych pijało się wino, a późnym wieczorem wódkę. Jeśli ma zerwać z dawnymi przyzwyczajeniami, zacznie od czegoś prostego, od degustacji piwa. Tom wydawał się idealnym kompanem.

Wyjęła z lodówki dwie butelki markowego piwa i postanowiła otworzyć je o brzeg ławki, tak jak to widziała na filmach. Udało się! Pierwsze nowe doświadczenie, pomyślała,

Przez kuchenne okno widziała Toma opartego o balustradę białego drewnianego balkonu. Bez wątplenia zastanawiał się, ile jeszcze pracy pozostało mu do zrobienia.

Jego sylwetka wypełniała całe okno. Był taki wysoki, szeroki w ramionach i dobrze zbudowany. Po prostu cudowny.

To zabawne, ale Maggie zawsze pociągał inny typ mężczyzn. Bardziej subtelnych. Szczuplejszych. Eleganckich. W garniturach i krawatach. Piastujących wysokie stanowiska, jak jej ojciec, który dużo podróżował. Pewnego razu nie wrócił do domu z delegacji służbowej. Nie powstrzymało jej to od rzucania się w ramiona właśnie takich mężczyzn. Byli wytworni i pięknie się wysławiali. Na każdym z nich się zawiodła. Koniec z tym, postanowiła.

Niosąc piwo i chipsy, wyszła na balkon na spotkanie silnego, bezpośredniego mężczyzny, który nic nie udawał.

Tom obrócił się w jej stronę i obrzucił ją spojrzeniem pełnym zachwytu. Jego brązowe oczy skrzyły się uśmiechem, który spowodował, że nogi się lekko pod nią ugięły. Ale nie dla takich doznań go zaprosiła. Chciała napić się z nim piwa. Cały dzień ciężko pracował, a ona w ten sposób mogła wyrazić swoją wdzięczność.

Tom wziął od niej butelkę piwa, przy czym jego palce delikatnie musnęły jej dłoń.

Maggie zakreśliło się w głowie i osunęła się na rozklekotane krzesło z kutego żelaza. Torebkę chipsów rzuciła na stolik z mozaikowym blatem, który znalazła na podwórku.

Każdy mebel w jej domu był z odzysku. Wyjątek stanowiło wielkie, luksusowe łóżko, zamówione w Melbourne za nieprzyzwoicie wysoką cenę. Do tego ekskluzywna pościel z cieniutkiej egipskiej bawełny, z jej ulubionego sklepu przy Chapel Street.

Miała nadzieję, że dzięki temu odzyska spokojny sen. Nic z tego. Może jak kupi używaną wieżę stereo i kilka CD, to uda się jej zrelaksować przy muzyce i przespać spokojnie od zmierzchu do świtu. Na początek może być ten przebój, którego słuchała z Tomem podczas ich pierwszej rozmowy.

Tymczasem Tom wypił spory łyk piwa, jak przystało na mężczyznę. Zachodzące słońce podkreślało brązowe pasemka wśród fal czarnych kręconych włosów. Odwrócił głowę i Maggie poczuła na sobie spojrzenie jego piwnych oczu. Znowu nie mogła opanować drżenia.

- Właśnie tego było mi brak. Dzięki. Maggie sączyła piwo jak dama.
- Masz oryginalne koleżanki - zauważył Tom.
- Chyba nie dały ci się zbyt w znaki? - spytała, z trudem przełykając trunek, do którego nie była przyzwyczajona.
- Skądże. Były wyjątkowo uprzejme.
- Uprzejmość to tylko maska. Te kobiety zawsze mówią to, co myślą.

Tom mrugnął wesoło. Maggie zdała sobie sprawę, że i oni oboje zaczęli się uprzejmiej zachowywać. Zdecydowanie nadużywali słów „proszę” i „dziękuję” podczas wspólnych lunchów.

- Nie sądzę, żebym przypadł do gustu tej rudej. Może kiedyś zajechałem jej drogę - dodał Tom, wyrывая Maggie z zamyślenia.

- Wątpliwe. Freya jest nadwrażliwa i przesadnie opiekuńcza wobec nas wszystkich - wytłumaczyła Maggie. - Zawsze tak reaguje w towarzystwie mężczyzn. Nie bierz tego do siebie.

- Cieszę się, że poznałem osobiście Ashleigh Caruthers. Nie miałem pojęcia, że tu mieszka - zmienił temat Tom.

- To właśnie Ashleigh namówiła mnie, żebym się tu przeprowadziła.

- Poradziła ci, żebyś kupiła ten dom?

- Nie. To wielkie, białe zamczysko to wyraz tylko i wyłącznie mojej własnej głupoty. Kilka lat temu, pod wpływem chwili, postanowiłam nabyć letni dom w Portsea. Miałam wtedy wiele osobistych problemów. To była pierwsza oferta pośrednika nieruchomości, a ja przyjął ją w ciemno, bez oglądania domu.

- Zawsze działasz tak spontanicznie? Wzruszyła ramionami.

- Zdarza mi się. Zabawne, ale zakup tego domu, a następnie przeprowadzka to dwa najbardziej jaskrawe przykłady mojej lekkomyślności.

- A teraz opowiedz mi o Sandrze - porosił Tom, znacząco unosząc brwi.

- Jest dla ciebie za młoda. - Maggie wydawała się zajęta swoim piwem.

- Wystarczająco dorosła, żeby samodzielnie o tym zdecydować - powiedział Tom, kiedy wreszcie opanował wybuch śmiechu. - Na ile lat mnie oceniasz?

Maggie miała pretekst, żeby otwarcie mu się przyjrzeć. Mocno zarysowana szczęka. Usta w każdej chwili gotowe do śmiechu. Prosty nos. Twarz bez śladów blizn, które mogłyby świadczyć o odbytych bójkach. Ciemne falujące włosy z chłopięcą grzywką. Z pewnością był starszy, niż się wydawał.

Rozbawione spojrzenie piwnych oczu. Inteligencja wynikająca z doświadczenia. Życiowa energia i krytyczne nastawienie wobec siebie. Wszystkie te cechy sprawiały, że Maggie zaczęła się zastanawiać, czy los zawsze obchodził się z nim łaskawie.

Ujmując krótko, facet z charakterem. Mocno stąpający po ziemi. Nie było w nim nic ze sztucznej elegancji. Ciekawe, czy kiedykolwiek miał na sobie garnitur i krawat, przemknęło jej przez głowę.

- Jeśli powiem, że jesteś koło czterdziestki, chluśniesz mi piwem w twarz. Jeśli powiem, że jesteś w moim wieku, będziesz całował moje stopy. Mieścisz się gdzieś w tym przedziale.

- Nie jesteś zbyt precyzyjna, ale nie musisz się obawiać, to piwo jest zbyt dobre, żebym miał je tak zmarnować - powiedział, unosząc szklanekę do ust gestem przypominającym toast.

- Smakuje ci ten gatunek piwa? - Maggie celowo zmieniła temat.

Tom odszedł od balustrady i usiadł koło niej. Ich stopy były tak blisko siebie, że prawie się dotykały.

- Delektuję się każdym łykiem - z uśmiechem wskazał do połowy opróżnioną butelkę.

Maggie miała wrażenie, że żartował z niej.

- Naprawdę? Czasem mi się wydaje, że to tylko pozory, a w rzeczywistości masz bardziej wyrafinowany gust.

Odpowiedział jej wybuchem niekontrolowanego głośnego śmiechu.

Szczerze mówiąc, nie podejrzewała go o bardziej wyszukany gust. Podobało się jej jego umięśnione, opalone ciało pokryte kroplami potu w czasie pracy, a także to, że pijał piwo. Szczególnie że sama zaczynała powoli odkrywać proste przyjemności.

- O co ci chodzi?

- A o to, że do pielienia ogrodu przychodzisz w dżinsach Diesla i w martensach za dwieście dolarów.

Miała wrażenie, że zaczerwienił się pod kilkudniowym zarostem.

Maggie doskonale wiedziała, że nie można oceniać człowieka po wyglądzie. Za pieniądze ze sprzedaży jednego portretu mogłaby się ubrać od stóp do głów w ciuchy od najdroższych projektantów i nie przejmować się, że pochłapie je farba.

- Miałam na myśli konesera, kogoś, kto pija czerwone wino i przedkłada homary i kawior nad rybę z frytkami Już wiem, że znasz się na sztuce, potrafiłeś docenić Wielki Błękit.

Tom z cieniem uśmiechu mierzył ją wzrokiem. Ona sama była dziełem sztuki, które uwielbiał podziwiać.

- Nie mam nic przeciwko rybom i frytkom w papierowej torebce.

Maggie uśmiechnęła się. Takiej odpowiedzi się spodziewała.

- Trochę czasu minęło od momentu, kiedy ostatni raz próbowałem homara.

Maggie pozostawiła tę uwagę bez komentarza.

- Szefowa łaskawie dała ci wolny weekend. Co będziesz robić? - spytała.

- Łowić ryby.

- Z łódki?

- Albo z pomostu Rye Pier. O tej porze łapie się je całymi wiadrami.

- A potem?

- To samo. Jeśli uda mi się coś złowić, a ryby będą duże, stare i brzydkie, to je oczyszczę, upiekę na otwartym ogniu i zjem. Kto chodziłby do knajpy, mając pod bokiem cały ocean?

- A oprócz łowienia ryb? Masz przed sobą cały weekend - indagowała Maggie.

- A ty co robisz w chwilach wolnych od malowania?

To zamknęło jej usta na dobre. Od momentu przeprowadzki nie robiła prawie nic. W Melbourne chodziła do galerii, na przyjęcia, uczyła rysunku, chodziła na zakupy i spotykała się z przyjaciółmi. Tutaj obgryzała paznokcie,



pochłaniała hektolitry kawy, a kiedy nie mogła wytrzymać w domu, wybierała się na przejażdżkę bez celu po miasteczku. Zawsze jednak szybko wracała do pracy. To był nawyk. Wszystkie swoje uczucia zawsze przelewała na płótno.

Tom ostrożnie odstawił szklanę po piwie na mozaikowy blat chybotającego się stolika.

- Zostawiłem swoje wytworne zamiłowania w Sydney. A jak twoje życie się zmieniło po wyjeździe z Melbourne?

- Bardzo. Pierwszy raz zamieszkałam sama.

- Naprawdę?

- Tak. Miałam szesnaście lat, kiedy tata nagle nas zostawił. W przejawie młodzieńczego buntu wyprowadziłam się do rodziców mojego ówczesnego chłopaka. Nic dziwnego, że związek rozpadł się po dwóch tygodniach. Od tamtego czasu zawsze mieszkałam z kimś.

- Teraz możesz robić to, na co masz tylko ochotę. Nikomu nie musisz się z czegokolwiek tłumaczyć. To ma swoje zalety.

Tom czekał na potwierdzenie, ale Maggie w milczeniu przyglądała się, jak zapada zmierzch.

- Pewnie masz rację, ale dla mnie wszystko toczy się tu zbyt wolno. Czas ciągnie się jak horyzont widoczny z moich okien.

- I ta niewiadoma przyszłość - podsumował.

- Mnie to denerwuje.

- Ja czuję się tu dobrze - odparł. - Nic w życiu nie układa się zgodnie z naszymi oczekiwaniami. Nauczyłem się niczego nie pragnąć. W ten sposób oszczędzam sobie rozczarowań, a spotykają mnie wyłącznie przyjemne niespodzianki.

- I to działa? - spytała Maggie.

- W moim przypadku, tak. Chociaż muszę przyznać, że kiedy zamieszkałem sam, brakowało mi towarzystwa - dodał, patrząc na zachodzące słońce.

- Właściwie nie powinnam narzekać. Spotykam się w każdą środę z koleżankami, cały czas jest przy mnie Smiley. Raz w tygodniu przyjeżdża dostawca warzyw z Rye, chociaż jest taki onieśmielony, że udaje się mu wykrztusić do mnie góra dwa słowa. Teraz mam jeszcze ciebie.

Tom odwrócił głowę zaskoczony.

Maggie doskonale wiedziała, że tak zareaguje. Pewnie ośmieliło ją pół butelki piwa i zapadający zmrok.

Przyzwyczała się do jego codziennej obecności. Miała nadzieję, że kiedy pod koniec przyszłego tygodnia skończy pracę, nie zniknie zupełnie z jej życia. Może zostaną przyjaciółmi. Mogliby chodzić razem na ryby. Kiedyś wspominał o kręglach. Nic innego nie przychodziło jej do głowy.

Po raz pierwszy spojrzenie Toma nie było rozbawione i uwodzicielskie, raczej głębokie i nieprzeniknione. To podziałało jeszcze bardziej na jej zmysły. Po co się oszukuję, nie chodzi mi wcale o kręgle, przyznała w duchu.

Maggie chrząknęła, lekko unosząc się z krzesła. Jakby chciała powiedzieć: „to był miły wieczór, ale już czas się rozstać”. Tom zdawał się tego nie zauważać. Otworzył torebkę chipsów.

- Chcesz?

Oczywiste było, że miał na myśli zupełnie coś innego. Maggie wzięła garść, uśmiechając się zagadkowo.

- Chciałam cię o coś zapytać - odezwała się z udawaną nonszalancją. - Czy zrobiłam wielkie głupstwo, kupując ten stary dom?

Zależało jej na szczerej odpowiedzi. Po raz pierwszy, odkąd się tu wprowadziła, zapragnęła dowiedzieć się, czy uda się przywrócić budynkowi dawną świetność. Chciała ujrzeć ten dom oczami Toma.

- Nieruchomości to najlepsze inwestycje - odparł ostrożnie. - Gdyby coś stało się z Belvedere, zawsze jeszcze zostanie ci ziemia, na której możesz rozbić namiot.

Maggie była zaskoczona, że na samą myśl o tym poczuła bolesny skurcz serca.

- W sypialni na górze odstaje kawałek tapety. Od początku kusilo mnie, żeby go zerwać i sprawdzić, co kryje się pod spodem. Obawiałam się jednak, że to ściana nośna i cała konstrukcja runie mi na głowę.

Tom uśmiechnął się. Wypaczona drewniana podłoga i łuszcząca się farba na suficie nie uszły jego uwadze.

Maggie ogarnęła pokój jakby nowym spojrzeniem. Uderzył ją ogólny nieład, brak mebli i fakt, że wszystko, co posiadała, zmieściłoby się w bagażniku jej dżipa. W ciągu godziny mogłaby się spakować, nie pozostawiając tu żadnych śladów swojej bytności.

Zdała sobie sprawę, że ta przeprowadzka miała wszystkim coś udowodnić. Że Maggie jest zaradna i samodzielna. Poczowała przyływ dumy.

Spojrzała na Toma, oczekując odpowiedzi.

- Co mam robić? - spytała ze ściśniętym gardłem.

- Sądzę, że dom jest w porządku - Tom powoli odmierzał słowa.

Maggie tylko gorzko się uśmiechnęła.

- To nora.

- Wcale nie, Maggie. Jest oryginalny i ma wiele uroku. Niepotrzebne są tu drastyczne zmiany. Wymaga tylko trochę zainteresowania i troski.

Tom wyprostował się i delikatnym ruchem odgarnął jej kosmyk włosów z czoła.

Maggie nawet nie starała się powstrzymać westchnienia, jakim zareagowała na ten drobny gest czułości. Najchętniej wtuliłaby się w ramiona Toma, jednak zdołała nad sobą zapanować.

Trwało to moment. Po chwili Tom odsunął się, gwałtownie przerywając jej marzenia.

- Ściemnia się. Czas na mnie. Dzięki za piwo.

- Cała przyjemność po mojej stronie - wykrztusiła szeptem, ledwo stojąc na chwiejnych nogach.

Czekał, aż ona pierwsza powie do widzenia, a Maggie jakoś nie mogła się na to zdobyć. Targała nią burza uczuć. Nie wiedziała, czego on od niej oczekiwał. Co gorsza, nie wiedziała, czego ona oczekiwała od niego.

Tom poddał się pierwszy. Zbliżył się i spojrzał jej głęboko w oczy - pełne niedowierzania i pragnienia. Musnął palcami jej policzek. Maggie nagle zabrakło tchu.

Bardziej dla uchwycenia równowagi niż z jakiegoś innego powodu oparła rękę na jego piersi. Poczowała, jak dreszcz przeszył jego mocne ciało. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, jak bardzo nawzajem się pragnęli.

Powinna być bardziej rozsądna. Po przejściach z ostatnich lat należałoby wykształcić naturalny odruch obronny. Nie mogła jednak przewidzieć, że ktoś taki jak Tom Campbell zjawi się na jej progu...

- Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie może używać takich perfum i liczyć, że nie zostanie zauważona - powiedział Tom.

Opuścił głowę. Maggie doznała mieszanych uczuć. Wpadła w panikę, a jednocześnie miała nadzieję, że ją pocałuje. Tom jakby w ostatniej chwili zmienił zamiar. Ukrył twarz w jej włosach i delektował się ich cudownym aromatem.

- Miałaś rację co do mojego wyrafinowanego gustu. Zapach dobrych perfum powala mnie z nóg.

- Tak? - Maggie nie bardzo wiedziała, co się wokół niej dzieje. Czowała tylko jego gorący oddech na swojej szyi. - Zawsze ich używałam. Tłumią zapach farby.

- Naprawdę podoba mi się twój zwariowany niebieski obraz.

Maggie roześmiała się. Otwierała się przed nim coraz bardziej z każdą wspólnie spędzoną sekundą.

Przecież tego nie chcę. Nie jestem jeszcze gotowa, pomyślała nagle, bliska paniki.

Tom zrobił krok do tyłu. Maggie spod uchylonych powiek zauważyła namiętne spojrzenie jego piwnych oczu. Wiedziała, co się zdarzy za moment. Pocałuje ją. To było nieuniknione. Wyobrażała sobie, że będzie to doznanie, jakiego do tej pory nie doświadczyła.

Pragnęła tego tak mocno, że niemal boleśnie.

- Tom - wyszeptała przez ściśnięte gardło.

- Maggie - jego stłumiony, głęboki głos rozbrzmiewał tak blisko. - Jeszcze nie nadszedł czas.

Ręka spoczywająca na piersi lekko go odepchnęła. Był to ledwo wyczuwalny gest, ale magia chwili prysła.

- Co się stało? - spytał, patrząc jej głęboko w oczy. Tak przenikliwie, że prawie zapomniała, co chciała powiedzieć. Prawie.

Największym błędem, jaki mogłaby popełnić, była zamiana starych złych nawyków na nowe.

- Tom, nie mogę. Po prostu nie mogę. Bardzo cię przepraszam, naprawdę.

- Czemu?

- Ponieważ... jestem zamężna.

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

Tom wybuchnął gromkim śmiechem. Zaskakująca reakcja dla nich obojga. Była to forma rozładowania napięcia.

Wiedział, że nie żartowała. Śmiał się z siebie. Kiedy zrobił pierwszy krok i był gotów zaangażować się, wbrew swoim mocnym postanowieniom, dowiedział się, że jego wybranka jest mężatką.

Maggie przyglądała się mu wielkimi szarymi oczami. Nie kryła pożądaniami, ale w jej wzroku zobaczył również poczucie winy.

Tom walczył z pokusą przytulenia jej. Tak dobrze było trzymać w ramionach tę smukłą, delikatną kobietę. Była jak tragiczna heroina z niemego filmu.

Ale tak naprawdę to on był pokrzywdzony. Powinien to przewidzieć. Zaniedbany ogród, bezsenność, brak inspiracji twórczej, smutek w oczach i to, jak do niego podświadomie lgnęła, chociaż starała się utrzymać między nimi bezpieczny dystans. Obnosiła się z poczuciem winy.

Symptomy były oczywiste, ale jego rycerska natura kazała mu dostrzec tylko pokrzywdzoną kobietę potrzebującą pomocy.

Odwrócił się od niej i zaczął ręką przeczesać włosy. Chwilowo musiało mu to posłużyć za kubek zimnej wody.

- Gdzie jest ten twój tajemniczy mąż? - Narastała w nim złość, że Maggie nie podjęła żadnego wysiłku, żeby wyjaśnić sytuację.

- Carl został w Melbourne - odpowiedziała Maggie. Stała w rozkroku, policzki jej płonęły, a kosmyki włosów opadały w nieładzie na ramiona. Nie mogła opanować drżenia rąk. Tom pohamował odruch, żeby ją przytulić i trzymać w ramionach, dopóki się nie uspokoi.

Co się ze mną dzieje? - pomyślał. Zawsze podobały mu się pewne siebie kobiety. Odważne, nawet śmiałe. Takie, które przejmowały inicjatywę i nie

roniły nawet łez, kiedy przychodził czas rozstania. Nigdy nie przepadał za kruchymi istotami, które obnosiły się ze swoim smutkiem. Tym bardziej za uparciuchami kierującymi się fałszywą dumą, która kazała im starannie ukrywać kłopoty finansowe.

- Więc on był przez ten cały czas w Melbourne, a ty tutaj?

Maggie tylko skinęła głową.

- Czy to rodzaj otwartego związku? On sypia z panienkami w Melbourne, a ty szukasz przygód w nadmorskim kurorcie?

Maggie cofnęła się odruchowo, jakby ktoś wymierzył jej policzek.

Tom zacisnął zęby. Złośliwości mogą tylko pogorszyć sytuację. Ostre słowa nigdy nie pomagają. Właściwie nie stało się nic złego. Tylko oboje wreszcie otwarcie przyznali, że mają się ku sobie.

Już miał to powiedzieć, gdy Maggie uniosła rękę, jakby chciała go od siebie odepchnąć.

- O ile mi wiadomo, ma tylko jedną panienkę - powiedziała lodowatym głosem.

Tom westchnął ciężko.

- Ma szczęście, ten cały Carl, że jest daleko stąd - wyrzucił z siebie ze złością. Chętnie pogadałby z tym palantem.

- Carl jest prawnikiem - kontynuowała Maggie. - Kiedyś mnie reprezentował, później pobraliśmy się. Okazało się, że od ponad dwóch lat miał romans z koleżanką z kancelarii.

Maggie przez cały czas zachowywała kamienną twarz, ale Tom widział, ile to ją kosztowało. Pozorna obojętność była mechanizmem obronnym. Zamiast zamknąć za sobą drzwi i uciec raz na zawsze, zapragnął chronić ją.

- Teraz ona spodziewa się dziecka. Kiedy się o tym dowiedziałam, wręczyłam mu pozew rozwodowy i wyjechałam z Melbourne - dodała Maggie beznamiętnym tonem.

Wyrzuciwszy to z siebie, oparła się ciężko o balustradę, jakby nie była w stanie dłużej ustać na własnych nogach. Tom mocno zacisnął pięści, próbując odzyskać spokój.

- Jaka była moja rola w tej całej historii? Chciałaś się na nim zemścić?

- Nie - zaprzeczyła bez najmniejszego wahania. - Nie widziałam Carla od pół roku. Porozumiewamy się za pośrednictwem adwokatów. Nie obchodzi go, co robię.

Właśnie. Ale Toma raczej interesowały jej odczucia. To ona była stroną pokrzywdzoną w tym małżeństwie. Może chce wyrównać rachunki, pomyślał.

Co by nie sądził, to nie był właściwy moment na drażnienie tematu. Oboje potrzebowali trochę czasu do zastanowienia. Świetnie się złożyło, będą mieli na to cały weekend.

- Pójdę już, Maggie - powiedział, kierując się do drzwi.

Miał jednak świadomość, że będzie go dręczyć myśl, że zostawił ją z poczuciem winy. Nie zrobiła przecież nic złego.

- Dobrze, że powiedziałaś mi o Carlu - rzucił, wybiegając z domu.

Miał nadzieję, że przez cały weekend nie będzie go prześladować spojrzenie szarych oczu Maggie Bryce.

Całą sobotę Maggie chodziła jak błędna. Nie mogła się skoncentrować na pracy. Wreszcie odłożyła pędzel do słóiczka z czystą wodą i pobiegła na górę do sypialni.

Jasna pościel leżała zmierzwiona po jednej stronie wielkiego łóża. Maggie znowu spała sama, tak jak przez ostatnie sześć miesięcy.

W przypiływie szczerości wobec samej siebie przyznała, że od lat sypiała sama. Nawet wtedy, kiedy Carl kładł się do ich wspólnego łóżka o drugiej nad ranem, czuła się samotna. Nie okazywał jej czułości, a ona cały czas miała nadzieję, że miłością zatrzyma go przy sobie.

Nie zwracając sobie głowy słaniem łóżka, weszła pod prysznic.



Namydliła gąbkę cynamonowym mydłem i zaczęła się szorować od stóp do głów, jakby chciała w ten sposób pozbyć się wszystkich myśli o Tomie.

Pewnie łowi ryby. Ma do mnie żal, pomyślała. Nie była bez winy. Dała mu do zrozumienia, że jest nim zainteresowana.

Osuszając się ręcznikiem, zdała sobie sprawę, że nie wytrzyma sama w domu ani chwili dłużej. Musi się rozerwać. Pojedzie na zakupy i poszuka wieży stereo. Na wszelki wypadek będzie się trzymać z daleka od pomostu Rye Pier.

Ubrała się w dzinsy i zgrabny rozpinany sweterek, który znalazła wciśnięty w kąt na dnie szafy. Na nogach miała płócienne pantofle na płaskim obcasie, ale mimo wygodnych butów czuła się dziwnie. Zbyt długo chodziła boso.

Wyprowadziła samochód z wyboistego podjazdu, rysując dach dżipa kolczastymi krzakami. Zjechała w dół Portsea Hill i znalazła się w Sorrento. Udało się jej zaparkować na ostatnim wolnym miejscu z widokiem na plażę.

W Sorrento panował ruch. Rodziny z Melbourne zjeżdżały na weekend do tego malowniczego miasteczka nad brzegiem morza.

Maggie spędziła popołudnie, zaglądając do lokalnych butików.

Od pierwszego wejrzenia zakochała się w komplecie mebli wypoczynkowych w kolorze jej ulubionej kawy. Na szczęście były zarezerwowane.

Wreszcie znalazła sklep z elektroniką. Oprócz aparatów cyfrowych i innych artykułów, adresowanych głównie do turystów, były tam telewizory i sprzęt stereo. Ceny były nieco wyższe, niż się spodziewała. Zaczęła się wahać.

Nienawidziła siebie za takie niezdecydowanie. Do tego momentu świetnie się bawiła. Dlaczego miałam zawsze problemy z podejmowaniem decyzji? - zastanawiała się. Teraz powinno mi to przychodzić łatwiej, pomyślała, przypominając sobie słowa Toma. Przecież nie muszę się przed nikim tłumaczyć.

W tym samym momencie pomyślała o czymś innym, co usłyszała od Toma. „Rzeczywistość zawsze rozmija się z oczekiwaniami. Ja nauczyłem się nie oczekiwać niczego”

Wtedy oceniła, że to bardzo smutne stwierdzenie. Teraz powoli odkrywała jego trafność. Pod wpływem chwili przeprowadziła się do Portsea. Może powinna dalej działać tak spontanicznie.

Po pięciu minutach była właścicielką zestawu stereo. W ferworze zakupów zapomniała, że nie ma go gdzie postawić, więc dokupiła mahoniowy stolik pod sprzęt. Będzie głupio wyglądać bez telewizora, pomyślała. Nabyła więc jeden z odbiorników telewizyjnych.

Schodziła w dół wzgórza lekko oszołomiona ilością wydanych pieniędzy. Było to jednak bardzo przyjemne uczucie, dobrze rokujące na przyszłość.

U podnóża, po przeciwnej stronie drogi prowadzącej na plażę, znajdował się narożny hotel. Na parterze mieścił się lokalny pub „Sorrento Sea Captain”. Zbliżał się wieczór i Maggie poczuła apetyt na rybę z frytkami. Jeśli nie liczyć kawy, przez cały dzień nie miała praktycznie nic w ustach.

Weszła do środka. Lokal był zatłoczony. Natknęła się na wycieczkę emerytów, rozpoznała także kilka twarzy znanych jej z nielicznych wypadów do miasteczka. Niektórzy machali rękami na powitanie i uśmiechali się. Zawstydzona, zdała sobie sprawę, jak mało wysiłku włożyła, żeby zapoznać się z sąsiadami.

Stojąc samotnie w drzwiach baru, miała wrażenie, że wszystkie spojrzenia są skierowane na nią. Gwar, jaki tu panował, wydawał się jej nie do zniesienia po wielu miesiącach spędzonych w ciszy i samotności.

Zaczynała boleć ją głowa. Może wszystko działo się zbyt szybko. Może tylko oszukiwała siebie, myśląc, że uda się jej zrelaksować, zapomnieć, znaleźć swoje miejsce i być po prostu szczęśliwą. Powinnam wrócić do domu i malować, Tylko tam jestem sobą, nie muszę nic udawać, przemknęła jej przez głowę.

- Stolik dla jednej osoby? - z zamyślenia wyrwał ją głos szczupłej, młodej dziewczyny. Cała była ubrana na czarno i miała na sobie sprany fartuch. W kąć ust ukrywała gumę do żucia.

Maggie nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz była sama w restauracji. Prawdopodobnie nigdy. Kolejny dawny nawyk do przełamania, postanowiła.

- Super - przytaknęła z entuzjazmem.

Nie była zbyt zaskoczona, gdy nastolatka spojrzała na nią jak na stukniętą.

Tom wyszedł z kawiarni „Sorrento Baths”, gdzie miał reperować dach. Zmierzał do samochodu.

Z narożnej restauracji dolatywał zapach przypalonego tłuszczu. Zajrzał przez szybę bez określonego celu. Zatrzymał się w pół kroku, widząc Maggie samotnie siedzącą za stołem i studiującą z uwagą menu.

Miał zły dzień. Ani poranna wyprawa na ryby, ani czas spędzony w hamaku na czytaniu ulubionej powieści, ani jogging, ani gra na PlayStation z córkami Aleksa nie sprawiały mu przyjemności.

Szukał pracy w „Sorrento Baths”, żeby zorganizować sobie życie, w którym nie będzie miejsca dla Maggie. Chciał zapomnieć o jej ponętnych wargach, szczyrych szarych oczach, a szczególnie o tym, jak o mały włos zdradziłaby z nim męża.

Tylko podejść i uklonąć się uprzejmie, jakby nigdy nic. Przyszły tydzień szybko zleci. Następnie każde z nas pójdzie swoją drogą.

- Witaj - powiedział, podchodząc do stolika.

Maggie zamrugała powiekami z niedowierzaniem, ale wyraźnie była mile zaskoczona.

Rozsądek mu podpowiadał, dlaczego ucieszyła się z jego towarzystwa. Krępowało ją, że jest w restauracji sama.

- Co cię tu sprowadza? - spytała. Jej oczy mówiły zupełnie co innego. „Mówiłeś, że pójdziesz na ryby. Dlatego odważyłam się tu przyjść”.

- Zamówiłaś? - spytał, sięgając po kartę leżącą na wolnym stoliku. A miałem się tylko przywitać i wyjść, ganił się w duchu.

- Jeszcze nie. - Wyglądała na zmieszaną. - Siedzę już dwadzieścia minut. Chyba o mnie zapomnieli.

- Tu zamówienia składa się przy barze.

Tom pomyślał, że wcale nie jest taki szlachetny, skoro chętnie zignorowałby fakt, że jest zameżna. Gdyby tylko ona była gotowa zrobić to samo...

- Pójdę zamówić. Popilnuj mojej torebki.

- Przy okazji weź dla mnie panierowaną rybę z dodatkową cytryną i frytki.

- Zostajesz na obiad? To świetnie. Ja biorę to samo, tylko poproszę o rybę smażoną na maśle i piwie.

- Maggie, zaskakujesz mnie - Tom spodziewał się, że uprzejmie poprosi, żeby zostawił ją w spokoju.

Kiedy Maggie udała się do baru, Tom mocno przetarł oczy. Zastanawiał się, dlaczego nie potrafił przerwać tej znajomości, chociaż czuł, że angażuje się zbyt mocno. Zerwanie z każdą inną kobietą nie stanowiło dla niego do tej pory najmniejszego problemu.

Może dlatego, że była nieosiągalna. Odwieczny instynkt łowiecki.

Tom roześmiał się tak głośno, że głowy siedzących przy sąsiednich stolikach zwróciły się ku niemu. Pomachał przyjaźnie ręką do jakiegoś staruszka, który patrzył na niego z dezaprobatą.

- Cześć! - Alex sadowił się na krzesło, które przed chwilą opuściła Maggie.

- Przyszliśmy z Marianne i dziewczynkami na obiad - ruchem głowy wskazał stolik, przy którym siedziała jego żona o cierpięcym wyrazie twarzy i wszystkie córki.

Tom skinął na powitanie Marianne. Ta odwzajemniła się grymasem, który miał być uśmiechem.

- Jak romantycznie.

- Jak się mają sprawy z panią Bryce? - Alex wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Wiesz, że ona jest zameżna? - spytał konspiracyjnym szeptem. - Dowiedziałem się od sióstr Barclay.

- Nie przyszło ci do głowy, żeby mi o tym powiedzieć? Alex wzruszył ramionami.

- Nie wiedziałem, że może to mieć dla ciebie znaczenie. Tom kątem oka widział, jak Maggie rozmawia z kasjerką przy barze.

- Rozwodzi się - oznajmił.

- Uważaj na siebie - rzucił Alex, podnosząc się z krzesła.

Tom nie zdążył odpowiedzieć. Maggie wracała do stolika, uśmiechając się promiennie. Wbrew sobie odwzajemnił uśmiech.

Nadal jej pożądał, choć Maggie Bryce była dla niego zakazanym owocem.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Po kilku godzinach wymiany miejscowych ploteczek i żartów Maggie nie miała siły już się więcej śmiać. Cały czas udawała, że się doskonale bawi.

Tom ubrany był w ciemne dzinsy i oliwkowy miękki sweter. Prezentował się jeszcze bardziej męsko, niż kiedy rozebrany do pasa, cały zroszony potem, pracował piłą tarczową.

Maggie zrozumiała, że nie może się już dłużej oszukiwać. Ubiegłej nocy, kiedy Tom szeptał jej do ucha czułe słowa, coś się w niej otworzyło, jakaś nowa potrzeba i tęsknota.

- Musimy poważnie porozmawiać - wykrztusiła późnym wieczorem, kiedy już zabrakło im tematu do rozmowy. Nie mogła znieść takiej sytuacji ani chwili dłużej.

Tom jęknął dramatycznie i ukrył twarz w dłoniach. W pierwszej chwili bardzo ją to rozśmieszyło, ale zaraz napięcie zaczęło narastać.

- Chyba wiesz, że po takich słowach każdy mężczyzna uciekłby gdzie pieprz rośnie.

- Tom, przestań - rzuciła błagalnym tonem. Sam fakt, że była zameżna, nie miał wpływu na uczucie, jakim go darzyła.

- W porządku - skinął głową. - Ale to nie jest najlepsze miejsce. Tu ściany mają uszy.

Kiedy opuścili bistro i wyszli na opustoszałą o tej porze ulicę, czuła na sobie wzrok Toma.

- Chciałabym porozmawiać o tym, co zdarzyło się wczoraj wieczorem - powiedziała.

- Poczekaj chwilę. - Tom delikatnie wziął ją za ramię i poprowadził w stronę plaży. Mało brakowało, a objąłby ją w pół.

Kiedy znaleźli się już w ciemnej alejce porośniętej wysokimi sosnami, Tom cofnął rękę i spojrzał jej w oczy.

- Nic się wczoraj nie zdarzyło - stwierdził.

- Nic? - powtórzyła Maggie. - Ale...

- Nie ma żadnego „ale” - wszedł jej w słowo. - Pewnie chciałaś powiedzieć, że coś mogło się zdarzyć.

Przytaknęła ruchem głowy.

- Nie ukrywam, bardzo cię lubię i podobasz mi się - kontynuował Tom. - Przyjemnie się z tobą rozmawia. Ubiegłego wieczoru miałem ochotę się z tobą całować. Oboje to wiemy, prawda?

Maggie lekko przygryzła wargi. Domyślała się, że nie jest Tomowi obojętna, ale zupełnie inaczej było usłyszeć to od niego. Jeśli dalej będą się codziennie spotykać, spędzać sporo czasu przy wspólnych posiłkach, żartować, wymieniać uśmiechy, coraz trudniej będzie jej o nim zapomnieć.

- Ale ty masz męża - kontynuował Tom. - A ja nie jestem facetem, dla którego byłoby to bez znaczenia. Myślę, że oboje zrozumieliśmy, że nic z tego nie będzie

Co prawda, to prawda, pomyślała Maggie. Chciała go jednak zapytać, jak mu się udaje tak kontrolować uczucia. W jednej chwili zdawał się nie marzyć o niczym innym, tylko o jej wargach, a zaraz potem stawał się chłodny i opanowany. Maggie nie mogła sobie dać z tym rady.

- Idziemy? - spytał Tom.

- Jasne - odparła Maggie z udawaną obojętnością. Tom ruszył w kierunku molo.

Maggie stąpała z uwagą, żeby nie potknąć się na starych, wypaczonych deskach pomostu. Tom chciał ją ująć za rękę i poprowadzić, ale zignorowała ten gest. Zdjęła płócienne pantofle i resztę trasy pokonała boso. Od razu złapała równowagę i poczuła się pewniej.

Szli w milczeniu.

- W oddali widać Belvedere - Tom przerwał ciszę. Maggie zwróciła wzrok we wskazanym przez niego kierunku. Na horyzoncie, wśród chaszczy zamajaczyły zarysy wielkiej białej bryły.

- O, tam jest plaża - zawołała uszczęśliwiona. Mimo że był to jedynie mały piaszczysty skrawek, poczuła jak coś w niej narasta. Duma? Nadzieja? Radość?

- Widać stąd twój dom? - spytała.

- Jest gdzieś tam - Tom wskazał ręką w kierunku skał.

Dotarło do niej, że praktycznie nic o nim nie wie. Nie ma nawet pojęcia, gdzie mieszka.

- Tom, opowiedz mi trochę o sobie. Może mieszkasz w rezydencji otoczonej palmami. Może jesteś żonaty i masz dziesięcioro dzieci.

- Nie jestem żonaty - stwierdził z naciskiem.

- Nie chcesz, to nie mów. - Maggie starała się zachować kamienny spokój, ale pytania piętrzyły się same. Czy kiedyś miał żonę? Czy jest rozwiedziony? Czy ma dziewczynę? Czy ma dzieci?

Głęboki granat nieba łagodziły różowawe i bladoszare chmury. Ta sama paleta barw odbijała się w spokojnej tafli zatoki. Drzewa z urwiska rzucały ciemne, tajemnicze cienie, zakłócając idylliczny nastrój. Maggie w duchu dobierała kolory, żeby najlepiej oddać brudną zieleń, z której wyłaniał się Belvedere.

Nagle w tę wizję wkradło się wspomnienie spracowanych dłoni Toma. Dłoni, które jeszcze wczoraj delikatnie gładziły jej twarz i odgarniały kosmyk włosów z czoła. Na samą myśl o tym przeszył ją dreszcz.

- Zimno ci?

Maggie przecząco pokręciła głową.

Mimo to Tom wziął jej kruche, spierzchnięte palce w swoje silne opalone dłonie. Długo je rozcierał, aż ich palce splotły się razem.



Maggie zdała sobie sprawę, że był to ich pierwszy, dłuższy fizyczny kontakt. Kiedy tak Tom trzymał jej ręce w swoich dłoniach, jak coś najcenniejszego, wiedziała, że i on chciałby przedłużyć ten wieczór w nieskończoność.

Zaczęła odbierać zmysłowe wrażenia, które wcześniej nie docierały do niej z taką siłą. Wdychała morskie powietrze, czując na wargach smak soli. Czowała także zapach płynu po goleniu, którego używał Tom.

To wszystko było dla niej zbyt skomplikowane. Dwadzieścia dziewięć lat życia i nieudane małżeństwo niczego jej nie nauczyły. Zwykle zainteresowanie brała za uczucie.

- Nie jesteś zbyt odprężona - zauważył ze śmiechem.

- Nie, ale się staram - przyznała.

- Właśnie zauważyłem - powiedział Tom i poprowadził ją za rękę w kierunku nabrzeża. Zbliżyli się do dżipa i Tom puścił jej dłoń.

- Dzięki, że dotrzymałeś mi towarzystwa. To był bardzo miły wieczór - powiedziała, wkładając ręce do tylnych kieszeni dżinsów.

- Do zobaczenia w poniedziałek.

- Do zobaczenia. - Jej głos zdradzał, że z niecierpliwością oczekiwała następnego spotkania.

Tom odwrócił się i ruszył w dół wzgórza. Ciekawe, dokąd idzie, zastanawiała się Maggie. Do wynajętego apartamentu w hotelu? Do porzuconego wraku samochodu służącego mu za schronienie? A może do leśnego szałas?

Maggie przekreśliła kluczyk w stacyjce. Podjęła mocne postanowienie, że cały przyszły tydzień poświęci na wykończenie Wielkiego Błękitu. Tomowi pozostawi uporządkowanie ogrodu. Co najważniejsze, nie będzie wspominać, jak trzymał ją za rękę o zachodzie słońca.

Cały poniedziałek Maggie zachowywała się tak, jakby Tom był nieobecny. Przy dźwiękach muzyki dobiegających z jego radia przychodziło jej to z pewnym trudem.

Powiedziała do niego zaledwie kilka słów, wymawiając się od wspólnego lunchu pod pretekstem pracy nad obrazem.

Ku jej własnemu zaskoczeniu posuwała się naprzód, płótno nabierało wyrazu. Zadowolona z siebie nuciała coś pod nosem.

- „Bright Eyes” - głęboki głos Toma poderwał ją na równe nogi. Mężczyzna z jej marzeń stał przed nią w całej okazałości. Obracając się w jego stronę, zapomniała o mokrym pędzlu, który wylądował na jej koszulce. Tłumiąc przekleństwo, wrzuciła pędzel do słoika z wodą. Była wściekła na siebie, że dalej tak emocjonalnie reaguje na jego widok.

- Utwór Arta Garfunkela - wyjaśnił spokojnie Tom. - Bez przerwy nuczysz ten kawałek.

Maggie знаła tę melodię bardzo dobrze. Z wrażenia mocno złapała się krawędzi biurka, jakby zaraz miała się przewrócić.

- Co się stało? - Tom zrobił krok w jej kierunku, wyraźnie zatroskany.

Długo nie odpowiadała, z uwagą wpatrując się w płótno. Nagle coś zaczęło jej świtać w głowie. Czasami na pewne zamalowane płaszczyzny trzeba spojrzeć pod odpowiednim kątem, żeby ujrzeć kontury rysunku.

- Ojciec śpiewał mi tę piosenkę, kiedy byłam mała. Jak miałam siedem lat, poprosił mnie, żebym mu namalowała mój autoportret. Zawsze go miał przy sobie, kiedy wyjeżdżał służbowo za granicę.

Tom zbliżył się i uważnie spojrział na Wielki Błękit. Nie mógł opanować zdumienia. Z obrazu patrzyły na niego nieprzeniknione, smutne oczy. Dojrzał szlachetny zarys ust, prostą linię nosa i opadające na twarz włosy.

- Niesamowite - zdołał wykrztusić.

- Na czterdzieste urodziny podarowałam mu kolejny autoportret.

Uważam, że to najlepszy obraz, jaki namalowałam w życiu. Lepszy od tego,

który przyniósł mi Nagrodę Archibalda. Niedługo potem ojciec odszedł, zostawiając moje podobizny. Bardzo mnie to zabolalo. Od tamtego czasu nie namalowałam żadnego autoportretu, do dziś... - Maggie nie mogła opanować burzy uczuć.

- To musi mieć ukryte znaczenie. - Tom ujął jej drżącą rękę i mocno przytulił do piersi. - Każdy z nas na swój sposób walczy z cierpieniem.

Maggie wiedziała, że powinna się odsunąć, ale zrozumiała, że współczucie wynika z jego własnych bolesnych doświadczeń. Poczula ukłucie w sercu.

- Przeprowadziłeś się tutaj po śmierci siostry - powiedziała ledwie słyszalnym szeptem. - Dlaczego?

- Kiedy Tess odeszła, byłem na drugim końcu świata. Usiłowałem ściągnąć profesora z Kanady z nadzieją, że jej pomoże. Umierała w domu, trzymając za rękę pielęgniarkę, której prawie nie znała. Wracalem ze świadomością, że jej nigdy więcej nie zobaczę, że nic nie będzie tak jak dawniej. Styl życia, jaki dotychczas prowadziłem, wydał mi się bez sensu. Wszystko sprzedałem i znalazłem się tutaj.

Maggie nie miała odwagi powiedzieć, że rozumie motywy jego ucieczki i całkowity brak jakichkolwiek oczekiwań od życia.

Delikatnie pogładziła palcami jego dłoń.

- Nie zrozum mnie źle. Niczego nie żałuję. To była moja najlepsza decyzja - dodał.

Tak samo może być i w twoim przypadku, zdawało się mówić jego spojrzenie.

- Pozostaje pytanie, dlaczego właśnie teraz? Dlaczego nie stworzyłaś Wielkiego Błękitu, kiedy byłaś z... Carlem?

Maggie potrząsnęła głową, starając się określić targające nią uczucia.

- Nie mam pojęcia. Ojciec i Carl nigdy się nie spotkali, ale pasowaliby do siebie jak ulał. Obaj nadziani, staroświeccy, podatni na kryzys wieku średniego. Dla obydwu byłam zabawką.

- Podobno kobiety często zakochują się w mężczyznach przypominających ich ojców.

- Staralam się takich unikać. Tom tylko roześmiał się.

- Nie bądź dla siebie zbyt surowa. Takie przeżycia zawsze pozostawiają ślad. Trudno o nich zapomnieć.

- Przebaczenie przychodzi z trudem, ale tylko wtedy jest prawdziwe - powiedziała Maggie po dłuższym namyśle.

- Ma charakter terapeutyczny - zgodził się Tom.

Maggie nie była pewna, komu przebaczyła. Ojcu, Carlowi, a może rozgrzeszyła siebie, że tak łatwo dawała się zranić.

- Nie mam pojęcia, jak ci się udało zmienić te niebieskie plamy w coś tak dobrego. Rzeczywiście jesteś utalentowaną artystką, Maggie.

Maggie z trudem ukrywała dumę.

- Ale chcę zapytać - kontynuował z powagą w głosie - czemu masz niebieską twarz?

Maggie wybuchła niekontrolowanym śmiechem, aż łzy popłynęły jej z oczu.

- Nie wygłupiaj się - zawołała rozbawiona. - To wcale nie jest śmieszne.

- Kto powiedział, że jest? - Tom nadal się uśmiechał, ale nie było w tym nic z impertynencji, raczej czułość i współczucie.

Uniósł powoli jej rękę i ucałował wierzch dłoni. Jego gorące usta wyryły trwałe ślady na jej spierzchniętej skórze. Obawiała się, że nic go nie zdoła zmyć.

Maggie nawet nie zdawała sobie sprawy, że płacze, łzy spływały jej po policzkach, aż wreszcie na wargach poczuła ich słony smak. Tom bez chwili wahania wziął ją w ramiona i gładził po plecach.

- Uspokój się, wszystko będzie dobrze - powtarzał. Przyzwyczała się słyszeć takie słowa z ust przyjaciół, kiedy odszedł jej ojciec, a później, kiedy zdradził ją mąż. W ustach Toma brzmiały one inaczej, bardziej przekonująco.

Pocałował ją w czoło i odsunął się. Maggie powstrzymała nagły impuls, żeby zarzucić mu ręce na szyję i oprzeć się na jego mocnej męskiej piersi. Powoli dochodziła do siebie.

- Już lepiej? - spytał.

- Tak - odparła. Może jej życie nie było doskonałe, ale zaczynała dostrzegać jego dobre strony. Szkoda, że nie mam więcej czasu na malowanie i więcej pieniędzy na utrzymanie drogiego domu w Portsea, przemknęło jej przez głowę. - Dziękuję. - Spojrzała Tomowi prosto w oczy.

- Za co? - spytał zajęty odgarnianiem niesfornych kosmyków z jej czoła.

- Byłeś przy mnie, kiedy było mi bardzo źle.

Tom spojrzał, jakby chciał coś powiedzieć, ale słowa w ostatniej chwili uwięzły mu w gardle.

Maggie ponownie ogarnęły wątpliwości. Tom opuścił Sydney, starając się uciec od samego siebie. Nie miała pewności, że nie uczyni tego ponownie.

- Dochodzi dziewiąta. Przykro mi, że zatrzymałam cię tak długo.

Powinieneś już iść - starała się odzyskać równowagę ducha.

- Jesteś pewna?

- Tak. Do zobaczenia jutro.

Maggie nie miała pojęcia, czy będą się dalej widywać, gdy Tom skończy u niej pracować. Jednak powoli nabierała pewności siebie i wiary, że sobie poradzi.

Ostatni raz spojrzała na Wielki Błękit. Portret był zagadkowy, niewyraźny i utrzymany w smutnym nastroju. Odzwierciedlał jej nastrój.

Zdjęła obraz ze sztalugi i postawiła pod ścianą. Czas rozpocząć pracę nad czymś nowym.

## *ROZDZIAŁ ÓSMY*

Upalny wtorek następnego tygodnia zwiastował nadejście lata. Tom miał obolały kręgosłup i podrapane dłonie. Po plecach spływały mu strugi potu. W tym momencie oddałby majątek za długi prysznic. Kąpiel musiała poczekać, bo miał misję do spełnienia.

Otarł brudne ręce o spodnie, narzucił podkoszulek i ruszył w kierunku tylnego wejścia do domu.

Widok płaczącej Maggie był dla niego torturą, jakiej nigdy dotąd nie doświadczył. Tak bardzo chciał jej jakoś pomóc. Przyjechał, zanim się przebudziła i pracował bez przerwy przez sześć godzin. Przynajmniej tyle mógł dla niej zrobić.

- Maggie, chodź na lunch - zawołał od progu. Wytarł zabłocone buty i wszedł do środka. Ze zdumieniem zauważył, że Wielki Błękit znikł ze sztalugi. Jego miejsce zajęło płótno uderzające barwą głębokiej zieleni kontrastującej z oślepiającym kolorem morelowym. Już miał spytać, co się stało, ale zaniemówił z zachwyty na widok Maggie.

Ubrana była w kremową koszulkę podkreślającą złotawy odcień jej skóry. Włosy miała seksownie rozpuszczone, a czerwoną opaskę zatknęła za pasek króciutkich szortów khaki. Spodenki z wywinętymi nogawkami ledwie przykrywały jej pośladki, ukazując w całej okazałości kształtne, smukłe nogi.

- Jak się masz?

- Świetnie.

- Miałem zajrzeć do ciebie wcześniej, ale postanowiłem nie odrywać się od pracy.

- W porządku. Nie oczekiwałam, że będziesz mi ocierał łzy. Nienawidzę współczucia.

Tom skinął głową i przyglądał się jej z uznaniem. Zawsze wydawała mu się atrakcyjna, ale teraz była po prostu piękna.

Chłodna, pewna siebie Maggie była tak oszłamiająca, że natychmiast uruchomił mechanizm obronny. W jego przypadku był to flirt.

- Mam nadzieję, że nie robiłaś depilacji, by mnie olśnić.

- Słucham?

Otwarcie przypatrywał się jej zgrabnym nogom. O dziwo, nie były pochłapane farbą, tak jak stopy.

- Miło, że wreszcie je odsłoniłaś.

Maggie wydeła usta dla wyrażenia dezaprobaty.

- Nie zauważyłeś, że jest upał? Jeśli tobie wolno pracować bez koszuli, ja mogę chodzić w szortach.

Tom uniósł ręce, poddając się.

- Nie mam nic przeciwko temu. Ale ty mnie podglądałaś - dodał.

Błede policzki Maggie pokrył rumieniec. Tom zauważył, że było jej z tym wyjątkowo do twarzy.

- Muszę nadzorować postęp prac. Masz jeszcze coś do powiedzenia czy idziemy jeść? - spytała, opierając rękę na biodrze.

- Zjemy na zewnątrz - stwierdził Tom.

- Dlaczego? Jest tak gorąco.

- W sobotę postawiłaś mi obiad i to ubodło moją męską dumę. Na dziś przygotowałem coś specjalnego. - Minał się z prawdą, ale Maggie nie musiała o tym wiedzieć.

Powodowany nagłym odruchem, chwycił czerwoną przepaskę. Przez chwilę poczuł pod palcami ciepło nagiej skóry. Zapragnął dotykać jej ciała, wziąć ją w ramiona.

Przez cały czas Maggie miała zaciśnięte powieki. Kiedy je otworzyła, pełne wyrazu spojrzenie dało mu do zrozumienia, że pragnie tego samego.

Uśmiechnął się i zakrył jej oczy czerwonym skrawkiem materiału.

- Co robisz? - próbowała się wyrwać.

Tom przytrzymał jej ręce delikatnym, choć stanowczym ruchem, potem poprowadził z zawiązanymi oczami w dół.

- Czy to konieczne? - spytała.

W odpowiedzi przesunął ją nieco w lewo, skąd roztaczał się lepszy widok.

- Mogę odkryć oczy czy zamierzasz zepchnąć mnie w przepaść i w ten sposób skrócić moje cierpienia?

- Nie czuję się do tego powołany - odparł Tom ze śmiechem.

Przez dłuższą chwilę obserwował ją. Długie nogi, delikatna szyja, zgrabna sylwetka. Siła i determinacja, których do tej pory nie zauważył.

- Odsłoń oczy - rzucił nazbyt szorstkim tonem.

Kiedy zerwała czerwoną przepaskę, ujrzała rozłożoną na trawie serwetę nakrytą do pikniku. Lodówka turystyczna pełna krewetek, bochenek świeżego chleba, butelka wina i talerz dobrych serów.

Na drugim planie majaczyły skały.

- To wszystko zrobiłeś dziś rano? - spytała, odwracając się do niego.

- Nie - odparł z uśmiechem. - Krewetki kupiłem wczoraj, a wino przechowywałem w piwnicy przez kilka lat.

Maggie niespodziewanie klepnęła go mocno po ramieniu. Nie zdążył nawet uchylić się, żeby uniknąć ciosu. Nie spodziewał się takiej siły po kruchej kobiecie.

- Wiesz, że chodziło mi o co innego - wskazała ręką przed siebie, w kierunku skrawka błękitu oceanu widocznego w oddali.

Ostrożnie zaczęła schodzić w głąb zielonego tunelu. Widok zapierał dech w piersiach. Poszarpane skały majaczyły po lewej stronie, kontrastując z rozległymi plażami Mornington po stronie przeciwnej. Przed sobą miała tafłę tajemniczego, szmaragdowego oceanu, z gdzieś widocznym skrawkiem mola lub piasku.



Tom obserwował ją z przyjemnością. Zgryźliwa Maggie była intrygująca, wystrojona i uśmiechnięta - zapierała dech w piersiach, a szczęśliwa i zrelaksowana - po prostu urocza i godna miłości.

Promienny uśmiech na jej twarzy był najlepszą zapłatą za jego wysiłek.

Nagle Maggie odwróciła się i zarzuciła mu ręce na szyję. Po ułamku sekundy wahania Tom odwzajemnił uścisk. Trzymając ją tak w ramionach, wiedział, że łączy ich coś znacznie więcej niż chwilowa bliskość fizyczna. Dotarło do niego, że zapragnął, żeby tak pozostało na zawsze.

Maggie delikatnie wyzwoiliła się z jego objęć. Nie wiedząc, jak się zachować, Tom cofnął się o krok.

- Słoneczko - szepnął. - Ty możesz upajać się widokiem morza, ale ja umieram z głodu - dodał żartobliwie.

- Przepraszam. - Maggie pospiesznie zasiadła do pikniku, unikając wzroku Toma.

Od czasu do czasu ciszę upalnego dnia przerywał głos przelatujących mew. Tom czuwał, żeby Maggie miała cały czas pełen kieliszek wina. Podsuwał serwetki, żeby mogła obetrzeć z palców sos z krewetek. W pewnym momencie przesunął się, żeby osłonić jej twarz przed palącymi promieniami słońca.

- Wiesz, co oznacza słowo belvedere? - spytała niespodziewanie.

- To synonim altany, z której rozciąga się piękny widok - Tom odruchowo zacytował definicję z podręcznika.

- Tak myślałam - odparła Maggie, patrząc z niemym zachwytem na głęboki błękit morza. Nie wydawała się nawet zaskoczona, że ktoś taki jak on znał odpowiedź na jej pytanie.

- Tego się spodziewałaś?

- Sama nie wiem. Oczekiwałam raczej jakiegoś znaku, który pomógłby mi podjąć decyzję, czy zostać tu, czy sprzedać dom i wrócić do miasta. W ostateczności mogłabym uczyć rysunku. Zaczynam jednak doceniać urok tego

miejsca, tak jak przewidywały moje koleżanki. Zresztą i ciebie ono uwiodło - dodała z uśmiechem.

Chociaż z Portsea do Melbourne było niewiele więcej niż godzina jazdy samochodem, Tom wiedział, że gdyby wyjechała, nie zobaczyłby już jej nigdy więcej. W świecie, w którym występowała jako gładko uczesana tleniona blondynka, ubrana na czarno od stóp do głów, nie byłoby dla niego miejsca.

- Nie powinnaś teraz wyjeżdżać - starał się zachować żartobliwy ton. - Dopiero zaczynasz poznawać przybytki kulinarne, z których słynie półwysep Mornington. Najpierw odgrzewana pasta fettuccini w wykonaniu Toma Campbella, później ryba z frytkami w „Sorrento Sea Captain”. Zostało jeszcze kilkanaście świetnych knajpek. Nie puszczę cię, dopóki wszystkich nie odwiedzisz.

- Tom, jesteś dla mnie bardzo dobry.

Tom wziął głęboki oddech. Nie bardzo wiedział, jak się zachować wobec nowej, pewnej siebie Maggie.

- Nie mówiłabyś tak, gdybyś wiedziała, że miałem ochotę zjeść sam wszystkie krewetki.

- Naprawdę?

Zastanawiał się, czy Maggie zdawała sobie sprawę, jak silnie musiał walczyć z pragnieniem zaplątania się w jej włosach i scałowania z jej warg słonawego posmaku owoców morza.

Uczętę przerwał dzwonek telefonu.

Maggie wstała i poprawiła przykrótkie szorty.

- To pewnie pomyłka, ale pójde sprawdzic. Dzięki za wszystko, Tom.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł.

Może to rzeczywiście pomyłka albo telefon ze sklepu z artykułami dla artystów w sprawie zamówionej farby, zastanawiał się. Albo dzwonił ten drań Carl.

Odłożył na wpół obraną krewetkę. Zupełnie stracił apetyt.

- Pani Bryce? Mówi Constance ze sklepu Home Sweet Home. Chciałam poinformować, że klient odwołał rezerwację kawowej kanapy, o którą pani wczoraj pytała. Jeśli pani jest nadal zainteresowana, mebel jest do sprzedania.

- Bardzo dziękuję. Zaraz będę - odpowiedziała Maggie, uśmiechając się do siebie.

## ***ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY***

W środę w południe Tom usłyszał warkot ciężarówki dochodzący od strony podjazdu Maggie. Przerwał pracę, zdjął okulary ochronne i rękawice i udał się do frontowego wejścia.

Przed domem ujrzał wielki wóz meblowy. W drzwiach stała uradowana Maggie i, jak zawsze posepny, Smiley.

- Co się tu dzieje?

- Sam zobacz. - Podekscytowana Maggie pociągnęła go za rękę i poprowadziła do otwartej przyczepy, przed którą stał Rod Johnson, współwłaściciel lokalnego sklepu z artykułami wyposażenia wnętrz.

W środku były nowe meble opakowane w folię pęcherzykową. Chyba Maggie zdecydowała się zostać, pomyślał Tom z poczuciem wielkiej ulgi.

- Dzień dobry, pani Bryce, cześć, Tom - rzucił na powitanie Rod, zsuwając z przyczepy ogromną brązową sofę.

- Proszę zanieść do salonu. Sami ustawimy ją na właściwym miejscu - zwróciła się do Roda. - Chociaż raz przyda się siła twoich mięśni. - Popatrzyła wymownie na Toma.

Tom złapał ją mocno za rękę, tak że znaleźli się bardzo blisko siebie, twarzą w twarz.

- Umowa nie obejmuje noszenia mebli - żartował, choć rozpierała go nieopisana radość.

Maggie nawet nie usiłowała uwolnić ręki z jego uścisku, raczej jeszcze zbliżyła się do niego tak, że ich ciała prawie się dotykały.

- Uznajmy to za przyjacielską przysługę - dodała, popychając go lekko w stronę ciężarówki.

Godzinę później wszystkie meble zostały rozpakowane i ustawione. Sterty folii piętrzyły się w kącie pokoju.

- Teraz wygląda jak prawdziwy salon, prawda? - Oczy Maggie skrzyły się niczym żywe srebro. - Podoba ci się?

- Bardzo. Ale dlaczego akurat teraz? Maggie zawahała się przez chwilę.

- Galeria Narodowa zakupiła kilka moich obrazów do przyszłorocznego kalendarza i przelali mi część tantiem. Postanowiłam zaszaleć.

- Naprawdę zaszalałeś - wtrącił Tom.

- Planowałam kupić tylko sprzęt grający, ale zakochałam się w komplecie wypoczynkowym, a z akcesoriami to trochę przesadziłam - przyznała, marszcząc brwi. - Pewnie zwróciliby mi pieniądze, gdybym dziś odwiozła poduchy i wazon.

- Nie rób tego. Raz bądź dla siebie dobra.

Maggie skinęła głową. Wydawała się lekko zakłopotana.

Tom właściwie nie wiedział, dlaczego do tej pory mieszkała w domu bez mebli. Początkowo podejrzewał, że to kaprys ekscentrycznej artystki. A może nie było jej stać. Była przecież w trakcie postępowania rozwodowego.

Wszystko powoli zaczynało mu się układać w logiczną całość. Raty za dom pewnie przerastały jej możliwości finansowe, dlatego rozważała powrót do Melbourne i podjęcie pracy jako nauczycielka rysunku.

Mogłaby działać z mniejszym rozmachem. Z drugiej strony wątpliwe, żeby nowy właściciel zwracał sobie głowę karczowaniem ogrodu.

Sprowadziłby buldożer, który zrównałby z ziemią Belvedere. Tego z pewnością nie chciała. Ja też nie, pomyślał. Czuł dziwny sentyment do tej posiadłości.

Nie zdążył jednak podzielić się tymi przemyśleniami z Maggie. Od drzwi dochodził gwar przekrzykujących się damskich głosów.

Racja, środa, przypomniał sobie.

- Odgrzeję lunch - rzucił, wychodząc.

Maggie przestała się chwilowo martwić i z podnieceniem oczekiwała reakcji koleżanek.

- Maggie. - Freya zaniemówiła z wrażenia i stanęła w miejscu jak wryta.

- Posuń się. - Sandra starała się zajrzeć jej przez ramię.

- Co ty narobiłaś? - wykrztusiła wreszcie Freya.

- Po prostu kupiła meble - wyjaśniła spokojnie Ashleigh, z aprobatą mierząc je wzrokiem. Następnie przesunęła dłonią po poręczu kanapy i postawiła stopy na miękkim dywanie. Sandra krążyła po pokoju, oglądała wazon i sprawdzała, czy stojące w nich gerbery są żywe.

- Panie, zapraszam do stołu - rozległ się głos Toma.

Wręczył Maggie butelkę wina i otwieracz. Spojrzał na nie z typowym dla siebie zniewalającym uśmiechem i znikł za drzwiami.

Maggie zajęła miejsce przy swoim nowym stole, który mieścił osiem osób. Rozpierała ją duma. Z kuchni dochodził smakowity zapach.

- Freya, usiądź - poprosiła. - Wszystko jest już gotowe.

- Twój przyjaciel Tom gotuje? - spytała Freya z uznaniem.

- Tak.

- Świetnie, bo tobie udają się tylko kanapki.

- Przygotuj się na ucztę - powiedziała Maggie, wstając od stołu i udając się do kuchni.

Tom gotował sos pomidorowy. Kuchnia wyglądała, jakby przeleciał przez nią huragan, ale Maggie to się podobało. Tego dnia cały świat wydawał się jej wspaniały.

- Jak się mają twoje koleżanki?

- Są w głębokim szoku.

- Mam nadzieję, że nie odbierze im to apetytu.
- Bądź spokojny. Wszystkie trzy kochają jeść. Tylko najpierw muszą wszystko dokładnie obejrzeć i wszystkiego dotknąć.
- Nie należą do nieśmiałych - zauważył Tom.
- Absolutnie nie - zgodziła się Maggie. - Ale mam nadzieję, że tym razem będziesz nam towarzyszyć i że je polubisz.
- Ma to dla ciebie jakieś znaczenie?

Maggie zdała sobie sprawę ze znaczenia własnych słów i nagle straciła humor.

Tego ranka obudziła się beztroska i pełna optymizmu. Zapomniała, że to tylko ona nagle się zmieniła, a wszystko i wszyscy pozostali tacy sami.

Jestem mężatką, pomyślała. Nawet gdybym nie była, Tom i tak nie byłby osiągalny, dodała w duchu.

- Chciałabym, żeby wszyscy moi przyjaciele dobrze się ze sobą czuli - wyjaśniła nieco zmieszana.

- Racja, zapomniałem, że jesteśmy przyjaciółmi.

- Nie pozwoliłabym byle komu używać moich cennych garnków.

- Sama też ich nie używasz - odciął się Tom, wręczając jej talerze i sztućce. - Zanieś do jadalni - polecił.

Jak to miło mieć jadalnię i salon, pomyślała. Nawet jej kąt do pracy już nie straszyl. Wydawał się nieodłączną częścią domu.

- Wydałaś tyle pieniędzy za jednym razem. Udało ci się coś sprzedać? - indagowała Freya.

- Nie, to z tantem - ściszyła głos z nadzieją, że Tom nie usłyszy tej wymiany zdań.

- Wygląda na to, że skończyły się twoje problemy finansowe i postanowiłaś tu osiąść - drażyla Freya.

- Jeszcze nie.

- Więc po co... - nie dawała za wygraną.

- Kupiłam to wszystko, bo pomyślałam, że czas najwyższy zrobić coś, na co mam ochotę, coś, co mnie uszczęśliwi. Nawet jeśli ma to potrwać tylko kilka tygodni. Sama powtarzałaś mi, że powinnam odnaleźć swoją osobowość. Otóż, moja osobowość domagała się kanapy.

- Daj jej spokój, Freya - odezwała się Sandra. - Jej pieniądze. Niech sama decyduje, na co je wydać. A swoją drogą mogłaś kupić bardziej jaskrawą sofę i fotele. Te zbyt zlewają się z tłem - tym razem zwróciła się do Maggie.

Maggie powoli traciła cierpliwość. Uwielbiała przyjaciółki, ale mogłyby przestać ciągle ją pouczać.

- Co sądzisz o moich nowych nabytkach? - spytała Ashleigh.

- Już dawno powinnaś to zrobić. - Ashleigh uśmiechnęła się i pogładziła ją po policzku.

Maggie skinęła głową.

- Skończyłam z oszczędzaniem i zamartwianiem się bez przerwy. Zmieniłam się, czy wam się to podoba, czy nie.

W pokoju zapanowała cisza. Z kuchni dochodził szczeł naczyń. Maggie czuła, jak pulsują jej skronie.

- Przydałoby się ustawić donicę w tamtym kącie pokoju - przerwała milczenie Freya. - Mam coś, co by tu świetnie pasowało - glazurowana, w kolorze kawy z mlekiem.

- W jej przypadku oznaczało to, że się poddała.

W tym momencie Maggie miała ochotę ją uścisnąć.

Godzinę później wszystkie rozsiadły się wygodnie na kanapie. Maggie, ze stopami spoczywającymi na stoliku kawowym, żałowała, że wcześniej nie dojrzała do takiej decyzji.

- Było mi bardzo miło, ale czas wracać do pracy - odezwał się Tom.

- Dzięki, Tom - zawołały wszystkie jednocześnie.

Tom uśmiechnął się, pomachał im ręką, zostawiając ostatnie, pełne czułości, spojrzenie dla Maggie.

Maggie wyczuwała ciszę przed burzą. Nie myliła się.

- Słyszałam, że w sobotę wieczorem miałaś randkę - rzuciła oskarżycielskim tonem Freya, ledwo drzwi zdążyły się zamknąć za Tomem.

- Zjedliśmy wspólnie kolację. Przez przypadek - odpowiedziała Maggie.

Zdawała sobie sprawę, że przyjmuje pozycję obronną.

- Co ty wyprawiasz? Spałaś z nim?

- Nie.

- Więc całowaliście się?

- Też nie.

- Już wiem. Zakochała się w nim. - Sandra podniosła rękę do ust, jakby chciała cofnąć to, co powiedziała.

Maggie próbowała zaprzeczyć ruchem głowy, ale przekraczało to jej siły. Chciała być uczciwa wobec siebie i wobec nich.

- Oczarował cię tym swoim umięśnionym ciałem, seksownym spojrzeniem i talentem kulinarnym - skomentowała Freya.

- Ciszej - syknęła Maggie. - On jest tuż obok. - W tym momencie zdała sobie sprawę, co im wyznała.

Sandra nagle zerwała się z miejsca i uścisnęła Maggie tak, że ta ledwo mogła złapać oddech.

- Znasz go tydzień, no, może dwa - odezwała się Freya.

- A ty ile znałaś ojca bliźniaczek? - spytała Maggie. Twarz Frei oblał płomienny rumieniec. Maggie wiedziała, że był to cios poniżej pasa, ale wpadła w panikę. Chciała przekonać samą siebie, że nie jest zakochana.

- Lubię być z nim, lubię, jak na mnie patrzy, czuję się przy nim piękna i inteligentna. Zgoda. Szaleję za nim. To wcale nie znaczy, że oszalałam. Sandra, a co ty o nim sądzisz?

- Jest bardzo atrakcyjny - odparła, nadymając usta.

- Ashleigh?



- Skarbie, moja opinia nie ma tu najmniejszego znaczenia. Naszą rolą jest pomóc ci zrozumieć, czego ty sama rzeczywiście chcesz.

- A co z Carlem? - Freya jeszcze nie ustępowała.

- A co ma być? - Maggie próbowała zachować spokój, choć dawno nikt nie odważył się przy niej nawet o nim wspomnieć.

- Ten facet jest w zupełnie innym typie - kontynuowała Freya. - Jest... spocony - dodała po namyśle.

Maggie nie mogła powstrzymać wybuchu śmiechu. Ale zarzut, pomyślała.

- Wierz mi, że i Carl się pocił, tylko nie było mu z tym tak do twarzy.

Freya wzruszyła ramionami.

- Carl zachował się w sposób niewybaczalny, ale przynajmniej był wytworny i obyty w świecie. Obracał się w tych samych kręgach, co ty. Był dojrzały i cierpliwie znosił twoje humory.

- I co jej to dało? - wtrąciła się Ashleigh, przychodząc, jak zawsze, na ratunek Maggie.

- Ta jego dojrzałość i opanowanie zawsze działały mi na nerwy. Mogłam mieć zły dzień, miesiączkę, zrzędzić przez cały dzień, a on jakby nic nie zauważał. Duszenie w sobie wszelkich emocji było chore.

- A jak ci jest z Tomem? - Sandra bezceremonialnie rzuciła pytanie, które wszystkie miały ochotę zadać.

- Kiedy się tylko zbliża, nie mogę opanować wewnętrznego drżenia. Chciałabym rzucić się w jego ramiona i pozostać w nich na zawsze.

Freya słuchała z drwiącą miną. Sandra westchnęła, a Ashleigh spojrzała na nią z wielką czułością. Maggie wiedziała, że powinna już skończyć, ale słowa same cisnęły się jej na usta.

- Jest czarujący i pogodny, ale to tylko pozory maskujące bolesne przeżycia. Wiele przeszedł. I to jego spojrzenie. Musicie przyznać, że jest wspaniały. - Maggie wzięła głęboki oddech. - Za każdym razem, kiedy wchodzę w nowy związek, podświadomie obawiam się, że zostanę skrzywdzona i

porzucona. I tak się dzieje. Z Tomem było zupełnie inaczej. Niczego nie oczekiwałam. Wszystko przyszło samo z siebie.

Resztę wspomnień postanowiła zachować dla siebie. Nie będzie opowiadać im, jak płakała na jego ramieniu, a on ze zrozumieniem słuchał jej i wycierał łzy. Freya by ją tylko wyśmiała, a w duchu użalałaby się nad swoimi nieudanymi związkami.

- Rozszyfrował Wielki Błękit - dodała, zmieniając temat.

- Niemożliwe - zawołała Sandra, odwracając się w stronę obrazu. - A właściwie co on przedstawia? - spytała.

Ashleigh, najlepsza przyjaciółka i nauczycielka, mocno ścisnęła rękę Maggie, dając jej do zrozumienia, że od dawna wiedziała.

- To jest mój autoportret - wykrztusiła Maggie.

- O rany, jak mogłyśmy to przeoczyć - zawołała Freya, wpatrując się w płótno. - Wierz mi, tacy pozornie wrażliwi faceci potrafią najmocniej zranić - dodała, patrząc Maggie głęboko w oczy.

- Bzdura. Oni płaczą przy rozstaniu - wtrąciła Sandra.

- Nie jesteś pierwsza, Maggie - kontynuowała złowieszczo Freya. - To pożeracz damskich serc. Ma forsy jak lodu i kobiety traktuje jak zabawki.

- Przestań. Nie znasz go. Nie powtarzaj bezmyślnie cudzych opinii.

Freya cofnęła się, jakby ktoś wymierzył jej policzek.

- Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza - powiedziała, wychodząc na balkon.

- Nie przejmuj się, Maggie. Co rude, to złośliwe - rzuciła Sandra. Zapaliła papierosa i ruszyła na zewnątrz.

- Kiedyś byłam zakochana - powiedziała Ashleigh, kiedy zostały same. Maggie początkowo myślała, że się przesłyszała. - Miał na imię Robert. Był wysoki i inteligentny. Miał niebieskie oczy, które od razu przejrzały mnie na wylot. Po godzinie zakochałam się w nim bez pamięci i jeszcze tej samej nocy

poszłam z nim do łóżka. Sielanka trwała sześć miesięcy. Byłam tak zaślepiona, że dopiero po pół roku dotarło do mnie, że jest żonaty.

Patrząc na dawną nauczycielkę, Maggie miała wrażenie, że mimo upływu ponad dwudziestu lat Ashleigh nadal kocha tego mężczyznę.

Czy Ashleigh próbowała mnie ostrzec, a może powiedzieć, że miłość to przegrana sprawa? - zastanawiała się Maggie.

- Tych sześciu miesięcy nie zamieniłabym na nic w świecie - dodała znacząco Ashleigh.

Towarzystwo zaczęło się schodzić. Freya i Sandra wróciły z balkonu. Za nimi podążał Tom.

- Nastawiłem wodę na kawę. Napiją się panie?

- Proszę mocną czarną kawę - odezwała się Freya.

- A ja herbatę - dodała Ashleigh.

Sandra zerwała się z miejsca i podążyła do kuchni pomóc Tomowi.

Smiley szczekał i kręcił się przy drzwiach, merdając ogonem, co mu się nigdy nie zdarzało. Pozostali byli zajęci rozmową i zdawali się niczego nie zauważać.

- Smiley, co... - Maggie nie dokończyła zdania. W drzwiach stał Carl.

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

Tom i Sandra wrócili z kuchni.

Tom już miał podać Maggie kubek kawy, którą przygotował specjalnie dla niej, ale jej miejsce na kanapie było puste.

Zobaczył, że stoi w otwartych drzwiach i rozmawia ze szpakowatym mężczyzną w eleganckim garniturze i wiśniowym krawacie.

Maggie obejrzała się za siebie, wypchnęła mężczyznę na zewnątrz. Zanim zdążyła zatrzaskać drzwi, Smiley wymknął się za nimi.

Tom zorientował się, że już wcześniej gdzieś widział przybysza. Tak, to jej mąż, który widniał na zdjęciach z galerii publikowanych w internecie, przypomniał sobie. Ten drań, przez którego jej oczy utraciły radosny blask.

Z trudem panując nad sobą, postawił kubek na stole tak gwałtownie, że rozlała się kawa.

Spojrzał na koleżanki Maggie. Freya zbierała z drewnianego blatu stołu niewidoczne okruszki, Sandra zdawała się z uwagą wpatrywać w poręcz kanapy. Tylko Ashleigh bacznie go obserwowała.

- To był Carl, prawda? - spytał Tom dla potwierdzenia swoich podejrzeń. Ashleigh skinęła głową.

Tom zacisnął mocno pięści, aż paznokcie wbiły mu się w skórę. Zastanawiał się, co może mieć do powiedzenia tej pięknej kobiecie szpakowaty Carl, który wcześniej tak bardzo ją skrzywdził.

Maggie zaprowadziła Carla w kąt ogrodu, gdzie nikt nie mógł ich widzieć ani słyszeć. Serce łomotało jej w piersi, zagłuszając jej własne słowa.

- Jak się czuje Becca? - spytała, nie wiedząc, jak zacząć rozmowę.

- Jest w szpitalu. Urodziła osiem tygodni przed terminem - powiedział Carl, zanim zdążył się przywitać. - Maleństwo przebywa w inkubatorze.

Maleństwo. Walczy o życie. Maggie ze współczuciem wyciągnęła rękę do Carla, ale zaraz ją cofnęła, przypominając sobie wszystkie krzywdy.

- Będzie zdrowe? - spytała. Mimo wszystkich swoich cierpień nie życzyła im źle.

- Becca cały czas czuwa przy nim w szpitalu - nieznacznie wzruszył ramionami. W tym drobnym gościu krył się cały niewzruszony, opanowany, szykowny i obojętny Carl. Dokładnie taki typ, jak jej ojciec. Jak mogłam tego do tej pory nie zauważyć, przemknęło jej przez głowę. Dotąd nie miała żadnej skali porównawczej.

- Jest taki maleńki.

Chłopczyk. Mają synka, pomyślała Maggie, z trudem przełykając ślinę.

- Tak kruchy, jak Becca - kontynuował, nie zastanawiając się, jak odbierze to Maggie. - Zabawne. Zawsze wyobrażałem sobie, że mój pierworodny będzie taki silny jak ty.

- Ja? Nie potrzeba wielkiej siły, żeby uciec z domu.

- Nie uciekłaś. To ja cię zmusiłem. To było infantylne i okrutne, ale chciałem, żebyś poczuła to, co ja czułem przez lata.

- Co to znaczy?

- Pod koniec naszego małżeństwa byłem dla ciebie jak piąte koło u wozu. Wiedziałaś, czego chcesz, i potrafiłaś to osiągnąć. Kiedy odniosłaś sukces, przestałaś mnie potrzebować. Nie chciałaś moich pieniędzy, moich znajomości. To wszystko była moja wina. Szukałem kogoś, kim mógłbym się opiekować, a tobie tylko się wydawało, że oczekujesz wsparcia mężczyzny. W rzeczywistości nic takiego nie było ci potrzebne.

- Więc skakałeś z łóżka do łóżka dlatego, że nie byłam wystarczająco słabą kobietką?

Maggie z zadowoleniem zauważyła, że skrzywił się na to określenie. Nie mogła uwierzyć, że mężczyzna, z którym dzieliła życie przez dziesięć lat, nie

dostrzegł jej wrażliwości. Nigdy do niego nie dotarło, że nie oczekiwała nic poza miłością.

W tym momencie poczuła ogromną ulgę, jakby ktoś zdjął jej z ramion wielki ciężar. Nie potrzebowała nikogo, kto by się nią opiekował. Od swojego mężczyzny spodziewała się czegoś zupełnie innego.

Już miała zapytać, co go tu sprowadza, gdy Carl odwrócił się i zajrzał przez przeszklone drzwi do salonu. Sandra,

Freya i Ashleigh były zajęte rozmową. Tom siedział na krawędzi stołu, popijając kawę.

- Co to za facet? - Carl spojrzał jej w twarz po raz pierwszy od chwili, kiedy się tu zjawiał.

- Przyjaciel.

Wydawało się jej, że przez krótką chwilę dojrzała w jego obojętnych, błękitnych oczach błysk zazdrości, który znikł tak nagle, jak się pojawił. Dobrze, że zobaczył, że nie usycha z tęsknoty, że rozpoczęła nowe życie bez niego i jego pieniędzy. Czas najwyższy, żeby on zrobił to samo.

- Carl, podpisz papiery rozwodowe, wyślij je do mojego adwokata, a sam wracaj do swojej dziewczyny i dziecka.

Powodowana nagłym współczuciem, objęła go serdecznie, a on odwzajemnił uścisk. Nic nie zaiskrzyło. To dobrze, wyzwoliłam się spod jego wpływu, pomyślała.

Słusznie postąpiła, odchodząc i nie domagając się podziału majątku. Zabrała tylko swoje rzeczy osobiste, samochód i psa.

- Do widzenia, Carl. Życzę wam szczęścia. - Odwróciła się i odeszła, zamykając na zawsze kolejny rozdział życia.

- Pójdziemy już - powiedziała stanowczo Ashleigh, gdy tylko Maggie weszła do pokoju. Freya i Sandra w rekordowym tempie wstały i zebrały swoje rzeczy. Wszystkie podeszły do Toma, żeby się pożegnać.

- Dzięki za lunch. Bądź grzeczny - powiedziała kokieteryjnie Sandra, stając na palcach i całując go w policzek.

- Słyszałam, że to ty położyłeś nowy dach nad pergolą państwa Jamesonów. Dobra robota - powiedziała na pożegnanie Freya, unikając jego wzroku.

- Polubiłam cię, Tom. - Ashleigh przeszła go na wskroś swoim przenikliwym spojrzeniem.

- Wzajemnie - odparł Tom.

Miał wrażenie, że każda z nich chciała mu coś powiedzieć, ale jako mężczyzna nie potrafił rozszyfrować ich sekretnego kodu.

Po chwili nic nie pozostało po zlocie czarownic. Maggie dreptała w miejscu odurzona nadmiarem wrażeń.

Wreszcie potrząsnęła głową i rozpuściła niedbale upięte włosy. Podeszła do stołu i zaczęła zbierać filiżanki po kawie.

- To był Carl, prawda? - spytał Tom.

- Mmm - mruknęła niewyraźnie.

- Co miał do powiedzenia na swoje usprawiedliwienie?

- Czy to jakieś przesłuchanie? - odpowiedziała pytaniem na pytanie. - Jeśli coś ci leży na sercu, to wykrztuś to bez ogródek.

- Zastanawiam się, jak możesz zachowywać taki spokój. Ośmielił się tu przyjechać, po tym, jak cię skrzywdził?

- Wolałbyś, żebym tonęła we łzach?

- Nie. Wolałbym, żebyś wyrzuciła go za drzwi.

Tom czuł, że Maggie zaczyna być na niego zła. Z gniewnie uniesionymi brwiami podobała mu się jeszcze bardziej. Starał się ignorować obezwładniający go zapach perfum.

- Maggie, musi do niego dotrzeć, że ułożyłaś sobie szczęśliwie życie. Mam nadzieję, że będzie go zżerać zazdrość za każdym razem, kiedy to sobie

przypomni. Znalazłaś w sobie dość siły, żeby stworzyć Wielki Błękit, nie raniąc przy tym nikogo bliskiego. Uważam, że jesteś bardzo dzielna.

- Sądzisz, że mu zbyt szybko wybaczyłam, że powinien do końca życia pokutować za to, jak mnie potraktował? - spytała z gniewnym błyskiem w oczach.

- Dokładnie.

- Dlatego, że nie potrafisz sobie wybaczyć, że nie było cię przy Tess w ostatnich chwilach jej życia?

- Słucham? - zachnął się Tom. Maggie wzięła go za rękę.

- Tom, ja przyjechałam tu z Melbourne. Godzina drogi i jestem z powrotem w mieście. Ty opuściłeś największą metropolię Australii, pokonałeś setki kilometrów i osiadłeś w tej dziurze. Myślisz, że Tess byłaby szczęśliwa, że się tu ukryłeś?

- Mieliśmy rozmawiać o tobie - bronił się Tom zaskoczony, że wymiana zdań przybrała taki obrót.

- Tom, zastanów się, co tu robisz. Nie mogłeś jej uratować, więc za karę przyjechałeś na to odludzie i remontujesz cudze domy.

Jakbym słyszał Aleksa, pomyślał Tom.

- Może i tak, ale lubię pracę wymagającą fizycznego wysiłku - odparł.

- Bardzo wiele dla mnie zrobiłeś, ale ja nie potrzebuję opiekuna ani anioła stróża. Potrzebuję przyjaciół i partnerskich relacji. Nie chcę tylko dawać, nie otrzymując nic w zamian, i odwrotnie.

Tom słuchał, jakby go zamurowało. To prawda, chciał pomagać, łagodzić, usuwać przeszkody. Taki cel obrał sobie po śmierci Tess. Maggie widocznie tego nie rozumiała, a jeśli nawet, to oczekiwała od niego czegoś zupełnie innego.

Wstał z miejsca, ale nogi miał jak z waty. Serce waliło mu jak młot.

- W porządku. Wszystko sobie wyjaśniliśmy. Wracam do pracy.

- Tak będzie lepiej - mruknęła Maggie.



Odwrócił się na pięcie i wyszedł. Targała nim potężna burza sprzecznych uczuć, jakiej nigdy do tej pory nie doświadczył.

Tego wieczoru Tom siedział w barze „Sorrento Sea Captain” nad trzecim piwem, kiedy wreszcie wpadł Alex, w poplamionej koszuli i z rozwianym włosom.

Usiadł za barem i zamówił piwo.

- Co się stało? - spytał.

- Potrzebuję rady - wyjaśnił Tom.

- Mojej?

- Tak się składa, że jesteś jedyną osobą w stałym związku, więc padło na ciebie.

- Strzelaj.

- To dotyczy Maggie.

- Tom...

- Daj mi skończyć.

- Mów. - Alex usadowił się wygodniej na barowym stołku, co nie było zbyt łatwe, biorąc pod uwagę jego tuszę.

- Twierdzi, że zdecydowałem się robić to, co robię, żeby odpokutować, bo nie byłem przy Tess w chwili jej śmierci.

- Tak?

Tom spojrzał na kuzyna z niedowierzaniem.

- Ty też tak sądzisz?

- To żadna tajemnica. Byliście bardzo z sobą związani. Jej śmierć była dla ciebie wielkim ciosem. Kiedyś byłeś znanym i szanowanym architektem, zrobiłeś na tym majątek. Teraz jeździsz używanym samochodem, wykonujesz drobne prace za marne pieniądze, których wcale nie potrzebujesz. Co cię właściwie tak rozstroiło? Same słowa czy fakt, że wypowiedziała je ta zarozumiała panienska?

- Ona nie jest zarozumiałą panienką.

- Więc kim?

Jeszcze dwa tygodnie temu była dla niego jak zjawą w wielkim dziupie pędzącym z zawrotną szybkością ulicami miasteczka. Teraz stała się... kimś ważnym. Skąd ta nagła zmiana? - zastanawiał się.

- Możesz być pewien, że nie jest wiotką mimozą - powiedział po dłuższym namyśle.

- Skąd ta pewność? - roześmiał się Alex. Tom odstawił piwo i przetarł oczy.

- Wierz mi, że do tej pory byłem tu szczęśliwy. Wystarczało mi spokojne życie, wysiłek fizyczny, słońce, woda, łowienie ryb. Kiedy spotkałem Maggie, zacząłem dostrzegać rysy na tym sielankowym obrazku. Czegoś mi brak.

- Pomijając fakt, że jest mężatką, chciałbyś się tylko zabawić czy to coś poważniejszego?

Tom nie szukał przygody. Jego uczucia do Maggie były niezrozumiałe dla niego samego. Do tej pory nigdy się nie angażował, bo bał się bólu.

- Naprawdę chcesz mojej rady? - spytał Alex.

- Oczywiście.

- Więc nawet nie myśl o żadnym związku, dopóki nie wybaczysz sobie sprawy Tess. Tęsknisz za nią. Mnie też jej brak. Nawet tych okropnych piosenek, których ciągle słuchała, i brzydkich rysunków koni, które otrzymywaliśmy od niej na Gwiazdkę. To znaczy, że pamięć o niej żyje. Pozostaw w sercu wspomnienia i przestań się gryźć, bo wypalisz się i ogarnie cię pustka.

Tom słuchał z uwagą.

- Nie sądziłem, że masz duszę romantyka.

Alex dopił resztę piwa, położył na blacie dziesięciodolarowy banknot i zbierał się do wyjścia.

- Mogę nie mieć racji. Cóż, jestem tylko drobnym przedsiębiorcą z nadmorskiego miasteczka, zdominowanym przez sześć kobiet, które nie wypuszczają z rąk pilota od telewizora.

Tom roześmiał się zgodnie z oczekiwaniem Aleksa. Obserwując, jak spieszy się do swoich sześciu kobiet, poczuł lekkie ukłucie zazdrości.

Nazajutrz Tom pracował bez przerwy na lunch, od świtu do nocy.

Maggie od czasu do czasu obserwowała go przez okno. Wydawał się jej przygaszony i smutny.

To trochę moja wina, pomyślała, przypominając sobie, co mu zarzuciła ubiegłego wieczoru.

Niebo było bezchmurne. Karczowanie ogrodu dobiegało końca. Był to dla niej powód zarówno do radości, jak i przygnębienia. Już wkrótce Tom przestanie u niej pracować.

Zastanawiała się, co wymyślić, żeby zatrzymać go trochę dłużej. Należało wymienić szafy w pokoju gościnnym i zrobić coś z odstającą tapetą w sypialni. Nie było jej jednak na to stać. Nie mogła też zaproponować mu zapłaty w postaci kolejnego obrazu. Nie wiedziała, czy będzie miał gdzie go powiesić. Nie wiedziała nawet, jak wygląda jego dom.

Zajęła się pakowaniem obrazów z cyklu Błękitne Smugi. Kiedy były już owinięte w folię, w której dostarczono jej nowe meble, zamówiła kuriera. Miała nadzieję, że jej zwariowana agentka, Nina, zdoła je sprzedać choćby po sto dolarów za sztukę. Wystarczyłoby to na spłatę tygodniowej raty hipoteki.

Z żalem pozbywała się obrazu, który namalowała zaledwie kilka dni temu i to w rekordowym tempie. Był piękny. O ile Wielki Błękit odzwierciedlał jej twarz, nowe płótno było ilustracją stanu jej duszy.

Odcienie szarości i przytłumionej zieleni z kontrastującą ostrą linią barwy morelowej, symbolizującą niebo o zachodzie słońca, wyrażały ulotne mgnienie chwili. Do farby dodała po kropli octu i żywicy, osiągając w ten sposób efekt nierównej faktury. Oddawało to stan jej uczuć w tamtym pamiętnym momencie.

Molo przybrało formę białego elementu przecinającego płótno, który gdzieś się rozmywał, nabierając innych kształtów. Były to silne i piękne dłonie Toma.

Obraz nie był ani typowym pejzażem, ani portretem, ale autorską pracą Maggie Bryce. Odcisnęła na nim swoje osobiste piętno.

Zapadał zmrok.

- Skończyłem - ze ściśniętym gardłem oznajmił Tom, przychodząc się pożegnać.

- Na dzisiaj? - Maggie przeczuwała najgorsze.

- Wszystkie prace objęte umową zostały wykonane. - Tom był wyjątkowo oficjalny. Bez śladu typowego dla siebie uśmiechu. Maggie zdawała sobie sprawę, że nie zapomniał wczorajszej rozmowy.

- Masz jeszcze jeden dzień - bez powodzenia starała się zachować neutralny ton głosu.

Tom drgnął.

- Nie uprzętnąłem tylko krzaków przy samym zejściu na plażę. Pomyślałem, że zechcesz sama wykonać ten symboliczny gest. Zaprowadzić cię tam?

Byłoby to ostateczne pożegnanie. Maggie nie była na to gotowa. Potrzebowała przynajmniej jeszcze jednego dnia. Nigdy nie będę gotowa, żeby pożegnać go na zawsze, przyznała szczerze w duchu.

- Zostawmy to na jutro. Przy dziennym świetle będzie lepiej widać.

- To do jutra - powiedział Tom, idąc do drzwi.

- Chcesz wziąć dzisiaj Wielki Błękit? - spytała, wskazując ruchem głowy jedyny obraz, który pozostał pod ścianą.

- Gdzie jest reszta? - Tom podążył wzrokiem we wskazanym przez nią kierunku.

- Poszły na sprzedaż.

Kiedy Tom nie odpowiadał, szybko wcisnęła mu Wielki Błękit. Obawiała się, że nazajutrz mogłoby zabraknąć jej siły. Pewnie rozczuliłaby się, zaczęła płakać i błagać go na kolanach o miłość. Nigdy nie lubiła pożegnań.

- Nie mogę go przyjąć. - Tom cofnął się o krok.

- A to dlaczego? - Maggie niedowierzała własnym uszom. Jeśli poprosi o gotówkę, będę w kropce, pomyślała z przerażeniem.

- Jest zbyt osobisty.

Ta uwaga wprowadziła ją w osłupienie. Tom na wskroś znał jej uczucia. Wiedział o niej więcej niż jej bliskie przyjaciółki.

- Nie bez przyczyny namalowałaś autoportret. Powinnaś go zatrzymać.

- Zawsze malowałam i sprzedawałam portrety. To moja specjalność.

Rembrandt też malował portrety. Nie przyjąłbyś jego płótna tylko dlatego, że przedstawia osobę, której nie znałeś osobiście?

- Czy twoja agentka wie, co wyrażają pozostałe obrazy? - spytał, odbiegając od głównego tematu.

Maggie wzruszyła ramionami.

- To nie ma większego znaczenia. W końcu liczą się tylko wrażenia i interpretacja odbiorcy, który powiesi je sobie na ścianie.

- Sądziłem, że ten cykl jest szczególny. Coś się w tobie zmieniło tamtej nocy, kiedy wypłakałaś wszystkie żale na moim ramieniu. Ujrzałaś na nowo swoją twarz. Wydawało mi się...

- Jestem spłukana - zawołała bez większego zastanowienia.

Tom drgnął. Przypatrywał się jej bacznie, zachowując kamienną twarz. Nie mógł jej obwiniać. W ten sposób zarabiała na życie.

Miała ochotę złapać go za przepoconą koszulkę i mocno nim potrząsnąć. Może wtedy jakoś by zareagował, coś odpowiedział.

- Jeśli nie sprzedam obrazów, nie będzie mnie stać na utrzymanie tego domu - starała się kontrolować emocje.

Przyglądał się jej z niedowierzaniem, więc zdecydowała się mu wszystko opowiedzieć.

- Pewnie się nie domyśliłeś, ale jestem znaną malarką. W ciągu ostatnich kilku lat dobrze zarabiałam. W tym czasie Carl poszukał sobie nowej miłości. Sądził, że mnie już na nim nie zależy. Z własnych pieniędzy wpłaciłam zaliczkę na Belvedere i cały czas utrzymywałam posiadłość. Kiedy się rozstawaliśmy, nie wzięłam od Carla złamanego grosza. Biorąc pod uwagę fakt, że przez blisko rok nie sprzedawałam żadnego obrazu, moje konto jest praktycznie puste.

Mimo panującej ciemności Maggie dostrzegła błysk gniewu w jego oczach. Wyglądało, jakby zmagał się sam ze sobą. Wreszcie jakaś reakcja, pomyślała.

- Wystarczy ci na utrzymanie Belvedere, jak sprzedasz obrazy?

- Kto wie? W tej chwili podziwiam nowy salon, nie mogę doczekać się, kiedy z mojego okna będzie roztaczać się widok na morze. Jestem gotowa zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby zachować dom. Życz mi powodzenia - dodała, patrząc mu głęboko w oczy.

Odezwij się, błagała w duszy. Daj mi znak, że zależy ci, żebym tu została. Przecież tego chcesz, choć postanowiłeś już nigdy więcej nie angażować się w żaden związek.

- Powodzenia - powiedział, biorąc pod pachę Wielki Błękit.

- Do jutra - odpowiedziała Maggie.

Twarz Toma pozostawała w cieniu. Maggie nie miała pojęcia, co kryje się za spojrzeniem jego piwnych oczu.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Długo oczekiwana przesyłka wreszcie nadeszła pocztą poleconą. Zawierała pismo od adwokata, informujące o zakończeniu postępowania rozwodowego.

Po raz pierwszy w życiu Maggie poczuła się całkowicie niezależna. Wolna, swobodna, zdana wyłącznie na siebie i na swoje decyzje. Mogła robić wszystko, na co tylko miała ochotę. Biegać po domu nago, stanąć na głowie i pozostać w takiej pozycji przez pół godziny, zajadać się sosem prosto z garnka i jednocześnie skakać po nowej kanapie. Wszystko to bez ryzyka, że ktoś krzywo na nią spojrzy.

Postanowiła skorzystać z niczym nieskrępowanej swobody. Dwadzieścia minut później jechała drogą prowadzącą do domu Toma.

Byłaby tam jeszcze szybciej, ale nie tak łatwo było ustalić jego adres. Nie widniał w książce telefonicznej, a sklep Aleksa był o tej porze zamknięty. Wreszcie zdała się na Sandrę. Ta знаła kogoś, kto z kolei znał dziewczynę zaprzyjaźnioną z facetem, którego ojciec dobrze znał kuzyna Toma.

Jak mieszka? - zastanawiała się.

W przyczepie kempingowej ustawionej na skraju urwiska, a może w zabytkowej posiadłości, którą mozolnie restaurował po nocach, gdy całe miasteczko pogrążone było we śnie.

Widok, jaki wyłonił się zza starannie przyciętego żywopłotu, przekroczył jej najśmielsze oczekiwania. Po prawej stronie rozciągały się dwa doskonale utrzymane korty tenisowe. Po lewej, przez szyby przeszklonego pomieszczenia, widoczny był kryty basen. Kręty, zadaszony taras, ze zwieszającymi się amarantowymi potokami kwiatów bugenwilli, prowadził do okazałego piętrowego budynku otoczonego wiotkimi wierzbami i górującymi nad nimi eukaliptusami porastającymi krawędzie urwiska.

Dom zaprezentował się w całej okazałości, kiedy po zaparkowaniu na zwirowanym podjeździe wyłączyła światła drogowe. Weranda ciągnęła się niemal wzdłuż całej parterowej części budynku, przechodząc od strony urwiska w wielką altanę przypominającą spa na wolnym powietrzu. Po drugiej stronie, w odległości zaledwie dwudziestu metrów, gwałtowny spadek terenu otwierał niczym niezakłócony widok na ocean. Do tej pory uznawała za bajkowy skrawek plaży przysłonięty drzewami, widoczny z jej ogrodu. To prawdziwy raj, pomyślała. Wart przynajmniej trzy razy tyle co Belvedere.

Zawsze wydawało się jej, że Tom nie był typem, który goni za pieniędzmi. Podziwiając jego okazały dom, zmieniła zdanie. Musiał brać udział w wyścigu szczurów. Odniósł zwycięstwo, wycofał się i teraz odcina kupony. Przypomniała sobie, co mówiła o nim Freya. Zrozumiała, co koleżanka miała na myśli, stwierdzając, że Tom ma forsy jak lodu. Może miała rację i w innych sprawach.

Nie jest taki, jak inni, starała się przekonać samą siebie, nie wysiadając z samochodu. Nie obnosi się ze swoim bogactwem. Nie szpanuje ubiorem, drogimi samochodami, snobistycznymi przyjaciółmi, sposobem wysławiania się. Nie patrzy na wszystkich z góry. Zawsze uśmiechnięty, czarujący, uprzejmy, z poczuciem humoru.

Nieco uspokojona, wzięła kupioną po drodze butelkę wina i wysiadła z samochodu. Czujniki ruchu natychmiast wykryły jej obecność, aktywując gazowe latarnie roztaczające delikatną złotawą poświatę wokół domu.

Buty na wysokich obcasach, jedyne, jakie miała na specjalne okazje, grzęzły w żwirze. Nogi się pod nią uginały. Kiedy wreszcie dobrnęła do wejścia, na drzwiach ujrzała kartkę z napisem „Jestem na rybach”. Mimo woli roześmiała się. Żaden z mężczyzn, których do tej pory znała, nie zrobiłby czegoś takiego. Tom był rzeczywiście zupełnie inny. To jej się w nim podobało najbardziej.

Przyglądziła dłonią luźno spięte włosy, poprawiła ramiączko błękitnej bluzeczki i zapukała.



Usłyszała kroki za drzwiami. Przez chwilę miała ochotę uciec lub stać się niewidzialna, ale czarny dżip zaparkowany przed domem i tak by ją zdradził. Żałowała swojej śmiałej decyzji. Szkoda, że nie można cofnąć czasu, pomyślała ogarnięta paniką.

Drzwi drgnęły w zawiasach i powoli uchyliły się. Wszelkie wątpliwości Maggie nagle rozwiały się na widok Toma, jakiego znała i kochała. Stał przed nią w szarej koszulce i bawełnianych bokserkach w szkocką kratę z przewagą czerwieni. Lekko rozczochrany, jakby właśnie przebudził się z poobiedniej drzemki.

Westchnęła z ulgą, że nie przywitał jej w garniturze i krawacie, z fajką w dłoni. Mimo eleganckiego otoczenia pozostawał sobą.

- Maggie, co się stało? - spytał.

Maggie wzięła głęboki oddech. Wyciągnęła rękę. W jednej trzymała butelkę wina, w drugiej - plik dokumentów.

- Otrzymałam rozwód - w jej głosie pobrzmiwało oczekiwanie, napięcie i zdenerwowanie. - Chciałabym to uczcić.

Tom przez chwilę stał nieruchomo. Milczał. Maggie wydawało się, że ujrzała jakiś dziwny błysk w jego oczach, ale mogła to być gra światła.

Czuła się coraz bardziej głupio. Zawsze zdawał się odporny na uczucia. Nie powinna była tu przyjeżdżać.

W tym momencie cofnął się, robiąc jej miejsce. Oczy mu pojaśniały. Wykonał zapraszający gest.

Nieoczekiwana wizyta, pomyślał. Szkoda, że gdy widzieli się po raz ostatni, zachował się jak palant.

Zamknął drzwi i w milczeniu obserwował Maggie. Z zainteresowaniem rozglądała się po jego domu. Nie umknęły jej uwagi dzieła sztuki porozwieszane na ścianach, okazałe rośliny doniczkowe i aura dyskretnej elegancji, z której trudno mu było zrezygnować, kiedy porzucił miejski styl życia.

Starał się odnaleźć w nowej sytuacji. Maggie była oficjalnie rozwiedziona. Chciała to uczcić właśnie z nim. Wszystko działo się zbyt szybko. Nie miał dość czasu na przemyślenia. Będzie musiał podjąć jakąś decyzję dziś wieczorem.

Przypadkowo dostrzegł swoje odbicie w lustrze. Dotarło do niego, że jest w nieodpowiednim stroju do przyjmowania gości. Powinien przynajmniej wskoczyć w dżinsy. Uświadomił sobie, że zostały w sypialni. Obawiał się jednak, że Maggie mogłaby wykorzystać jego chwilową nieobecność i po prostu uciec. Postanowił nie dać jej takiej szansy.

Przyszła do niego w bluzce na ramiączkach i w tak dopasowanych dżinsach, w jakich jej nigdy dotąd nie widział. Miała luźno spięte włosy. Wystarczyłby jeden ruch, a opadłyby kaskadą na ramiona. Nie mogąc spuścić jej z oka nawet na chwilę, postanowił.

Maggie zatrzymała się przed kominkiem, nad którym widniał podświetlony od dołu Wielki Błękit. Widać było, że zajął miejsce innego obrazu.

- Już go powiesiłeś? - spytała, wyraźnie zbita z tropu.  
- Zaraz po przyjściu do domu.  
- Zamiast Drysdale'a? - z niedowierzaniem wskazała ręką płótno niedbale oparte o krawędź kanapy. Był to obraz jednego z najsławniejszych australijskich malarzy.

Maggie była w takim szoku, że wszystko docierało do niej z opóźnieniem.  
- To autentyczny Drysdale? - spytała po dłuższej chwili.  
- W sypialni wisi oryginał Nolana - dodał uszczęśliwiony, że wreszcie nadarzyła się odpowiednia okazja, żeby skierować myśli Maggie właśnie na sypialnię.

Lekko uniosła brwi. Najpierw dotarło do niej znaczenie tej informacji, a później niedwuznaczne intencje, jakie się za nią kryły.

Nie mogła go zbyt winić. Przecież to ona przyszła do niego z winem, wymachując papierami rozwodowymi.

- O ile się nie mylę, to rzeźba Rodina - wskazała popiersie ledwie widoczne w kącie pokoju. - Obtluczona?

Tom zaprzeczył ruchem głowy.

- Jest praktycznie bezcenna - zawołała nieco oskarżycielskim tonem.

- Wcale nie. Udało mi się ją nabyć kilka lat temu za całkiem rozsądną kwotę.

Był pewien, że Maggie przelicza w głowie, jaka mogła być najniższa cena takiego dzieła sztuki. Nie zdoła dłużej ukrywać przed nią swojego bogactwa. W tym domu zamożność właściciela widoczna była na pierwszy rzut oka.

- Kupiłem to siostrze w prezencie - przyznał. - Dla mnie ma wartość bezcenną.

Dostrzegł, jak spojrzała na niego przychylniejszym okiem.

I w tej samej chwili uświadomił sobie, że jego życie przestało koncentrować się wokół jego ukochanej siostrzyczki. To co działo się w tym momencie, dotyczyło wyłącznie jego. Rozgrywało się tylko pomiędzy nim a kobietą, która właśnie do niego przyszła.

- W Sydney zajmowałeś się renowacją - powiedziała Maggie ze spuszczoną głową. Szorstkimi od farby dłońmi dotykała marmurowej figurki, która miała swoją smutną historię.

- Tak.

- Ale nie pracowałeś fizycznie - drążyła Maggie.

- Nie. Byłem właścicielem firmy. Z wykształcenia jestem architektem. Firma świetnie prosperowała. Wszystko sprzedałem za dobrą cenę - starał się uprzedzić jej dalsze pytania.

- Sam zaprojektowałeś ten dom? - spytała, ogarniając wzrokiem otwartą przestrzeń bez zbędnych ścianek działowych, kamienne podłogi, nowoczesny wystrój kuchni i widok na zatokę.

Tom przytaknął.

- Wszystko, od początku do końca. Na zakończenie kariery puściłem wodze wyobraźni.

Maggie potrząsnęła głową. Jej falujące włosy lekko odsłoniły uszy, na co Tom nie pozostał obojętny.

- Jest przepiękny. Jak możesz marnować taki talent?

Tom zrobił krok w kierunku Maggie. Kiedy ta zdała sobie sprawę, do czego zmierza, lekko się cofnęła. W rezultacie krążyli razem wkoło pokoju.

- To była gra. Więcej, lepiej, szybciej, drożej. Im masz więcej pieniędzy, tym stają się ważniejsze. Zbyt ważne. Wreszcie ta gra zastępuje prawdziwe życie.

Słuchała go z szeroko otwartymi oczami. Tom wiedział, że go doskonale rozumie. Znała przecież wielu takich mężczyzn.

- Bywa, że orientujesz się zbyt późno, że to, co w życiu naprawdę ważne, ominęło cię, bo byłeś zajęty wielką grą.

- Zawsze zastanawiałam się, czy ten typ człowieka potrafi kiedyś zmądrzeć. Okazuje się, że tak. Ty jesteś tego najlepszym przykładem.

Tom potwierdził skinieniem głowy. Nie mógł oderwać od niej wzroku, była taka pociągająca.

- Przeprowadziłem się tutaj, żeby wreszcie zająć się czymś istotnym i prawdziwym. Dobre towarzystwo, dobre jedzenie, praca na świeżym powietrzu.

Maggie słuchała, spoglądając przez okno na wypielęgnowany ogród.

- Nigdy cię nie oszukiwałem, ale jakoś nie nadarzała się okazja, żeby o tym porozmawiać. Jesteś zawiedziona?

- Trochę - przyznała Maggie.

- To zabawne. Większość jest przyjemnie zaskoczona wiadomością, że nie jestem lekkoduchem bez grosza.

- Mnie się podobałeś taki, jakim ciebie poznałam.

Tom doskonale rozumiał, o co jej chodziło. W roli miliardera był dla niej kimś nowym, trochę przerażającym, prawdopodobnie przypominającym styl życia, od którego uciekła.

- W wytartych dżinsach i z przepaską na włosach też nie wyglądasz na znaną artystkę.

- Wiem, ale...

Tom dostrzegał, że pod pozornym chłodem i wyniosłością kryło się gorące serce spragnione miłości. Widział, jak dążyła do tego, żeby być silna i niezależna.

Czuł, że od jakiegoś czasu pragnęła go równie mocno, jak on jej. Teraz przestali już być dla siebie zakazanym owocem. Tom odwrócił się, ujął jej twarz w dłoń i pocałował.

Poczuł, jak zadrżała w jego ramionach i natychmiast odwzajemniła pocałunek.

Zanurzyła ręce w jego włosach i mocniej przyciągnęła go do siebie. Mimowolnie jęknął z rozkoszy.

Objął ją w pól i powoli gładził po plecach, aż trafił na kawałek nagiego ciała. Jej skóra była miękka i gorąca.

Im dłużej tak stali w uścisku, tym bardziej jej pragnął. Wreszcie ich usta się rozłączyły i oboje zaczerpnęli powietrza. Tom nawet nie wiedział, jak długo tak pozostawała w jego ramionach. Wiedział jedynie, że jest zakochany, że zrobiłby dla niej wszystko.

- Tom - szepnęła, nie otwierając oczu.

- Tak, Maggie. - Tom odsunął się, żeby zobaczyć jej ukochaną twarz. - Pragnąłem cię od pierwszego wejrzenia. Od tego poranka, kiedy przekroczyłem twój próg i powitał mnie potok słów, jakie nie przystoją damie.

- Miałam nadzieję, że nie słyszałeś. - Twarz Maggie oblała się rumieńcem.

- Jesteś seksowna, nawet jak przeklinasz - Tom delikatnie pocałował koniuszek jej nosa.

- Tom, ja ciebie też pragnę od momentu, w którym cię poznałam. Uśmiechałeś się do mnie, a ja nie mogłam opanować wewnętrznego drżenia.

Potraktował te słowa jako ostateczne przyzwolenie. Nachylił się i wziął ją na ręce. Maggie z ufnością położyła mu głowę na ramieniu. Jej włosy delikatnie łaskotały jego podbródek. Na twarzy czuł jej gorący oddech, który przyprawiał go o kołatanie serca.

Wniósł ją do sypialni.

Był to jego ulubiony pokój. Przestronny, z meblami z ciemnego drewna i pościelą w kolorze kawy z mlekiem. Proste w formie, utrzymane w monochromatycznych barwach ziemi arcydzieło pędzla Nolana kontrastowało z bujną zielenią widoczną przez olbrzymie okna sięgające od podłogi do sufitu.

Powoli, jakby wypuszczał z rąk skarb, postawił ją na ziemi. Gotowa, a jednocześnie nieśmiała i lekko zdenerwowana, opierała dłonie na jego ramionach.

Stojąc przed tą piękną kobietą, widząc zachętę w jej lśniących oczach, Tom czuł się, jakby to miał być jego pierwszy raz.

Nie odrywając od niego wzroku, Maggie zsuwała ramiączka bluzki, aż ta spadła na podłogę tuż u jej stóp.

Uśmiech nie opuszczał jej twarzy. Tydzień temu pragnął tego bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. Teraz była przy nim. Odsłaniała swoje ciało tylko dla niego jak najcenniejszy podarunek. Nagle całe zdenerwowanie znikło bez śladu. Tom dokładnie wiedział, jak wyrazić swoją miłość.

Kiedy obudził ją smakowity zapach gotujących się kalmarów, nie bardzo wiedziała, gdzie się znajduje. Wzięła głęboki oddech i przeciągnęła się. Bawełniana pościel zmysłowo pieściła jej nagą skórę. Zaraz, zawsze sypiam w koszulce, pomyślała.

Otworzyła oczy. Zamiast wszechogarniającej bieli i odrywającej się tapety ujrzała ogromny pokój dyskretnie oświetlony złotym blaskiem lampy stojącej w kącie.

Uniosła się na łokciu i czule wodziła palcami po wgnieceniu pościeli, gdzie leżał Tom. Jeszcze chwilę została w łóżku, przeciągając się. Następnie wybiegła nago do połączonej z sypialnią łazienki.

Stojąc pod prysznicem, wspominała godziny spędzone z Tomem. Na języku poczuła smak soli. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że to jej własne łzy zmieszane z kropelkami wody. Była pewna, że niczego nie żałuje. Płakała z nadmiaru emocji, z uczucia wielkiej ulgi, która wreszcie nadeszła. To było nieuniknione.

Wszystko działo się jak w kalejdoskopie. Poznała Toma. Bardzo się jej spodobał. Wycofała się. Niezależnie od tego, jak postąpił Carl, nie chciała zachowywać się wrogo w stosunku do byłego męża.

Wreszcie była wolna! I natychmiast rzuciła się w ramiona innego mężczyzny.

Zakręciła wodę, wyszła spod prysznica i stanęła na białym, puchatym dywaniku naprzeciw lustra.

O czym myślałaś? - rozpoczęła dialog z własnym, zamglonym odbiciem.

Chciałam poczuć dotyk tych mocnych dłoni na swoim ciele, poznać smak jego warg, przeczesać palcami jego włosy. Mieć pewność, że czułe spojrzenie tych piwnych oczu jest skierowane tylko na mnie.

Nie mogłaś poczekać parę dni, aż się wyjaśni, czy zabawisz w Portsea dłużej niż tydzień?

Nie, to by była doskonała wymówka, żeby nie być z nim, a ja chciałam chociaż raz zaspokoić pragnienie bliskości i uczucie narastające z taką siłą, że nie mogłam o niczym innym myśleć.

- Tym razem działałam świadomie - powiedziała głośno i wybiegła do sypialni, by się ubrać.

Toma zastała w kuchni. Włosy mu jeszcze nie wyschły po kąpieli. Ubrany był w luźne dżinsy i szary podkoszulek. Na sam jego widok serce waliło jej mocno w piersi.

- Cześć - powiedziała.

Nagle poczuła się onieśmielona. Nie codziennie znajdowała się w takiej sytuacji. Prawie dziesięć lat była mężatką. Chociaż, jak każda kobieta z jej pokolenia, śledziła odcinki serialu „Seks w wielkim mieście”, nie wiedziała, jak należy się zachować po wspólnie przeżytych intymnych chwilach.

Antyczny zegar stojący na kominku właśnie wybił godzinę dziesiątą.

- Jesteś głodna? - spytał Tom, zlizując z palców krople sosu. Na widok tego Maggie kolejny raz przypomniała sobie, jak się kochali. Z nikim do tej pory nie było jej tak dobrze.

- Umieram z głodu - odparła zgodnie z prawdą.

- To siadaj - Tom wskazał łyżką stołki barowe po drugiej stronie kuchennej wyspy.

- Własnoręcznie wczoraj złowiłem te kalmary z mola - pochwalił się.

- Naprawdę?

- Szczerze mówiąc, nigdy się nie zastanawiałem, jak się je łapie. Może na środku oceanu z wielkich statków rybackich. Ale chyba powinienem się zamknąć, bo gadam jak cwaniaczek z miasta.

Uśmiechnął się do Maggie porozumiewawczo, a ją przeszył dreszcz.

Może powinnam zachować się jakby nigdy nic, podziękować za świetny seks, pożegnać się i wyjść, zastanawiała się. Albo zostać na noc, rozważała. Z drugiej strony wtedy mógłby uznać, że się narzucam.

Ciekawe, jak oceni to następnego ranka. O wschodzie słońca wszystko nabiera bardziej wyrazistych konturów i wydaje się bardziej skomplikowane.

Maggie usiadła wygodniej. Tom przyglądał się jej z uśmiechem. Był zadowolony, że dotrzymywała mu towarzystwa. Gotował dla niej. Teraz zostanie, wyjdę, kiedy nadejdzie odpowiedni moment, postanowiła.



Wyłączył palnik i podszedł do stołu z dymiącym naczyniem w ręku. Usiadł obok, tak że ich uda się dotykały.

Maggie czuła, że jej znowu pragnie. Złota rączka. Artysta architekt. Człowiek, który pozwolił jej ponownie marzyć. Ten seksowny i czuły facet pragnął właśnie jej.

W tym momencie zdała sobie sprawę, że przyszła do niego nie dlatego, że chciała się z nim kochać. Przyszła, bo była w nim zakochana.

Co dalej? Czy już wszystko skończone? - zastanawiała się. Otrzymał, na czym mu zależało. Możliwe, że teraz ją opuści. Już nie raz tak postąpił. Ciągle od czegoś uciekał.

Po śmierci siostry rzucił własną firmę. Zostawił partnerów, pracowników i wszystkich, którzy na nim polegali. Czy to nie tak jak Carl, który rzucił się w ramiona koleżanki, kiedy nie mógł poradzić sobie z domowymi problemami?

Tom, nieświadomy wątpliwości targającymi Maggie, wziął w palce kawałek kalmara, podmuchał i podał jej prosto do ust.

Rozczulona tym gestem, spróbowała. Skropiony cytryną chrupiący kasek prosto z patelni dosłownie rozpływał się w ustach.

- Jesteś mistrzem sztuki kulinarnej - wymamrotała z pełną buzią.

- Udowodnij to. - Tom zbliżył wargi do jej ust.

Nie wiadomo, kiedy wspólnie pochłonęli całą patelnię kalmarów i opróżnili przyniesioną przez Maggie butelkę wina. Jednak Maggie nie zapamiętała smaku jedzenia.

Zasypiając tej nocy w ramionach Toma, czuła bezpieczną bliskość. Jego oczy mówiły jej, że tym razem nie ma zamiaru nigdzie uciekać. Próbowała w to wierzyć.

Zapadając w zdrowy sen, co się jej nie zdarzyło od ponad pół roku, powtarzała w duchu „kocham cię”. Uczucie narastało w niej jak spiętrzona fala.

## ***ROZDZIAŁ DWUNASTY***

Tom obudził się wcześniej rano. Śniło mu się coś bardzo przyjemnego, ale bladło przy wspomnieniu tego, co zdarzyło się w ciągu kilkunastu ostatnich godzin.

W nocy kochał się z Maggie ponownie. Tym razem niespiesznie delektowali się sobą. Kiedy wreszcie Maggie zasypiała w jego ramionach, czuł się niewypowiedzianie szczęśliwy.

Zazwyczaj sypiał z jedną ręką pod poduszką, a z drugą na kołdrze. Tego ranka obudził się bezpiecznie zwinięty w kłębek. Było mu ciepło i błogo. Obie ręce miał ciasno splecione wokół... poduszki. Otworzył szeroko oczy i upewnił się, że jest sam w wielkim łóżu.

Przez całe życie, co rano, budził się sam. Nawet kiedy spotykał się z kobietami, nigdy nie zostawały u niego do rana. Początkowo ze względu na Tess, a po przeprowadzce do Sorrento sam unikał stresujących sytuacji. Tym razem nieobecność Maggie była źródłem stresu.

Uniósł się na łokciu i rozejrzył dookoła. Drzwi sypialni otwierały się na wielki, pusty dom. Sam byłby zaskoczony, gdyby Maggie z filiżanką kawy siedziała przy barku, czytając poranną gazetę.

Odeszła. Po tym wszystkim, co wspólnie przeżyli. Widocznie miała taki styl.

Poduszka była nadal przesiąknięta zapachem jej perfum. Niemal fizycznie czuł pod palcami jej aksamitną skórę. Na wargach pozostał smak jej ust. To mu nie wystarczało.

Miał pewność, że był to akt samoobrony. Odeszła, żeby nie zostać porzuconą. Jeżeli był mężczyzną wartym jej zaufania, musiał ją odszukać.

Zerwał się z łóżka i wziął szybki prysznic. Postanowił działać natychmiast.

Kocham cię. Te dwa słowa wyszeptane mu do ucha, kiedy zasypiał, nadały jego życiu nowy sens.

Maggie siedziała na krawędzi łóżka w swojej sypialni. Obserwowała ptasie gniazdo na drzewie widocznym z okna. Trzy małe pisklęta czekały z otwartymi dziobami na matkę nadlatującą z pożywieniem. Nawet nie zauważyłam, kiedy nadeszło lato, pomyślała.

Sześć miesięcy temu, na początku zimy, wrzuciła do samochodu spakowaną walizkę, zabrała psa i opuściła swoje miejskie mieszkanie.

Miała wrażenie, że to wszystko wydarzyło się nie dalej niż wczoraj. Kiedy rozpakowała bagaż, zobaczyła, że ma zapas bielizny, ale nie wzięła żadnych przyborów toaletowych. Miała tony dzinsów i podkoszulek, wieczorową suknię wyszywaną cekinami, która była tu jej całkowicie zbędna, ale nie zabrała żadnych butów.

Pamiętała, jak leżała na podłodze w dużym pokoju, wpatrując się w ścianę złowieszczej plątaniny krzaków. Smiley od czasu do czasu trącał ją nosem, żeby upewnić się, że z jego panią jest wszystko w porządku.

Teraz miała umeblowany salon ze wspaniałym widokiem na morze i wieżę stereo. Była zakochana. Na biurku leżało pismo z banku wzywające do dokonania spłaty hipoteki w ciągu tygodnia, bo w przeciwnym razie nieruchomości zostanie zajęta.

Spojrzała na kawałek odstającej tapety, który ją intrygował, odkąd tu zamieszkała. Wyciągnęła rękę i szarpnęła z całej siły. Spod resztek starego kleju wyglądała płyta gipsowa, ale dom się nie zawalił. To już coś, pomyślała.

- Maggie - z dołu dobiegł znajomy głos.

Przeklęła pod nosem. Będę zamykać na klucz drzwi wejściowe, postanowiła.

Odruchowo poprawiła włosy i przybierając dzielny wyraz twarzy, ruszyła na spotkanie Toma.

Wpadli na siebie na schodach.

- Maggie - szepnął, patrząc jej prosto w oczy. - Uciekłaś - dodał oskarżycielskim tonem.

Wiedziała, że oszukiwała samą siebie, myśląc, że będzie w stanie kiedykolwiek o nim zapomnieć.

- Sądziłam, że tak będzie lepiej. Wszystko w porządku. Myślałam, że nie chcesz...

- Myliłaś się.

Do Maggie powoli zaczęło docierać, co Tom chciał jej powiedzieć. Poglądziła go po ramieniu. Poczula, jak reaguje na jej dotyk. To dodało jej odwagi.

- Chciałeś, żebym została? - spytała.

- Oczywiście. Kiedy wczoraj do mnie przyszedłaś, myślałem, że śnię. Kiedy dowiedziałem się, że otrzymałaś oficjalny rozwód, a ja jestem pierwszą osobą, z którą chcesz się podzielić radosną wiadomością, czułem się, jakbym trafił milion na loterii. Byłem taki szczęśliwy - powiedział, biorąc jej ręce w swoje dłonie.

W pierwszym odruchu chciała się wyrwać. Nie mogła dać znać po sobie, jak bardzo jej na nim zależało. Wiedziała, że gdy wszystko między nimi się skończy, nie będzie w stanie się pozbierać. Ale już więcej nie będę uciekać, nie będę przed nim nic ukrywać, postanowiła.

- Tom, nie żartowałam, mam poważne problemy finansowe. Jeśli Nina nie dokona cudu i nie sprzeda za dobrą cenę tych moich okropnych obrazów, będę musiała sprzedać dom i opuścić tę okolicę.

I ciebie, dodała w duchu. Głośno nie była w stanie o tym mówić.

Tom uniósł jej obie dłonie i przytulił do serca.

- Wiem, że nie przyjmiesz ode mnie pieniędzy, więc ci nawet nie proponuję. Skontaktowałem się z twoją agentką i spytałem, jaka byłaby cena cyklu Błękitne Smugi na wolnym rynku. Już wpłaciłem podaną przez nią kwotę.

Chociaż odnoszę wrażenie, że ona cię strasznie wykorzystuje, za uzyskane pieniądze będziesz miała dach nad głową przynajmniej przez kolejny rok.

Ledwie Maggie otworzyła usta, żeby zaprotestować, Tom uciszył ją delikatnym, czułym pocałunkiem.

- Nie traktuj tego jak przysługi - dodał, odgarniając jej pasma włosów z policzków. Maggie mimowolnie mocno się do niego przytuliła. - Już ci mówiłem, że podobają mi się twoje błękitne płótna. Widziałaś mój dom. Nie sądzisz, że będą pasować?

Maggie zadumała się przez chwilę. O dziwo, Błękitne Smugi wydawały się idealnie dobrane do wnętrza Toma utrzymanych w barwach kawy z mlekiem. Jakby namalowane na zamówienie. Taka paleta kolorystyczna oddawała klimat Sorrento. Kremowe piaszczyste plaże, brąz postrzępionych skał i błękit wód oceanu.

- Jestem świeżo rozwiedziona. - Maggie na siłę wyszukiwała argumenty, żeby się nie angażować. Wmawiała sobie, że nie jest prawdą, że znalazła miłość. Przecież wcale jej nie szukała.

- Doskonała wiadomość. Jesteś wolna, do wzięcia. Teraz, jeśli jakiś facet na ciebie spojrzy, to będzie mieć ze mną do czynienia.

Tom nadal gładził jej twarz. Było to takie kojące.

- Tom, zasługujesz na coś lepszego. Nie możesz angażować się w związek tylko dlatego, żeby mnie pocieszyć.

- Święta racja. Dlatego będę dla ciebie taki dobry, że nie zechcesz nigdy mnie opuścić.

Zawsze potrafił znaleźć odpowiednią ripostę. Był taki elokwentny i czarujący.

- Ale...

- Zawsze będą jakieś „ale” - nie pozwolił jej skończyć. - Będziesz się na mnie wściekać od czasu do czasu, a i ty możesz mi niekiedy działać na nerwy, ale to wszystko nie jest ważne.

- A co jest ważne? - spytała. Tom spojrzał jej prosto w oczy.

- To, że zawsze będę cię kochać.

Z nadmiaru wrażeń kolana się pod nią ugięły i z hukiem usiadła na stopniu schodów.

Tom pochylił się nad nią i spytał z troską:

- Nic ci się nie stało?

Maggie chciało się płakać i śmiać jednocześnie.

- Wiesz, że przed chwilą powiedziałeś, że mnie kochasz?

- Wiem - potwierdził z tym swoim zniewalającym uśmiechem.

Więc to wszystko działo się w świecie rzeczywistym. Teraz była jej kolej, żeby wyznać mu swoją miłość. Kocham go, kocham, powtarzała w duchu.

Przyznała się już do tego przed samą sobą i dała do zrozumienia przyjaciółkom.

- Wiem, że i ty mnie kochasz. Więc nie ma tu żadnego problemu. Musisz tylko otworzyć się na miłość i zrozumieć, że będziemy mieć swoje problemy.

Tak bywa zawsze, ale to nie zmieni naszych uczuć.

- Skąd wiesz, że cię kocham? - obruszyła się.

- Wyznałaś mi to wczoraj, zanim zaczęłaś chrapać w moich ramionach.

- Nigdy nie chrapię - zaoponowała.

Dzięki Bogu usłyszał słowa powtarzane w myślach. Maggie nagle odzyskała siły, zerwała się i mocno objęła go za szyję.

- Kocham cię, Tom - powiedziała. - Kocham twój uśmiech, twoją dobroć i twoje poczucie piękna, szczególnie w odniesieniu do kobiet. Jesteś moim księciem z bajki, moim spełnionym marzeniem.

- Mogę cię pocałować? - spytał i nie czekając na odpowiedź, przywarł wargami do jej ust.

- Może oprowadziłabyś mnie teraz po pozostałej części domu - poprosił, kiedy już zaczerpnął tchu.

- Nie ma mowy. Jesteś architektem wewnątrz i estetą. Dostałbyś ataku serca na widok oberwanej tapety w sypialni.

- Miałem nadzieję, że pokażesz mi właśnie sypialnię - odparł, porozumiewawczo marszcząc brwi.

Godzinę później Tom podał Maggie kawę do łóżka.

- Twój chleb powszedni - powiedział z uśmiechem. Maggie podniosła się i wypila łyk gorzkawego, gorącego płynu.

- Wspaniała, dziękuję.

- Będziesz się cały dzień wylegiwać? A może chciałabyś zobaczyć swoją plażę?

Maggie poderwała się jak z procy, wręczając Tomowi kubek z kawą.

- Zupełnie zapomniałam - zawołała, ubierając się w ekspresowym tempie.

- Smiley, spacer - krzyknęła.

- Kawa, plaża, Smiley i na końcu ja. Takie są twoje priorytety - użalał się żartobliwie Tom, spoglądając na smętnie zwisający kawałek tapety. - Możemy zamieszkać u mnie, gdybyś zdecydowała pozbyć się tego wielkiego domu - rzucił.

- Nie sprzedawajmy Belvedere. Nowy właściciel od razu zrównałby go z ziemią. - Maggie zauważyła po wyrazie oczu Toma, że nawet on, konserwator zabytków, nie miałby nic przeciwko temu. Zrobiła smutną minę.

- W porządku - westchnął dramatycznie. - Zamieszkamy tu. Żeby żadne głupoty nie przychodziły mi do głowy, zajmę się odnową domu. U mnie będziemy spędzać weekendy.

Maggie nie posiadała się ze szczęścia. Chciał zamieszkać z nią i z jej czworonogiem. Nie przeszkadzał mu zapach farb. Kolejny raz rzuciła się w jego objęcia z taką siłą, że oboje wylądowali na łóżku.

Godzinę później schodzili w dół krętą skalistą ścieżką. Tom posuwał się pierwszy, trzymając Maggie za rękę. Co chwilę odwracał się i przytrzymywał ją w talii, żeby się nie przewróciła, jak mówił. Maggie podejrzewała, że chodzi mu o coś zupełnie innego i sprawiało jej to wielką przyjemność.

Dotarli wreszcie do kawałka plaży, na oko jakieś pięć na piętnaście metrów. Maggie czuła się niewypowiedzianie szczęśliwa. Miało to też wiele wspólnego z mężczyzną, który trzymał ją w tej chwili za rękę.

Kiedy spierali się, kto pierwszy symbolicznie wkroczy na dziewiczą plażę, przebiegł obok nich Smiley, pozostawiając za sobą tumany piasku i ślady psich łap.

- Ceremonia otwarcia właśnie się odbyła - zażartował Tom.

- Historia mojego życia. Nigdy nic nie przebiegało u mnie zgodnie z planem - dodała Maggie.

Tom wziął ją na rękę i przeniósł na brzeg.

- Tym razem powinnaś zaplanować, że tu zostaniesz - szepnął namiętnie. - Na zawsze.

- Na zawsze - powtórzyła jak echo. Po raz pierwszy daleka przyszłość nabierała realnych kształtów. Doskonale mogła sobie wyobrazić kolejne lata. Mogłaby tak przez całe życie podążać brzegiem morza, trzymając Toma za rękę.

- Tylko wtedy, kiedy i ty tu zostaniesz - odparła.

- Obiecuję. - Tom przypieczętował swoje słowa gorącym pocałunkiem.

